ROK III MARZEC — KWIECIEŃ 1932 Nr 3—4

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM KULTURALNYM I GOSPODARCZYM

TREŚĆ

Od redakcji 1
Tadeusz St. Grabowski. O charakter — na emigracji . 2
Michał Pankiewicz. Na przełomie 8
W. Gr. Kowalski. Organizacja wychodźctwa polskiego w Brazylji 10
ks. Józef Joachim Góral. Duchowieństwo w południowej Brazylji 16
ks. Jan Pałka. Prasa i wydawnictwa polskie na Ziemi Świętego Krzyża 21
Bochdan Lepecki. Działalność Patronatów Polskich w Brazylji 23
K. Zieleniewski. Ludność polska na ziemi brazylijskiej . 27
Sprawy Gospodarcze 30
Rolnictwo polskie w Paranie—Handel i przemysł polski w Paranie—Wychodźctwo polskie w Brazylji a nasz handel zamorski.
Szkolnictwo polskie w Brazylji. . 45
Z życia Polaków zagranicą 46
Austrja—Brazylja—Belgja—Chiny — Czechosłowacja — Danja — Finlandja—Francja—Hiszpanja — Holandja — Litwa — Niemcy—Stany Zjednoczone.
Kronika Rady Organizacyjnej . . 54
Konferencja w sprawie zaopatrywania polskich środowisk zagranicznych w filmy polskie—2 konferencje o reemigracji Polaków z Ameryki—26-te posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 5 kwietnia 1932 r.
Różne 58
Nadesłane 59
„Sport i wychowanie fizyczne“ ilustrowany bezpłatny dodatek

WYDAWNICTWO I REDAKCJA
RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY
WARSZAWA, KOSZYKOWA 6-a

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady: dr. *J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł dr. *M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Koszykowa 6-a, m 1, parter. Tel.-8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

POLACY ZAGRANICĄ

ROK III Kwiecień 1932 r. Nr. 3—4

*

* *

Przed kilkudziesięciu laty pierwsze partje emigrantów polskich zawitały do Brazylji. Przyjechały do kraju ogromnego wprawdzie i niezmiernie bogatego, ale źle zorganizowanego i słabo rozwiniętego pod względem gospodarczym. Na każdym kroku przychodźców naszych smagały najróżnorodniejsze przeciwności. Wielu słabych załamywało się zupełnie, wielu mocnych cierpiało srodze od spadających zewsząd „plag żywota". Martyrologja chłopa polskiego, budującego nowe życie w Brazylji, była tak wstrząsająca, że trzeba było dopiero epopei Konopnickiej, aby oddać wiernie jej tragiczną prawdę.

Niezmożona jest jednak moc i wytrwałość naszego wychodźcy. Rzucony do obcej krainy, gdzie nietylko ludzie, ale i gwiazdy były inne niż w „starym kraju", nie ugiął się pod przeciwnościami życia pionierskiego, lecz pokonał puszczę dziewiczą i stworzył dla naszej rasy piękną siedzibę narodową pod zwrotnikami. Znana tolerancyjność i szlachetność ludu brazylijskiego umożliwiła mu pielęgnowanie mowy ojczystej i cennych właściwości narodowych; wdzięczność dla wielkoduszności Brazylji, gdzie znalazł chleb i życzliwe przyjęcie — kazała mu kochać nietylko daleką Polskę, ale i piękną, słoneczną ziemię Świętego Krzyża. Dzisiaj, zamożny i mocno wrośnięty w ziemię kolonista polski w Brazylji, rozbudowuje swoje organizacje oświatowe i gospodarcze i pragnie odegrać w życiu nowej Ojczyzny taką rolę do jakiej go upoważniają jego liczebność i pracowitość. Wśród Polaków, mieszkających poza granicami niepodległego Państwa Polskiego, Polonja brazylijska jest czynnikiem wysoce aktywnym z punktu widzenia interesu Narodu Polskiego. Historja jej zmagań i wysiłków z przeciwnościami losu świadczy, że niema takich opresyj, którychby energja i żywotność naszego ludu przełamać nie potrafiły.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy doceniała zawsze i docenia rolę naszego wychodźctwa w Brazylji. Wszystkie słuszne postulaty jego znajdowały w niej zawsze najgorętszego ich orędownika. Również i w przyszłości Polonja brazylijska może zwracać się do nas z całem zaufaniem i serdecznością. W miarę sił naszych, pomagać jej będziemy w realizacji jej pięknych i pożytecznych zamierzeń.

Wyrazem zajęcia się ze strony Rady losami wychodźctwa polskiego w Brazylji jest również i wydanie specjalnego „numeru brazylijskiego",

który oddajemy właśnie w ręce naszych czytelników. Uwzględniliśmy w nim przedewszystkiem głosy samej Polonji brazylijskiej, wychodząc z założenia, że najlepiej, aby ona sama mówiła o swoich bolączkach i potrzebach. Do zagadnień poruszanych w numerze brazylijskim powrócimy jeszcze w przyszłości. Tymczasem — na miesiąc przed II-gim Sejmikiem Centralnego Związku Polaków w Brazylji — życzymy naszym braciom z drugiej strony oceanu Atlantyckiego, aby nie zrażali się trudnościami i rozbudowywali w dalszym ciągu życie polskie w swojej nowej, podzwrotnikowej Ojczyźnie, wzorując się na pierwszych pionierach polskich, rąbiących z niezmordowaną wytrwałością pikady w zbitym gąszczu puszczy dziewiczej.

REDAKCJA

Dr. TADEUSZ ST. GRABOWSKI
Poseł Rzeczyp. Polsk. w Brazylji.

O charakter — na emigracji.

Wśród niezliczonych zagadnień, wiążących się z naszem wychodźctwem i osadnictwem za granicą, których losy zaczynają coraz żywiej zajmować umysły tak kół rządowych, jak i społeczeństwa w kraju, zamało, niestety, poświęcono dotychczas uwagi zagadnieniu wyrabiania i kształtowania *charakterów na emigracji.*

A przecież jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, o które zazębiają się wszystkie przejawy zbiorowego życia polskiego na wychodźctwie, we wszystkich jego dziedzinach.

Ktokolwiek bliżej miał możność przypatrzeć się temu życiu i sięgnąć głębiej w jego istotę, zmierzyć nieprzebrane pokłady fizycznej i moralnej siły naszego ludu, zapoznać się z bohaterskim wprost wysiłkiem jego w ciągu ostatniego półwiecza, w nieustannem zmaganiu się z dziką przyrodą, ciężkim klimatem, zniechęcającą obczyzną, odmiennością form i warunków życia za oceanem, i kto zestawił ten olbrzymi kapitał zakładowy i obrotowy, jaki wniosło i wnosi ciągle jeszcze w obcą ziemię polskie wychodźctwo, ze zdobyczami jego półwiecznego wysiłku, z niewspółmiernem do tego wysiłku znaczeniem, jakie posiada żywioł polski wśród obcych, zwłaszcza w Brazylji,—ten musiał zastanowić się nad przyczynami tej *niewspółmierności*, a wśród nich i nad kapitalnem zagadnieniem charakteru wśród polskiego wychodźctwa.

Zazwyczaj przyczyn niewspółmierności między włożonym kapitałem i trudem, a moralnemi i materjalnemi zdobyczami polskiego wychodźctwa szuka się w braku dostatecznej organizacji wewnętrznej, w rozbiciu żywiołu polskiego pod względem terytorjalnym i ideowym, w zaniedbaniu wychodźctwa przez kraj, w braku inteligencji etc. We wszystkiem tem niezawodnie leży znaczna część istniejącego zła—nie całe zło jednakże. Boć często wspomniane wyżej przyczyny nie są przyczynami, ale skutkami, następstwami gorszego od nich zła — *niewyrobienia, słabości, braku charakteru* tam, gdzie warsztat życiowy wymagałby ich jak najwięcej i jak najsilniejszych.

By fakt ten zrozumieć, należy mu się przyjrzeć zblizka w tysięcznych jego, codziennych przejawach, bez uprzedzeń, ale i bez obawy, bez złośliwych tendencyj, ale i bez obłudy i zakłamywania się. By go zrozumieć, trzeba sięgnąć do samego jego źródła, do tej ciężkiej, bolesnej, tragicznej nieraz i rozpaczliwej atmosfery, w jakiej rodzi się przeważnie myśl o opuszczeniu kraju,—o ile nie jest ona—nierzadko—następstwem specjalnej włóczęgowskiej żyłki, chęci poznania świata, awanturniczej fantazji, szukania szczęścia za oceanem.

Przybywający do Brazylji (a niezawodnie i do innych krajów Ameryki), wychodźca polski, poza naturalną depresją moralną, jaką powoduje sam fakt zerwania z dotychczasowem życiem, opuszczenia rodzinnego kraju i przeniesienia się za Ocean, narażony jest na każdym kroku na coraz inne ujemne wpływy, podniety, przykłady, wystawiające na *poważne i niebezpieczne próby* cały jego dotychczasowy pogląd na świat, całą jego siłę moralną, jego charakter.

Kraj o tak odmiennych tradycjach, jeżeli wogóle o tradycjach w znaczeniu europejskiem może być w nim mowa, o tak odmiennej strukturze politycznej i społecznej, o tak odmiennem pojmowaniu idei, narodu i państwa, religji i wiary, cywilizacji i kultury, w pierwszej chwili zetknięcia się z nim powoduje w umysłowości przeciętnego przybysza *poważny wstrząs*, a niekiedy zupełny przewrót pojęć. Spostrzeżenia codzienne, tak daleko odbiegających od wszystkiego, co widział w swym kraju wychodźca, zjawisk tutejszego życia, raz po raz podrywają w nim ten, zdawałoby się, niewzruszony kanon wierzeń, przekonań, przyzwyczajeń, doświadczeń, jaki przywiózł był z sobą z ojczyzny.

W takich warunkach trzeba wybitnie twardej woli i wyjątkowo silnego charakteru, by nie zachwiać się w sobie, by nie ugiąć się pod naciskiem nieoczekiwanych wrażeń i łudzących ponęt, by nie załamać w sobie linji wytycznej życia, opartej na uświadomieniu swych zadań i obowiązków społecznych, na skrystalizowanej sile charakteru.

Proces tego moralnego wstrząsu pod wpływem zupełnie nowego życia, podobnie jak proces fizycznej przemiany materji po wpływem zupełnie nowego klimatu, przechodzi tutaj każdy, — stary czy młody, bogaty, czy ubogi, inteligentny czy prostak, dobrowolny wychodźca, szukający „szczęścia" i „fortuny", czy ciężkiemi warunkami bytu w kraju zmuszony do wyjazdu emigrant, marzący o własnym, a lepszym kawałku ziemi pod brazylijskiem niebem.

Najszczęśliwiej, choć może nie najszybciej, przechodzi tę „zmianę klimatu" twarda natura *polskiego chłopa*. Zaprawiony do ciężkiej walki o byt, przyzwyczajony do stosunkowo prymitywnych warunków życia, prosty i nieskomplikowany w swym poglądzie na świat, a niewzruszony w swych zasadach wiary, etyki i moralności, w swem poczuciu obowiązków rodzinnych, przywiązaniu do ziemi, umiłowaniu pracy na roli — jest on bardziej odpornym, aniżeli którakolwiek inna warstwa społeczna, na ten skoncentrowany atak nowych wrażeń i podniet, odkryć i porywów, niespodzianek i rozczarowań, jaki huraganowym ogniem spada na każdego nowoprzybysza do Ziemi Św. Krzyża. Znajduje on w sobie tę zwycięską siłę odporności, bo przybywa tutaj

uzbrojony w dwojaką niezawodną broń: *w świadomość tego, po co przybył,*—t. j. po ziemię i pracę,—i *w siłę charakteru.*

O ile znalazł to, po co przybył, t. j. kawał urodzajnej ziemi i możność pracowania na niej, to śmiało powiedzieć można, że w 99% przechodzi on łatwo i szczęśliwie proces aklimatyzacji, wrasta w nową glebę szybko i szeroko zapuszcza w niej swe korzenia. Procent zmarnowania z powodu braku sił i charakteru jest minimalny. A przeciwnie, każdy nowy rok pożycia na nowej ziemi utrwala tylko siły polskiego chłopa, pomnaża i rozszerza jego legalny stan posiadania.

Inaczej, niestety, ma się rzecz z polską inteligencją, a zwłaszcza półinteligencją, żywiołem mieszczańskim i robotniczym. O ile jeszcze pierwsza przybywa do Brazylji z wyraźnym programem życiowym, z zawodową znajomością jakiejś specjalności, ze zdecydowaną wolą wybicia się sumienną i uczciwą pracą wśród obcych, — przechodzić musi niejednokrotnie ciężkie doświadczenia i gorzkie rozczarowania, ale przy wytrwałości i sile charakteru, prędzej czy później, zdobywając mniej lub więcej korzystne warunki materjalnego bytu i niezależności.

Najgorzej jest z tymi, co idą w świat *bez celu i planu*, z polskiem „jakoś to będzie", bez posiadania jakiejkolwiek specjalności w ręku, rzucają się na lewo i prawo, zaczepiając o wszystko, z chęcią szybkiego i łatwego zysku, a bez wytrwałości i siły woli, odpowiedniego dostosowania się do nowych warunków bytu, opanowania trudności i wykazania się pracą nad samymi sobą. Te żywioły wystawione są na najcięższe próby, a procent załamań się i wykolejeń wśród nich jest największy.

Opierając się na dwunastoletniej obserwacji Placówek państwowych polskich na terenie Brazylji, na statystykach urzędowych, korespondencji prywatnej i bezpośrednim kontakcie z wychodźctwem polskiem tego ostatniego typu, stwierdzić należy z całem poczuciem rzeczywistości, że, niestety, nie tylko sam brak programu i fachowości jest przyczyną załamywań się i wykolejeń wśród tego elementu. Daleko częściej, niż tamto, przyczyną złego jest brak silnych podstaw moralnych, w najszerszem tego słowa znaczeniu, brak solidności i konsekwencji w pełnieniu podjętych obowiązków, lekkomyślność, słabość woli, zatrata poczucia godności osobistej, brak charakteru.

Jest bowiem rzeczą znamienną, jak żywioły te reagują na to objawienie nowego świata i życia na ziemi brazylijskiej. Pierwszym dominującym przejawem reakcji jest poczucie *bezgranicznej wolności*, przeradzającej się z czasem w świadomie uprawianą samowolę, lekceważenie wszelkich nakazów obowiązku czy względem siebie, czy wobec społeczeństwa, czy wobec władz swoich i obcych. Wydobycie się z daleko ciaśniejszych, bardziej ustalonych i trudnych do przebycia barjer zorganizowanego życia społecznego państw europejskich, z pod opieki, kontroli i dyscypliny Państwa Polskiego, uderza do głów tego żywiołu, jak młode wino, powodując niejednokrotnie oszołomienie, z którego otrzeźwiać je musi nierzadko ręka władz bezpieczeństwa publicznego.

Brak sprężystej egzekutywy w krajach Ameryki Południowej, powolność, łagodność i obojętność administracji wobec żywiołów napły-

wowych, z którymi nie może się należycie porozumieć, a dla których doli ma dużo szczerego, niezawsze uzasadnionego, współczucia i wyrozumiałości — demoralizują owe żywioły na samym progu ich nowego życia na obczyźnie, przyczyniając się niejednokrotnie do rozwijania wad ich i słabości, do prowadzenia życia łatwego, a nieuporządkowanego, bez idei i celu, — do wypaczania i tak słabych przeważnie charakterów. Dopiero, gdy rozpanoszy się w nich zło, doprowadzając do zakłócenia porządku publicznego, a lekkomyślność wyrodzi się w cyniczną samowolę, — wówczas w krótkiej drodze władze pozbywają się tych elementów, jako „niepożądanych", wysiedlając je z kraju lub wysyłając na roboty przymusowe na odludne wyspy lub w puszcze dalekie.

Zaszczepiany tą drogą pierwiastek samowoli, noszący często wśród tych żywiołów nazwę liberalizmu, demokratyzmu, czy republikańskiej wolności,—daje się następnie dotkliwie we znaki w całem dalszem życiu polskiego wychodźctwa. Odpryski bowiem tego żywiołu, nie mogąc podołać cięższym warunkom życia w stolicach, szukają często ucieczki na prowincji, po miastach, miasteczkach i osadach t. zw. interioru. Wnosząc tu z sobą w pierwszej chwili pewien pierwiastek nowości, powierzchownej, miejskiej kultury, a wyrobionego w dotychczasowej grze tupetu, zawojowują niejednokrotnie spokojne i małokrytyczne umysły „prowincji", wprowadzając nagle w środowiska, najbardziej kwitnące i najharmonijniej pracujące pod względem społecznym, pierwiastek niepokoju, zamętu, nieporozumień, a nierzadko walk wewnętrznych i rozkładu. Nie umiejące pracować na roli, zdemoralizowane bezplanowem życiem w miastach, nie posiadające własnych warsztatów pracy, pasożytują te elementy na ciele innych, żerują wśród naiwnych i łatwowiernych, sprytem i demagogją wysuwając się niejednokrotnie na czoło tam, gdzie winny panować niezłomne charaktery i czysta, bezinteresowna myśl społeczna.

Zjawia się wówczas na terenie danej kolonji ten powiew niezdrowy wewnętrznej rozterki, ta atmosfera nieznośna ciągłych tarć i niepokojów, walk i nieporozumień, i to nietylko wśród samych członków kolonji, lecz co gorsza — wmięszanych coraz częściej w jej sprawy żywiołów obcych, nierzadko nawet władz miejscowych. Rozpoczyna się wówczas owa nad wyraz przykra i upokarzająca *podwójna gra*, szachująca nieraz najżywotniejsze zagadnienia rozwoju społecznego danej kolonji, danej gminy, danego miasteczka, — wdzierająca się do życia wewnętrznego i prywatnego Bogu ducha winnych mieszkańców osiedla, szermująca w sposób obłudny i demoralizujący owym *podwójnym patrjotyzmem* amerykańsko-polskim, który wśród zdrowych mas ludu jest zjawiskiem tak naturalnem, szczerem i prostem, który jednakże w podstępnej grze owych zdemoralizowanych żywiołów jest czynnikiem podejścia, intrygi, wyzysku. Umieją one zawsze, kiedy chodzi o obowiązek społeczny względem Polski, ukryć się zręcznie za parawan patrjotyzmu amerykańskiego, a kiedy chodzi o rozumne i celowe poparcie interesów „drugiej ojczyzny", dla dobra samej kolonji, wówczas zręcznie szermują dezorjentującemi masy frazesami z za parawanu swego „patrjotyzmu" polskiego.

I to jest bodajże największa bolączka, największe zło — w życiu

polskiego wychodźtwa na obczyźnie, a w Brazylji w szczególności. Hamuje ono to życie rozwijające się samo z siebie, dzięki potężnej ofierze pracy, potu i krwi polskiego ludu, wyrastające na gruncie tego olbrzymiego stanu posiadania, jaki mamy do zawdzięczenia trudowi i ofiarom wyłącznie tego ludu.

Hamuje to zło naturalny rozwój naszego osadnictwa we wszystkich dziedzinach jego życia, bo zarówno w jego uświadomieniu narodowo-społecznem, w robocie oświatowej i w szkolnictwie, jak i w wysiłkach gospodarczych, dążeniach organizacyjnych, wzmocnieniu finansowem, zadaniach kulturalnych, w znaczeniu czynnika twórczego, jakim jest de facto chłop polski w Brazylji, a jakiemu nie odpowiada dotychczas rola jego i znaczenie na zewnątrz.

Zło to paraliżuje najlepsze poczynania najlepszych ludzi, podcina wysiłki zbiorowości, rozbija jedność, nie pozwala wyzyskać należycie dokonanych zdobyczy, osłabia wiarę w nas samych, a podbija zaufanie innych do nas.

A wynika ono — jak powiedziałem w założeniu — z niedostatecznego nacisku, jaki winniśmy kłaść przy każdem poczynaniu, w każdej sprawie, w odniesieniu do każdej działającej społecznie i przodującej intelektualnie jednostki na obczyźnie — *na czystość, prawość i siłę charakteru.*

I nie chciałbym być tu źle zrozumianym. Nie chodzi mi wcale o krytykę tego, czy owego obozu wśród wychodźtwa, tych lub owych jednostek na emigracji działających. Chodzi mi *o całość naszej sprawy* i chodzi mi *o zasadę*, stosowaną równie dobrze do miejscowego społeczeństwa na wychodźtwie, jak i do tych wszystkich, którzy, powołani z urzędu, czy przez organizacje społeczne, z rozkazu władz, czy też z własnej woli i umiłowania naszej emigracji, idą za Ocean pracować, walczyć i zdobywać nowe tereny dla ekspansji polskiej myśli, polskiej siły twórczej, polskiego ducha pokojowości i braterstwa, wśród blizkich i przyjaznych nam narodów.

Bez siły charakteru, bez prawości poczynań, bez lojalności i wzajemnego zaufania pomiędzy czynnikami, stojącymi na czele życia społecznego emigracji, a tymi, co reprezentują Rzeczpospolitę i bronią interesów starego kraju, nie może być mowy o trwałym postępie, o rezultatach pracy i wzmocnieniu znaczenia żywiołu polskiego. Bez tych warunków, po każdym kroku naprzód następują trzy kroki wstecz, każda zdobycz pozytywna unicestwiana jest przez ujemną działalność niepowołanych, samozwańczych działaczy, dla których busolą nie jest idea społeczna i dobro ogólne, ale chwilowy interes partyjny, ambicja osobista, egoizm, zawiść, czy też spryt łowców w mętnej wodzie.

Dlatego, zdaniem mojem, przed organizacjami społecznemi wychodźtwa naszego, jak i przed placówkami państwowemi w krajach imigracji otwiera się zadanie pierwszorzędnej doniosłości — *kształtowania charakterów polskich*, wyrabiania tężyzny duchowej, wzmacniania osłabionej latami niewoli godności narodowej i osobistej, stwarzania na emigracji polskiej „gentelmeństwa".

Oto zadanie, dokoła którego skupić się winni wszyscy z powołania i zamiłowania oddający się pracy nad wychodźtwem, tak placówki państwowe, jak i organizacje społeczne, obywatele i urzędnicy, ducho-

wieństwo i nauczycielstwo, instruktorzy wszelkiego typu, kobiety i młodzież, miejscowi i przybysze, a niemniej i ci liczni delegaci i goście z kraju, co przybywając w odwiedziny na kolonje, tak często, niestety, przez nieświadomość czy nieorjentowanie się, w miejsce ładu i harmonji, wnoszą jeno zamęt i zamięszanie.

Do spełnienia tego zadania jednakże trzeba, abyśmy wszyscy mieli siłę i odwagę *przeciwstawić się złu*, abyśmy świadomą swego celu taktyką, zgodną współpracą i umiejętnością poświęcenia się dla wspólnego dobra umieli ubezwładnić to zło w samym zarodku, a żywioły chwiejne, niedojrzałe i słabe podnieść moralnie, wzmocnić na duchu, pociągnąć za sobą i uczynić z nich pożytecznych pracowników przy wspólnym warsztacie.

I jeśli to zadanie przyświecać winno nam wszystkim, to w pierwszym rzędzie otwiera się ono przed *Centralnym Związkiem Polaków w Brazylji*, jako emanacją myśli i woli tamtejszego społeczeństwa polskiego, jako najwyższą instutucją i moralną władzą społeczną, powstałą nie z mianowania, lecz z wyboru, nie dla celów partyjnych lub osobistych, lecz ogólnospołecznych i narodowych.

I nie wątpię ani na chwilę, że Związek ten, wyrosły z szlachetnego posiewu myśli, reprezentowanej przez *Radę Organizacyjną Polaków Zagranicą* w Kraju, spełni z całą godnością swe zadanie, świecąc przykładem prawości swego zbiorowego charakteru, siły woli w przeprowadzaniu swych zadań, odwagi cywilnej w przeciwstawianiu się złu, wytrwałości w systematycznem wykonywaniu planu wielkiej naszej budowy społecznej, której na imię: *przyszłość Polonji Brazylijskiej*.

W niezłomności ducha polskiego czerpiąc siły, na tężyźnie charakterów pokoleń całych się wzorując, niechże ta pierwsza Centralna Instytucja Polska na ziemi brazylijskiej będzie kuźnią siły duchowej i prawości charakterów, z której wyjdzie pokolenie nowe, odrodzone w polskości, jak Polska się odrodziła w swej państwowości.

I niechaj wierną zostanie Temu, co wybranemu przez los pokoleniu wskazał jedyną drogę ku Wyzwoleniu i ku Zwycięstwu.

Rio de Janeiro w marcu 1932 r.

II-gi Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji winien się walnie przyczynić do dalszej, jak najbardziej owocnej, rozbudowy życia kulturalnego i gospodarczego naszych rodaków, zamieszkujących tą krainą.

Triumf chłopa polskiego w Brazylji, który w znojnym trudzie pokonał puszczę dziewiczą, jest żywem świadectwem zdolności pionierskich Narodu Polskiego i pozwala snuć najpiękniejsze horoskopy dla przyszłości naszej rasy.

MICHAŁ PANKIEWICZ
Radca Emigrac. na Amerykę Południową

Na przełomie.

Życie wychodźtwa polskiego w Brazylji do niedawna było proste nieskomplikowane, wyraźne...

Wysokie ceny na artykuły rolnicze — wyższe od cen europejskich — przy braku podatków od ziemi czyniły egzystencję kolonisty łatwą i szybko prowadziły każdego pracowitego wychodźcę do dobrobytu i zamożności.

Uwaga ludności brazylijskiej i znacznej części ludności przychodźczej skierowała się ku uprawie kawy, eksploatacji kauczuku oraz innych bogactw naturalnych kraju, na skutek czego wytwórczość rolnicza Brazylji nie pokrywała wewnętrznego zapotrzebowania.

Pomijając pszenicę, dla której uprawy niema w Brazylji warunków odpowiednich, główne ośrodki życia brazylijskiego, jak Rio Janeiro, San Paulo, sprowadzały w ogromnej ilości kartofle i cebulę z Europy, ryż z Azji i t. d., aczkolwiek wyż brazylijski, począwszy od stanów Minas Geraes i dalej na południe poprzez stany S. Paulo i Paranę i t. d. doskonale nadaje się do uprawy i kartofli i cebuli, a stan Ria Grande do Sul posiada znakomite wprost warunki dla kultury ryżu, czego dowodzi obecny eksport ryżu z Rio Grande, przekraczający miljon worków rocznie.

Wogóle w dziedzinie eksportu działy się ongiś w Brazylji rzeczy absurdalne, np. drzewo na skrzynki, w których wywożono kauczuk, sprowadzano ze Stanów Zjednoczonych pomimo, iż na miejscu była obfitość drzewa wszelkiego rodzaju.

W tych warunkach nie trzeba było łamać głowy nad opłacalnością gospodarki, szukać nowych źródeł dochodu, stosować nowe metody uprawy roli. Wystarczało siać jak najwięcej kukurydzy, fasoli, kartofli, ażeby się „dorobić" rychło a niezawodnie.

Przyszła jednak powojenna nadprodukcja, której nie uniknęły również kauczuk i kawa, przyczem kauczuk minął bezpowrotnie a kawa narazie wróciła do równowagi.

Dawni „seringueiros" (robotnicy kauczukowi) dzisiaj plantują kukurydzę i fasolę, że aż miło. Rynek zbytu dla tych artykułów w całej północnej Brazylji zamknął się raz na zawsze.
Na plantacjach kawy w S. Paulo, na skutek gorszych konjunktur na kawę, uprawiają obok kawy wszystkie dające się kultywować zboża i kartofle.

Rynek zbytu dla naszych kolonistów zacieśnił się jeszcze bardziej.
Obok tego wszystkiego ostry kryzys herva-mate, spowodowany ograniczeniami wwozowemi ze strony Argentyny, rozwijającej usilnie plantacje tej rośliny w prowincji Misiones, dobija ze swej strony szeroki ogół kolonistów polskich w Paranie, S. Catharinie i Rio Grande.

Eksploatacja herbaty paragwajskiej posiada dla kolonistów polskich w Brazylji podwójne znaczenie: 1-o jest stałem źródłem dopływu gotówki, 2-o stwarza dogodny rynek zbytu dla produktów rolniczych. Na skutek kryzysu herwowego dopływ gotówki spadł do minimum lub ustał zupełnie, rynek zbytu dla danych produktów uległ dalszemu zwężeniu i ceny na większość artykułów rolniczych spadły poniżej kosztów wytwarzania, powodując jednocześnie zastój w handlu i rzemiośle.

To stawia kolonistę polskiego na południu Brazylji w obliczu nowych do niedawna nieznanych mu zupełnie zadań, zmusza go do poddania rewizji dotychczasowych metod gospodarki, do zastanowienia się nad dochodowością jego pracy, do szukania nowych dróg działania indywidualnego i zbiorowego.

Rzecz jasna, iż przebudowa typu gospodarki, przystosowanie jej do wymagań rynku i uczynienie jej wogóle bardziej elastyczną i opartą na takiej czy innej kalkulacji napotyka prawie nieprzezwyciężone trudności w małem lub żadnem wykształceniu kolonisty i jego konserwatyzmie. Pomoc fachowa zatem z Polski w dziedzinie gospodarki rolnej staje się koniecznością. Bez tej pomocy przystosowanie się do nowych warunków życia trwałoby za długo i przez to samo żywioł polski zostałby przez rozwój wypadków zepchnięty z obecnej pozycji i straciłby dużo na znaczeniu i sile.

Sprawa zatem przystosowania gospodarki rolnej osadników polskich w Brazylji do konjunktur rynkowych i oparcia jej na dokładnej kalkulacji jest bodaj najbardziej palącą kwestją dokonywującego się przełomu w życiu tamtejszego naszego wychodźtwa.

Przełom ten z konieczności doprowadzić musi do wytworzenia odpowiednich organizacyj gospodarczych i uaktywnienia szerokiego ogółu ludności polskiej w Brazylji, stwarzając podatne podłoże dla rozwoju wszelkiego typu organizacyj, jak oświatowe, sportowe i t. p.

Poprawa sytuacji w rolnictwie automatycznie wpłynie na poprawę konjunktur w rzemiośle polskiem i handlu, jakoteż ułatwi egzystencję narastającej inteligencji zawodowej, której coraz więcej dostarcza uniwersytet kurytybski.

Słowem, obecny przełom gospodarczy w życiu naszego wychodźtwa w Brazylji, pomimo fatalnych w danym momencie objawów i skutków, musi się zakończyć spotęgowaniem żywotności polskiej w wielkiej a zaprzyjaźnionej z Polską republice południowo - amerykańskiej.

W. GR. KOWALSKI

Organizacja wychodźtwa polskiego w Brazylji.

We wszystkich okresach kolonizacyjnych przybyło ogółem do Brazylji 102096 Polaków, a 32095 Rusinów. Dziś wychodźctwo polskie w Brazylji określa się sumą przeszło 200 tysięcy dusz.

Początki życia organizacyjnego Polaków w Brazylji datują się już od chwili przybycia, około 1870 roku, pierwszej partji emigrantów, liczącej kilkadziesiąt rodzin. Praca organizacyjna miała charakter kolonizacyjno-osiedleńczy i przejawiała się w dążeniu wyszukiwania ziemi, w porozumieniu się wzajemnem, w interwencjach u władz brazylijskich, w przenoszeniu się całemi partjami z jednej prowincji do drugiej i t. p.

A kiedy już „pielgrzymi" nasi osiedli na roli i potworzyli kolonje, nie było czasu myśleć o jakichś wyższych potrzebach, poza chęcią zaspokojenia głodu. Byli zdani sami na siebie. Trzeba było najprzód stanąć z „fojsą" w ręku do ciężkiej pracy w borach brazylijskich.

Tęsknota za porzuconym starym krajem, trudne i prymitywne warunki życia, brak opieki społecznej — wszystko to wywoływało wśród osiedlających się pionierów pewnego rodzaju nostalgję, którą tak wiernie oddała Marja Konopnicka w tęsknych listach Jana Grudy.

Jasną jest rzeczą, że na tem tle — na tle psychicznem — wyłania się pierwsza potrzeba kulturalna, a zarazem i organizacyjna naszego wychodźcy, która przejawia się w budowie kaplic i kościołów — w organizacji parafji. Często tu i owdzie zbiera się w lasach gromadka i przed kapliczką, naprędce zbudowaną, bez żadnej specjalnej organizacji, bez księdza, odśpiewuje „Pod Twoją Obronę "lub „Kto się w opiekę podda Panu Swemu". Zbiorowa akcja w życiu naszego wychodźcy zaznacza się więc w staraniu się o kościół i o księdza. Kazimierz Głuchowski podaje, że wychodźcy nasi w tym czasie, „rzuceni na obcy sobie grunt, nieuświadomieni pod względem narodowym, w chęci posiadania polskiego księdza manifestowali bodaj wyłącznie swą odrębność". Wobec zupełnego braku w tych czasach inteligencji świeckiej, jedynie ksiądz polski mógł zająć się pierwszymi wychodźcami. Znam w Rio Grande do Sul Towarzystwo Orła Białego, które jeszcze do dziś przechowało swój pierwotny charakter organizacyjny, utrzymując i administrując przez swój zarząd miejscowy kościołem i szkołę. Tam też słyszałem marsza Sobieskiego, śpiewanego na jakąś włoską nutę, którego śpiewać nauczył naszych pierwszych pionierów Włoch ks. Bordini. Staruszek ten opowiadał mi, że był pierwszym ich duszpasterzem i pracę swą zaczął z nimi od kościelnych śpiewów przy kapliczce. Ks. Bordini nauczył się od naszych kolonistów mówić po polsku i jest do nich bardzo przywiązany. Już na samym początku naszej kolonizacji w Paranie czy S-ta Catharinie spotykamy w 1869 roku dzielnego z inicjatywą ks. Antoniego Zielińskiego, który wespół z Saporskim dużo dobrego zrobił dla Polaków.

Tu i owdzie jednak sprawy inaczej wyglądały. Tam, gdzie znalazł się ksiądz bez inteligencji i osobistych wartości duchowych i bez nastawienia społecznego, ksiądz taki wygrywał ciemnotę naszego ludu

na korzyść własnej kieszeni, siejąc niejednokrotnie zamęt i rozgoryczenie. W kolonjach tych znalazły sią tak zw. „żubry parańskie", które manifestowały swoją dążność wzwyż przez usuwanie księdza z kolonji lub rozbieranie kościołka i budowanie z tego materjału szkoły polskiej na kolonji.

Życie organizacyjne polaków w Brazylji szło żółwim krokiem. Długie lata skupiali się nasi koloniści około kaplicy lub kościoła. Jednakże dziś, po 50-ciu latach, dorobek nasz w tej dziedzinie przedstawia się już poważnie. Stowarzyszenia i Związki rosną z dnia na dzień i na ich tle wre nasze życie narodowo-społeczne.

Wśród stowarzyszeń przeważają towarzystwa oświatowo-szkolne, a dalej idą organizacje rolnicze, młodzieży, towarzyskie i różne inne.

Organizacja szkół i towarzystw polskich w Brazylji ma swoją bogatą i oryginalną historję. Podawanie jej jednak nie jest celem niniejszego artykułu i dlatego o tem rozwodzić się nie będę. Powtórzę tylko to, co już wyżej powiedziałem, że koloniści nasi byli zdani sami na siebie. Niejedni odkładali fojsę lub siekierę na parę godzin, by uczyć dzieci. Kolonja nie miała przywódców inteligentnych. I dlatego też to, czego dokonał chłop i robotnik polski w Brazylji swoją żylastą, spracowaną dłonią i swoim zdrowym, chłopskim rozumem, zasługuje na szczególną uwagę i uznanie.

Pierwsze T-wo Polskie powstaje w roku 1890 i liczy 12-tu członków. Wkrótce potem powstaje cały szereg innych towarzystw, a to głównie dzięki przybyciu do Brazylji grona inteligencji i półinteligencji w czasie tak zwanej „gorączki brazylijskiej".

W roku 1898 powstaje w Kurytybie, obecnej stolicy polskości, pierwsza organizacja polska pod nazwą „Kółko Młodzieży Polskiej „Sokół" — Ci, co go zakładali, taką powzięli uchwałę:

„Zważywszy, że dla rozbudowania ducha narodowego, towarzyskiego, oraz oświaty i postępu wśród Polonji w Kurytybie, tudzież godnej, wytrwałej a skorej reprezentacji tejże na zewnątrz, potrzebnem jest związane solidarnie grono osób odpowiednich, zamierzamy w łonie istniejących organizacji i poza obrębem tychże zawiązać kółko, mające na celu uprawianie i rozszerzanie śpiewu narodowego, gimnastyki, oświaty ze szczególnem uwzględnieniem historji ojczystej".

Dla własnych więc interesów oraz dla załatwiania spraw szkolnych, narodowych i społecznych, dla zebrań, dla obchodów narodowych powstawały i powstają dalej towarzystwa polskie w południowych stanach Brazylji. Wysiłki te były naogół rozstrzelone, bez żadnej koordynacji i kontaktu z innemi organizacjami. Program ich działalności był bardzo szczupły.

Oto pierwszy okres organizacyjnego życia polaków w Brazylji.

W roku 1898 z inicjatywy T-wa „Łączność i Zgoda" i T-wa im. „Kościuszki" w Kurytybie zebrał się Pierwszy Sejm Polski, aby powołać do życia Ligę Polską w Południowej Ameryce. Na Sejm ten przybyli delegaci z 6-ciu kolonij; postanowiono na nim założyć *„Związek Narodowy Polski Południn. Ameryki"* i rozpocząć wydawanie tygodnika *„Związkowiec"*. Do tego jednak nie doszło dzięki intrygom i osobistym ambicjom pewnych jednostek.

W roku 1900 przybywa do Parany szereg inteligentów, którzy wnoszą dużo inicjatywy, tworzą nowe życie i budzą myśl centralizacji wysiłków społecznych. Powstaje *„Macierz Szkolna"* a później *„T-wo Szkoły Ludowej"*. Już przedtem zaczynają wychodzić dwa czasopisma Polskie w Kurytybie.

W 1913 roku powstaje *„Związek Nauczycieli Polskich"*.

W 1908 roku zbiera się drugi Sejm Polski w Kurytybie, w którym odgrywają rolę: dr. Kossobudzki, ks. Trzebiatowski, Warchałowski, Bielecki i inni. Przebieg Sejmu był bardzo burzliwy. W drugim dniu ostatecznie zostaje rozbity. Związek więc do skutku nie dochodzi.

Próby skupienia Polaków w 1910 i w 1911 roku i inne też nie doprowadzają do rezultatu.

Dalszej historji rozwoju życia organizacyjnego omawiać nie mogę. Zainteresowanych odsyłam do książki K. Głuchowskiego p. t. „Wśród pionierów polskich na Antypodach" — Zaznaczyć jednakże wypada, że w łacuchu organizacyjnym figurują takie ogniwa jak: Komitet Obrony Narodowej, Zjednoczenie Polskich Org. Niepodległościowych Poł. Ameryki, Związek Demokratów Polskich, Polski Komitet Centralny w Brazylji, Komitety Ratunkowe i t. p.

* * *

Fakt powstania państwa polskiego, przybycie nowych ludzi, powstanie w Kurytybie Związku Towarzystw „Kultura", Związku Tow. „Oświata", Związku Nauczycielskiego, — rozpoczynają nowy okres życia organizacyjnego. Luźne wysiłki zaczynają przybierać charakter planowej działalności. „Kultura" i „Oświata" zaczynają pracę centralizować. Jeden i drugi Związek dąży do wspólnego celu: służenia współrodakom pomocą w dziedzinie szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, oraz w dziedzinie gospodarczej.

Cel był jeden, lecz drogi do jego realizacji były różne. Brak wzajemnej tolerancji na punkcie tak zwanej „kwestji religijnej" oraz brak szlachetnego współzawodnictwa niejednokrotnie nie pozwalały ludziom obu „obozów" na porozumiewanie się w sprawach ogólnopolskich. — Wzajemne zacietrzewienie rozbijało częstokroć poczynania jednych i drugich. Brak planowej akcji i należytego przygotowania następców, brak zresztą ludzi i warunków do pracy nie pozwoliły obu tym związkom na pożądany rozwój organizacyjny, choć każdy z nich miał dość pokaźny dorobek.

Mimochodem zaznaczyć tu wypada, że w 1920 roku powstaje jako organizacja lokalna „Związek Polski" w Kurytybie, liczący dziś około 400 członków i mający najpiękniejszy gmach w całej Poł. Ameryce wartości około 370 tysięcy milrejsów. Dziś Związek Polski jest najpoważniejszą organizacją lokalną w Kurytybie. W dużej pięknej sali reprezentacyjnej odbywają się przedstawienia teatralne, zabawy, bankiety, przyjęcia i t. p. Nie wymieniam w artykule niniejszym nazwisk, jednakże muszę zaznaczyć tu, że dla stworzenia Związku, dla jego rozwoju pierwszorzędną rolę odegrał p. Jan Faucz, przemysłowiec, obecny wiceprezes Związku a także p. Franciszek Lachowski, długoletni prezes tej poważnej instytucji.

W 1921 roku odbył się w Kurytybie pierwszy w Brazylji Zjazd Polskich Kupców i Przemysłowców. W 1923 roku „Kultura” i „Oświata” czynią zabiegi około organizacji rolników. „Kultura” stworzyła nawet przy Zarządzie Głównym Wydział Rolniczy.

* * *

Mówiąc o życiu Polaków w Brazylji, niepodobna nie wspomnieć o szkole, jako jednostce organizacyjnej, która niejednokrotnie, a nawet na początku życia polskiego w Brazylji — wyłącznie, była główną sprężyną we wszelkich poczynaniach organizacyjnych.

Szkoła polska w Brazylji—to organizacja, to Towarzystwo Szkolne, organizujące i utrzymujące szkoły.

Mówiąc o poczynaniach organizacyjnych w dziedzinie szkolnictwa, wspomnieć należy o T-wie Szkoły Polskiej, Macierzy Szkolnej, T-wie Szkoły Ludowej, Związku Nauczycielskim i Szkołach Sióstr Zakonnych.

Prasa polska w Brazylji ma też swoją historję, którą omawia artykuł ks. Pałki. O ile wspominam tu o prasie to jedynie dlatego, że prasa w naszem życiu organizacyjnem niemałą rolę odegrała. W tej chwili mamy w Brazylji następujące czasopisma: *Nasza Szkółka, Nasza Szkoła,* miesięczniki: *Junak, Sarmata, Brasil-Polonia, Polonja, Przyjaciel Rodziny,* dwutygodnik *Odrodzenie* oraz tygodniki — *Gazeta Polska,* istniejąca już od lat 30-tu, *Polska Prawda w Brazylji* i *Lud* wychodzący 2 razy w tygodniu, przyczem do roku 1928-go wychodził także *„Świt”*.

Dalszej organizacji oświaty pozaszkolnej, a szczególnie organizacji teatralnych, chórów, kursów wieczorowych i t. p. nie omawiam, gdyż ten temat wymaga specjalnego referatu.

W ostatniem dziesięcioleciu zanotować jeszcze należy powstanie następujących organizacyj: *Stowarzyszenie Studentów „Sarmacja“* w Kurytybie, *Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego w Brazylji,* które powstało przez połączenie obu związków nauczycielskich, *Związek Kół Młodzieży w Brazylji,* organizacja *Kółek Rolniczych* oraz *Związek Zrzeszeń Polskich w stanie Rio Grande do Sul* z siedzibą w Porto Alegre, skupiający około 100 tamtejszych towarzystw.

* * *

Na tem tle — na tle dotychczasowych, długoletnich wysiłków naszej kolonji, na tle dążeń o plan, program i wytrwałą, systematyczną pracę, pragnę teraz powiedzieć kilka słów *Centralnym Związku Polaków w Brazylji.*

Jak już powiedziałem, próby stworzenia centralnej organizacji były niejednokrotnie podejmowane. Trudno jednak było dopiąć celu. I dopiero w dniach 22 i 23 marca 1930 roku, na zjeździe delegatów towarzystw, powstał ostatecznie

Centralny Związek Polaków w Brazylji.

Dni te należą bezsprzecznie do historycznych w dziejach kolonji polskiej. Centralny Związek Polaków Brazylji jest faktem dokonanym. Związek ten powstał nietylko dlatego, że bije do nas nakaz ze starej

Ojczyzny, ale i dlatego — że życie samo tego wymaga, że jest wśród nas zrozumienie potrzeby rozganizowania najwyższej nadbudówki-centrali dla całej Brazylji. Bo Związek stał się naszą potrzebą, bo widzimy, że jest jeszcze źle i zło to trzeba czemprędzej przez Związek usunąć.

Związek nasz tak, jak podobne związki Polaków w innych krajach, ma być tym motorem, puszczającym w ruch całe życie naszej kolonji. Ma dawać pomoc szkołom i towarzystwom, być naczelną reprezentacją wobec władz brazylijskich i polskich — reprezentacją, której nie stanowiła żadna dotychczasowa polska organizacja społeczna w Brazylji. Związek ma informować, słać nakazy i żądać! Ze Związkiem będą się liczyć zarówno władze brazylijskie jak i polskie.

Art. 5-ty Statutu tak określa cele i zadania Centralnego Związku:

Zadaniem Związku jest: skupienie w jednej centralnej organizacji wszystkich towarzystw i grup polskich, Polaków i osób pochodzenia polskiego w Brazylji dla podniesienia poziomu i rozrostu życia kulturalnego, oświatowego i gospodarczego, oraz starania się o zaspokojenie potrzeb duchowych, jak również nawiązanie ścisłego kontaktu z krajem macierzystym.

W rok po powstaniu Centralnego Związku, odbył się 1-szy Sejmik C. Z. P., który z pełną godnością i powagą obradował w Kurytybie w dniach 11, 12 i 13 kwietnia 1931 roku nad podniesieniem oświaty i dobrobytu Polaków w Brazylji.

Był to naprawdę imponujący Zjazd, na który przybyli reprezentanci 278 Towarzystw polskich, zrzeszeń i instytucyj, znajdujących się w stanach: Rio de Janeiro, São Paulo, Paraná, S-ta Catharina i Rio Grande do Sul. Galerję dużej sali Związku Polskiego zajmowała liczna publiczność i reprezentanci prasy.

„Lud” nr. 26/31 tak pisał, między innemi, o sejmiku C. Z. P.:

„Polonja brazylijska zmężniała i zdobyła się na czyn wspaniały, męski, który jak kamień milowy będzie oddzielał okres burzliwej młodości od okresu dojrzałych poczynań i zgodnej współpracy tutejszego społeczeństwa polskiego. Zespolenie bowiem poszczególnych Zrzeszeń i Towarzystw, rozrzuconych na olbrzymich przestrzeniach Ziemi Świętego Krzyża, a do niedawna jeszcze rozbitych na kilka obozów o krańcowych wprost zapatrywaniach, to naprawdę dzieło wielkie, które zaszczyt przynosi jego twórcom. Cieszyć się należy, iż słowo o Centralnym Związku Polaków przyoblekło się w czyn i przybrało postać rzeczywistą, a to dzięki wzajemnym ustępstwom poszczególnych związków i jednostek, obozów i działaczy, którzy, przekładając dobro ogółu ponad interes prywatny, okazali tem samem, iż społeczność polska w Brazylji dojrzała do prac na miarę większą i o szerzej wytkniętym zakresie.

Obrady I-go Sejmiku C. Z. P., które trwały trzy dni, a wymagały dużo dobrej woli i wysiłku umysłowego i fizycznego, odbyły się naogół spokojnie i gładko. Wywarły też na uczestnikach dobre wrażenia, co niewątpliwie przyczyni się do utrwalenia powziętych uchwał przez wprowadzenia ich w życie.”

Przebieg i uchwały Sejmiku były już obszernie podawane w prasie polskiej w Brazylji i w Polsce, dlatego też omawiać ich nie będę.

Chciałbym jednak na zakończenie odpowiedzieć na pytanie: *Co nam dał I-szy Sejmik?*

Charakterystycznym a zarazem i historycznym momentem na Sejmiku było owo zrozumienie sprawy przez delegatów i ta głęboka troska o dobro kolonji naszej. O to, abyśmy szli razem, abyśmy nie rozsypywali się, jak kupa piasku za podmuchem wiatru:

Na Sejmiku dawało się wyczuwać silną wiarę i wolę, co czyn wykrzesza.

Rezultat I Sejmiku—to ogólnopolskie skupienie sił, poprzez które przeprowadzamy pewne konkretne prace. Prace te przeprowadza Zarząd główny przez swoje obrady, przez biuro Związku i przez powołane do życia Wydziały. Wydziałów tych mamy sześć: Rolny, Oświatowy, Przemysłowo-Handlowy, Opieki Społecznej i Młodzieży oraz Biuro Prasowe, utrzymujące ścisłą łączność z Polską Agencją Telegraficzną w Warszawie. Każdy z Wydziałów pracuje autonomicznie na podstawie własnych regulaminów, zakreślających cele i zadania w ramach statutu C. Z. P.

Dla przykładu powiem tu słów kilka o Wydziałach, a więc:

Wydział Rolny np. posiada sekcje: ogólno-rolniczą, pszczelarską, jedwabniczą i kolonizacyjną. Z ramienia Wydziału pracują instruktorzy rolni.

Wydział Oświatowy przejmuje stopniowo prace, prowadzone dotychczas przez Instruktorat Oświatowy przy Konsulacie i staje się powoli jakby rodzimem Ministerstwem Oświaty. Z ramienia W. O. prowadzą swe prace instruktorzy oświatowi.

Wydział Opieki Społecznej uruchomił w Kurytybie Patronat Polski i dąży do organizacji Domu Ubogich Chorych, Starców i Sierot.

Wydział Młodzieży—to jakby parlament młodzieży polskiej, który tworzą wszystkie organizacje młodzieży przez swoją przynależność i współpracę.—Tak jak przy W.O.—tak i tu, z ramienia W. M., prowadzą swe prace instruktorzy wychow. fizycznego i instruktor teatralny.

Biuro Prasowe skupia dla wspólnej pracy wszystkie czasopisma polskie w Brazylji i jest dziś, w porozumieniu z Konsulatem, jedyną Centralą w dziedzinie propagandy zagranicznej.

Wydział Przemysłowo-Handlowy zajął się zbieraniem danych statystycznych, i dąży do zorganizowania kupców i przemysłowców polskich, prowadzi wywiad handl. i nawiązuje rzeczowy kontakt z Polską.

Wydziały obradują raz w miesiącu i urzędują w ustalonych godzinach. Kierownicy Wydziałów co miesiąc zdają relację z działalności na posiedzeniach Zarządu Głównego C. Z.P.

Nad całością prac czuwa *Rada Nadzorcza C. Z. P.*, jako organ nadzorczo-rewizyjny i sądowy.

Razem do wszystkich władz Związku należy około 60 osób, zamieszkałych przeważnie w Kurytybie.

Oto w najogólniejszych zarysach wewnętrzna organizacja Centr. Związku Polaków w Brazylji.

A teraz kilka danych liczbowych.

W kartotece C. Z. P. ogółem mamy rejestrowanych Towarzystw i Zrzeszeń 346.

W tem:

Towarzystw utrzymujących szkoły	230
„ młodzieży	38
„ innych	78
Razem . .	346

z tego:

należy do C. Z. P.	284
nie należy	62

Szczegóły o bieżących pracach C. Z. P. znaleźć mogą czytelnicy w sprawozdaniach, drukowanych w prasie polskiej w Paranie.

Dane, jakie powyżej przytoczyłem, dają zaledwie tylko w pewnej mierze obraz życia organizacyjnego Polaków w Brazylji. Są to dane fragmentaryczne i pragnę, aby były jako takie rozumiane.

Przez Centralny Związek Polaków jesteśmy zorganizowani.

Hasło—*„Oświata i dobrobyt“*, jakie rzucono jeszcze przed zjazdem Polaków w Warszawie w Nr. 6/1928 „Echa Polskiego" w art. p. t.: „Twórzmy Centralny Związek Polaków w Brazylji“, staje się rzeczywistością. Zbliżamy się do celu.

Hasło nasze, to nie waśnie, lecz szczera, usilna praca, to nie wybujały idealizm, lecz rzeczywistość.

Ks. JÓZEF JOACHIM GÓRAL

Duchowieństwo polskie w południowej Brazylji.

Stanowisko polskiego proboszcza w parafji starokrajskiej jest wielkie i ważne. Ważniejszem jednak i jeszcze większem jest na wychodźtwie, gdzie ksiądz dla powierzonego sobie ludu jest nietylko duchowym ojcem i doradcą, lecz i kierownikiem w sprawach oświatowych, społecznych, a nawet gospodarczych. Tam przedewszystkiem widzimy piękne kościoły i kaplice, wygodne szkoły i szkółki, a nawet okazałe gmachy różnych towarzystw i kółek rolniczych, gdzie mieszka gorliwy i ruchliwy ksiądz polski. Lud nasz, wierny wierze swych ojców, odczuwa wielką potrzebę posiadania przodowników duchowych. To też długo się doprasza, a jeszcze dłużej czeka na ich przybycie do swych kolonij.

Nad polskimi kolonistami pracują obecnie w przeważnej mierze polscy *Księża Misjonarze* z Krakowa i kilku Ojców ze zgromadzenia *Verbi Divini* (Słowa Bożego, czyli *Werbistów*). Znajdzie się i kilkunastu księży świeckich, w Brazylji urodzonych, wychowanych i wyświęconych, lecz ci posiadają zwykle większe parafje brazylijskie.

Wielką pomocą dla polskiego duchowieństwa są polskie *Siostry Zakonne*, które jako nauczycielki uczą w szkołach, utrzymując kościół w porządku i spełniając równocześnie obowiązki zakrystjanek i organistek.

Polskie Siostry Zakonne w Brazylji należą do dwóch Zgromadzeń: *Sióstr Miłosierdzia* i *Rodziny Marji*. Przed rokiem sprowadził ks. Zajkowski polskie *Siostry Franciszkanki* na kolonję São Feliciano w stanie Rio Grande do Sul.

Zamierzam pokrótce podać spis polskich parafij w Południowej Brazylji (zwykle mieszanych z ludnością innej narodowości), nazwę księży i ich ważniejszych dzieła. Dla większej przejrzystości omówię każdy z osobna z trzech południowych stanów zamieszkałych przez ludność polską.

Parana.

1. *Kurytyba.* Stan Parana liczy przeszło 100.000 Polaków i osób pochodzenia polskiego. W samej stolicy stanowej—Kurytybie — jest ich około 9.000. W roku 1904 założono w Kurytybie polską parafję, której proboszczem jest od samego początku, z małą przerwą, ks. Stanisław Trzebiatowski z zakonu *Werbistów*; był on długoletnim wydawcą tygodnika: *„Gazeta Polska w Brazylji"*.

W roku 1920 osiedlili się w Kurytybie *ks. ks. Misjonarze* i założyli tygodnik *„Lud"*, który od kilku lat wychodzi dwa razy na tydzień. Wydają oni również miesięcznik religijny: *„Przyjaciel Rodziny"*, którego redaktorami są ks. J. Góral, proboszcz z Abranches i ks. Jan Pałka. W Kurytybie istnieje również *bursa* dla polskich uczniów szkół średnich i Zw. Katolickich Tow. *„Oświata"*, który obejmuje około 80 różnych stowarzyszeń. W Kurytybie mieszkają przełożony polskich Księży Misjonarzy, ks. Ludwik Bronny i ks. Jan Pałka, redaktor „Ludu" i sekretarz „Oświaty". Obecnie Księża Misjonarze budują w stolicy Parany kościół pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo.

Siostry Rodziny Marji mają w Kurytybie swój Dom Główny z nowicjatem i prowadzą dwie szkoły polskie i dwie ochronki.

2. *Abranches,* oddalone 5 km. od Kurytyby, obejmuje najstarsze polskie osady. Polski kościół jest zbudowany pod wezwaniem św. Anny. Proboszczem jest ks. Józef Joachim Góral, misjonarz, który jest zarazem kierownikiem polskich Sióstr Miłosierdzia.

Siostry Miłosierdzia mają w Abranches Główny Dom i nowicjat, obszerne Kolegjum i prowadzą 3-klasową szkołę polsko - brazylijską.

3. *Santa Candida,* odległa od Kurytyby o 8 km. Proboszczem jest ks. Szymon Sojka. Nowy kościół w budowie. W szkole parafjalnej uczą polskie Siostry Rodziny Marji.

4. *Orleans*, gdzie proboszczem jest ks. Sylwester Kandora. Nowy kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego jest na ukończeniu. W miejscowej szkole, oraz w szkole na Kolonji Don Pedro, uczą Siostry Rodziny Marji.

5. *Thomaz Coelho.* Ma kościół pod wezwaniem św. Michała. Proboszczem jest ks. Bolesław Bayer, a jego pomocnikiem ks. Wiktor Dewor. Szkołę miejscową prowadzą Siostry Miłosierdzia. Do parafji należy i drugi kościołek, pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, do którego księża dojeżdżają z nabożeństwem.

6. *Araucaria* — wielka brazylijsko-polska parafja, której proboszczem jest ks. Józef Noch, Polak tu urodzony i wyświęcony na księdza. Siostry Miłosierdzia prowadzą polską szkołę.

7. *Catanduva* — obejmuje, prócz miejscowego polskiego kościoła, dwa inne: polski i brazylijski, do których dojeżdża jako proboszcz ks. Franciszek Chylaszek.

8. *Muricy* — kolonja, położona na południowy wschód od Kurytyby, jest siedzibą parafji, której proboszczem jest ks. Stanisław Cebula, ze Zgromadzenia Słowa Bożego. Szkołę parafjalną prowadzą Siostry Rodziny Marji.

Wszystkie powyższe parafje, obejmujące liczne polskie kolonje, otaczają jakoby wieńcem stołeczne miasto stanowe, Kurytybę. Są to

kolonje najstarsze, najzamożniejsze i stosunkowo najlepiej obsłużone pod względem duchowym ze wszystkich kolonij polskich w Paranie.

Obecnie wspomnieć należy o nowszych i dalej od Kurytyby odległych kolonjach, zwykle już więcej mieszanych z ludnością obcej narodowości.

9. *Ponta Grossa*—Polacy mają tu własny kościołek (nowy w budowie); obsługuje ich ks. Robert Bąk, Werbista. Jest tu i polska szkoła, w której uczy nauczyciel świecki.

10. *Roxo-Rois* — mieszka i obsługuje polską ludność tu i w sąsiednich kolonjach ks. Piotra Hajda, Werbista.

11. *Rio Claro* — obszerna brazylijsko-polska parafja, obejmuje: prócz miejscowege kościółka, kościołki w miasteczku Marechall Mallet i w Vera Guarany. Proboszczem jest ks. Stanisław Piasecki, a jego pomocnikiem ks. Józef Łopaciński, obydwaj ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Szkołę parafjalną w Rio Claro prowadzą Siostry Miłosierdzia; one mają również szpitalik dla chorych, przybywających z sąsiednich okolic.

12. *Sao Matheus*—parafja polsko-brazylijska, której proboszczem jest ks. Stanisław Porzycki, misjonarz. Szkołę polską prowadzą Siostry Miłosierdzia. Pod ich kierownictwem znajduje się także szpital powiatowy.

13. *Agua Branca* — niewielka parafja polska, której proboszczem jest ks. Jan Zygmunt. Dojeżdża on również z nabożeństwem do kolonji w Antonio Olintho, gdzie koloniści mają swój kościółek. Szkołę polską w Agua Branca prowadzą Siostry Rodziny Marji.

14. *Iraty*—miasto brazylijskie—jest siedzibą rozległej brazylijsko-polskiej parafji, której proboszczem jest ks. Paweł Warkocz, misjonarz. Istnieją tu dwie polskie szkoły: jedną prowadzą Siostry Miłosierdzia, a drugą towarzystwa — nauczyciel świecki.

15. *Imbituva* — miasteczko brazylijskie, w którem mieszka ks. Tomasz Kania, Misjonarz. Obsługuje on Brazyljan i Polaków, rozrzuconych w sąsiednich kolonjach.

16. *Prudentopolis*— miasto okręgowe, które posiada prócz ruskiej parafji, także brazylijsko-polską. Proboszczem jej jest ks. Ignacy Zabrzeski a jego pomocnikiem ks. Alojzy Orszulik, ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Szkołę parafjalną prowadzą Siostry Miłosierdzia. Pod ich opieką pozostaje także szpital powiatowy.

17. *Ivahy* — obszerna parafja, obejmująca polskie i niemieckie kolonje. Proboszczem jest ks. Anicet Weiss, ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

18. *Guarapuava* — miasto okręgowe — siedziba wielkiej parafji, będącej pod zarządem OO. Werbistów. Jako wikary mieszka tam ks. Jan Pogrzeba, który obsługuje ludność polską w sąsiednich kolonjach.

19. *Cruz Machado* — w której parafji pracuje ks. Jan Olszówka. Szkołę polską prowadzą Siostry Rodziny Marji.

To są polskie (pod Kurytybą) i mieszane, polsko-brazylijskie parafje, w których obecnie pracuje 18 księży Misjonarzy krakowskich, 5 księży Werbistów i 4 księży świeckich pochodzenia polskiego: *w Kurytybie przy katedrze* ks. Władysław Kula jako proboszcz, a ks. Izy-

dor Mikosz jako wikary; w *Campo Largo*—ks. Alojzy Domański, a *w Araukarji* ks. Józef Noch.

W Kurytybie jest jeszcze kilku *księży Franciszkanów*, którzy umieją mówić nieco po polsku, jak np. Ojciec Florjan.

II. Santa Catharina.

Polska ludność tego stanu wynosi około 15 tysięcy, a posiada obecnie do posługi duszpasterskiej tylko trzech polskich kapłanów, Misjonarzy.

1. *Lucena (Itayopolis)* — tworzy największe skupienie polskie w tym Stanie; posiada do 4.000 Polaków. Proboszczem jest ks. Franciszek Zdziebło a jego pomocnikiem ks. Józef Kiełczyński. Nowy piękny miejscowy kościół jest pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa męczennika. Szkołę parafjalną prowadzą Siostry Miłosierdzia.
2. *Rio Vermelho*—w którem mieszka ks. Jacek Mięsopust, obsługujący Polaków zarówno miejscowych jak i rozrzuconych po sąsiednich kolonjach.
3. *Rodeio*—w klasztorze niemieckich OO. Franciszkanów mieszka Ojciec Cyryl Stroka, Polak, który obsługuje nasz lud, rozrzucony po niemieckich kolonjach.

W południowej części stanu Santa Catharina, w miasteczku *Cocal*, mieszkał i pracował przez wiele lat ks. Franciszek Chyliński, Poznańczyk, w parafji brazylijsko-polskiej. Zmarł w marcu b. r.; lud polski jest obecnie opuszczony i doprasza się o kapłana-rodaka.

III. Rio Grande do Sul.

Podobnie jak stan S. Catharina jest i ten stan bardzo zniemczony; liczy około 50.000 Polaków, a posiada tylko kilku polskich księży do obsługi.

1. *Guarany* — miasto leżące w północno-zachodniej części stanu tworzy wraz ze swemi licznemi osadami polskiemi, największe skupienie naszego ludu. Parafję obsługują XX. Misjonarze: Jan Wróbel jako proboszcz i ks. Edward Pinocy, pomocnik. W miasteczku znajduje się polska szkoła średnia, prowadzona pod kierunkiem ks. proboszcza i szkoła parafjalna, w której uczą Siostry Rodziny Marji. Nowy, wielki kościół jest w budowie.
2. *Sao Feliciano* — tworzy również wielką parafję, której proboszczem jest ks. Konstanty Zajkowski, Salezjanin. Założył on polską szkołę średnią, którą się gorliwie opiekuje. Przed rokiem sprowadził z Polski do obsługi szkoły Siostry Franciszkanki. Z nabożeństwem dojeżdża ks. proboszcz do licznych kolonji polskich.
3. *Marianna Pimentel*—parafja brazylijsko-polska, w której pracuje ks. Reszka.
4. *Erechim* — obszerna parafja brazylijsko-polska, w której pomocnikiem proboszcza jest ks. Stanisław Połłom.
5. *Treze de Maio* — obszerna parafja polska, której proboszczem jest ks. Jan Schmidt, który nauczył się języka polskiego i przynajmniej w ten sposób może obsługiwać Polaków w ich potrzebach du-

chowych. Szkołę parafjalną prowadzą od dwóch lat Siostry Rodziny Marji.

6. *Rio Peixe* — nowa parafja polska; proboszczem jest ks. Banziger, który także nauczył się po polsku, aby móc obsługiwać lud polski.

7. *Porto Alegre* — stolica stanowa — liczy około 3.000 Polaków, których obsługuje dorywczo ks. Jan Peres.

Niektórzy inni polscy księża, w tym stanie wykształceni, jak ks. Gołąbowski, ks. Wolski, ks. Studziński, obsługują nie polskie, lecz brazylijskie parafje. Zaznaczyć trzeba z uznaniem, że niektórzy zakonnicy, jak ks, Józef Lassberg T. J., nauczyli się języka polskiego, aby się zaopiekować naszym opuszczonym ludem w jego sprawach duchowych.

Stan Rio Grande do Sul jest najsłabiej obsługiwany przez kler polski. Także stan Sao Paulo, liczący przeszło 3.000 ludu polskiego (samo miasto około 1.000)[1]) nie ma polskiego księdza. A przecież polskie kościoły, polskie szkoły, polskie towarzystwa — to niezdobyte twierdze polskości. Trzeba je zakładać, popierać, utrzymywać, bo wtedy (nie mówiąc już o religji) ma lud nasz silną podstawę i skuteczną broń do odpierania wszystkich zakusów, mających na celu wynarodowienie. Tak było dawniej w starym kraju, tak jest obecnie na wychodźctwie, we wszystkich państwach, nawet nam życzliwych.

Kurytyba, w grudniu 1931 roku.

---

[1]) Liczby te wydają nam się zbyt niskie — przyp. red.

„ZALUDNIAJMY PARANĘ!“

Fundamentem całej właściwie, polityki, podstawą rozwoju, gwarancją świetnej przyszłości, linją wytyczną poczynań zasadniczych było i jest jeszcze ciągle we wszystkich republikach południowo-amerykańskich, w tem naturalnie również i w Brazylji hasło, maksyma:

„Governar e povoar”... co po polsku znaczy „rządzić to zaludniać...”

Hasłem naszem, maksymą polskiej polityki emigracyjno-osadniczej powinno być:

„Zaludniajmy Paranę“.

Wołają o to miljony Polaków rozrzucone po całym świecie, nieraz bez jutra, nieraz bez dzisiaj nawet.

Domagają się tego tysiące, które co roku szukają drogi w świat szeroki w poszukiwaniu chleba i nowego warsztatu pracy, nowego niezależnego bytu.

Wymaga tego jutro narodu polskiego, racja stanu mocarstwowej Polski.

Zaludniajmy Paranę!”

New Jork w marcu. *Kazimierz Głuchowski.*

Prasa i wydawnictwa polskie w Ziemi Świętego Krzyża.

Jedną z największych potęg obecnych czasów jest bezwątpienia prasa; jej wpływy i wszechwładztwo nie znają granic; ona rzuca nowe ideje, ocenia je krytycznie, broni lub zwalcza, narzuca swe zdanie czytelnikom, urabia opinję publiczną, toruje drogę nowym przedsięwzięciom i utrzymuje łączność w społeczeństwie, jednem słowem — stale trzyma rękę na pulsie życia.

Doniosłe znaczenie prasy doceniają niemal wszystkie państwa, udzielając jej poparcia i licząc się z jej wpływem.

Specjalne znaczenie posiada *prasa wychodźcza*. Nie ma ona wprawdzie wpływów na terenie międzynarodowym ani warunków rozwoju, jakiemi się cieszą gazety krajowe. Doniosłość jej należy oceniać z innego punktu widzenia, a więc mniej ze stanowiska politycznego, więcej zaś: 1) z narodowego, 2) oświatowego, 3) gospodarczego.

Na wychodźtwie pismo polskie jest stróżem polskości. Sam fakt istnienia prasy polskiej zagranicą świadczy obcym o kulturze narodu polskiego, zaś dla Polaków, zwłaszcza w Brazylji, na kolonjach, gazeta jest wszystkiem: jest nieoficjalnym przedstawicielem Polski, jest jakby pośrednikiem, który przelewa polskość z kraju macierzystego poza jego granice. Prasa informuje wychodźctwo o sprawach narodowych, przypomina rocznice narodowe i obowiązki względem kraju zarówno macierzystego, jak i przybranego, informuje wszechstronnie kraj macierzysty o życiu odłamu Polaków, zamieszkałych poza granicami Ojczyzny.

Ważne zadanie spełnia również prasa polska na wychodźctwie na terenie oświatowym, szczególnie w tych krajach, gdzie szkolnictwo i oświata pozaszkolna napotykają na wielkie trudności, wskutek czego znajdują się na niskim poziomie. Gazeta jest tam często jedynym podręcznikiem naukowym dla dorosłych, a niekiedy i dla dzieci.

Mały natomiast jest dorobek prasy na wychodźtwie na polu gospodarczem; rozwijać się on jednak będzie z biegiem lat.

Te wszystkie cechy emigracyjnej prasy polskiej zauważymy, przeglądając tygodniową prasę polską w Brazylji.

Obecnie na terenie Brazylji istnieją następujące pisma:

1. „*Lud*”, wychodzi 2 razy na tydzień w Kurytybie (Parana); redaktor i wydawca — ks. Jan Pałka.
2. „*Gazeta Polska w Brazylji*”, tygodnik, wychodzi w Kurytybie (Parana); redaktor — Jan Chorośnicki, wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Polskiej w Brazylji”.
3. *Polska Prawda w Brazylji*”, tygodnik, wychodzi w Kurytybie (Parana); redaktor i wydawca — Ignacy Szklarski.
4. „*Odrodzenie*”, dwutygodnik, wychodzi w Porto Alegre (Rio Grande do Sul); redaktor — St. Sużyński, wydawca: Drukarnia Polska.
5. „*Nasza Szkółka*”, dwutygodnik dla młodzieży i dzieci, wycho-

dzi w Kurytybie (Parana); redaktorka — Barbara Hessłowa, wydawca: Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Polskich w Brazylji.

6. „*Nasza Szkoła*", miesięczny dodatek do „Gazety Polskiej", „Ludu" i „Prawdy Polskiej"; redaktor — Władysław Radomski. wydawca: Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Polskich w Brazylji.

7. „*Przyjaciel Rodziny*", miesięcznik religijny, wychodzi w Kurytybie (Parana); redaktor — ks. Józef Góral i ks. Jan Pałka, wydawca: XX. Misjonarze.

8. „*Polonia*", miesięcznik, wychodzi w Porto Alegre (Rio Grande do Sul); redaktor — Franciszek Schmidt, wydawca: Związek Zrzeszeń Polskich w Stanie Rio Grande do Sul.

Nadto z początkiem obecnego roku rozpoczęło wychodzić w Kurytybie pisemko „*Sarmata*", redagowane i wydawane przez Stowarzyszenie Studentów „Sarmacja", a we wrześniu b. r. ukazał się pierwszy numer pisma sportowego p. t. „*Junak*", wydawanego w języku polskim i brazylijskim przez Towarzystwa sportowe „Junak".

W Rio de Janeiro wychodzi miesięcznik „*Brazil - Polonia*", który choć wydawany w języku brazylijskim, zaliczony być może do prasy polskiej, ponieważ bardzo wiele miejsca poświęca sprawom polskim. „Brasil - Polonia" redagowany jest przez komitet redakcyjny, na którego czele stoi d-r Daniel de Carvalho. Wydawcą jest Tow. Polsko-Brazylijskie „Kościuszko".

Wreszcie wspomnieć należy o *Biurze Prasowem przy C. Z. P. w Brazylji*, które niedawno powstało i ma na celu propagandę spraw polskich w miejscowej prasie polskiej i brazylijskiej, propagandę Centralnego Związku Polaków i informowanie Polski o życiu miejscowej kolonji. Prezesem Biura Prasowego jest p. Jan Wiktor Król, sekretarz Konsulatu R. P., a sekretarzem p. Jan Chorośnicki.

Nadto *Polska Agencja Telegraficzna* posiada w Rio de Janeiro korespondenta w osobie p. Jana Wojnara i p. prof. Konstantego Lecha w Kurytybie.

Prasa polska w Brazylji, w porównaniu z prasą polską czy to w Stanach Zjednoczonych, we Francji, czy też w Czechosłowacji (gdzie mieszka, podobnie jak w Brazylji, 200-tysięczna emigracja polska) przedstawia się bardzo niepokaźnie. Trzeba jednak pamiętać o tem, że emigracja nasza w tym kraju wytworzyła się z najniższej klasy społecznej, wśród której napotyka się wielki procent analfabetów.

Rolnik, zajęty niemal cały dzień pracą w polu czy gospodarstwie, poświęca z natury rzeczy mniej czasu na czytanie, niż np. robotnik fabryczny lub górnik, we Francji czy Czechosłowacji.

Pozatem prasa napotyka na ogromne trudności administracyjne z powodu rozproszenia Polaków na odległych obszarach kilku stanów i słabej komunikacji.

Pomimo to, prasa nasza w Brazylji spełnia z poświęceniem swe szczytne posłannictwo, rozwijając się zarówno pod względem materjalnym, jak i intelektualnym.

Obok prasy wybijają się w Polonji Brazylijskiej rodzime wydawnictwa; są one jeszcze w stanie niemowlęctwa, mimo to jednak zasługują na specjalną wzmiankę, bo wypełniają poważną lukę w dorobku

kultury polskiej na ziemi brazylijskiej, a są podejmowane nie dla zysku, ale ze względów ideowych.

Niemożliwem jest wyliczenie wszystkich wydawnictw, istniejących od powstania Polonji Brazylijskiej. Wspomnę tylko, że w ostatnich czasach ruch wydawniczy skupia się naogół przy dwóch organizacjach: podręczników szkolnych—przy Zrzeszeniu Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylji, podręczników słowników polsko-portugalskich oraz katechizmów i broszur treści ogólnej—przy Związku Towarzystw „*Oświata*". Obie organizacje posiadają dość bogate składnice książek sprowadzanych z Polski: „Zrzeszenie" — podręczników, „Oświata" — podręczników, dzieł naukowych, belletrystycznych, rolniczych i t. p.

Obecnie „Zrzeszenie" wydało podręcznik szkolny — „*Książka dla klasy czwartej*", opracowany przez p. Konstantego Lecha, a ze współudziałem „Oświaty" wydaje nowy nakład „*Elementarza dla dzieci polskich w Brazylji*", „Oświata" wydaje drugi nakład — powiększony — „*Gramatyki Polsko-Portugalskiej*" i nowy nakład „*Katechizmu*".

Poważny dorobek wydawnictwa polskiego w Brazylji stanowi, wydany w 1931 roku, obszerny drugi tom „*Słownika Polsko-Portugalskiego*", opracowany i wydany przez prezesa „Oświaty", ks. Józefa Joachima Górala.

Z drobniejszych wydawnictw w ostatnim czasie ukazały się jeszcze: „*Srebrny Jubileusz działalności Polskich Sióstr Miłosierdzia w Południowej Brazylji*" (ks. Józefa Górala); „*Co powinniśmy wiedzieć o wężach w Południowej Brazylji*" d-ra Czakiego i „*O rozwoju Żeglugi Parowej*" Wł. Neumana. Niemal wszystkie te wydawnictwa wyszły z drukarni „Ludu" w Kurytybie.

BOHDAN LEPECKI

Działalność Patronatów Polskich w Brazylji.

Smutny był los emigrantów polskich, udających się do Brazylji przed powstaniem niepodległego państwa polskiego. Po ciężkiej, kilkotygodniowej podróży przez bezbrzeżne wody oceanu Atlantyckiego, chłop polski, wędrujący za chlebem do Nowego Świata, przybywał do kraju przerażającego go swoją obcością. Kraj ten różnił się tak od opuszczonej przezeń Ojczyzny, jak różni się piekło od nieba, lub ogień od wody. Wszystko tam było różne — i niebo i gwiazdy i ludzie i drzewa i zwierzęta... Przemawiano doń językiem, którego nie rozumiał, wyszydzano zwyczaje, które w Polsce uchodziły za święte, wyzyskiwano na każdym kroku. W morzu obcości tracił swoją chłopską fantazję i często marnował się, nie mogąc utrzymać się na powierzchni nowego życia. Podróżnicy polscy, ks. Chełmicki i Adolf Dygasiński, zwiedzający Brazylję w latach dziewięćdziesiątych, kiedy do kraju tego płynęły wielkie fale naszych emigrantów, malują w swoich książkach obrazy iście dantejskiej niedoli chłopa polskiego w Ziemi Świętego Krzyża. Trzeba było jednak dopiero genjalnego pióra Konopnickiej, aby w całej wyrazistości przedstawić martyrologję wychodźcy

polskiego w Brazylji. „Pan Balcer“ będzie po wieczne czasy świadectwem i pomnikiem rozpaczliwych walk, jakie Polak musiał stoczyć pod zwrotnikami z dławiącemi go falami obcości.

Książki Dygasińskiego, Chełmickiego i Konopnickiej wstrząsnęły sercem narodu polskiego, wywołały żywe objawy współczucia dla biedaków, bijących bezradnie głowami o mur przeciwności życiowych, nie przyczyniły się jednak w niczem do poprawienia doli naszych emigrantów w Brazylji. Kto był słaby i nie mógł pokonać nowego życia — ginął, kto był silny — dawał sobie radę i wznosił fundamenty pod możliwą egzystencję. Stary kraj, rozdarty na trzy części, nie mógł udzielić pomocy nieszczęśliwym braciom na obczyźnie, konsulaty zaś: niemiecki, austrjacki i rosyjski, mało interesowały się „przeklętemi Polakami“, dla których mało było najokropniejszej zarazy. Z rozpaczą w sercu musieliśmy patrzeć, jak marnowała się polska energja narodowa, nie mając możności walczenia z „plagami żywota“, spadającemi raz po raz na barki naszych emigrantów.

W listopadzie 1918 roku powstało niepodległe państwo polskie. Wkrótce potem Stany Zjednoczone Brazylji uznały naszą krwawo zdobytą wolność i powstały polskie placówki w Rio de Janeiro i Kurytybie. Przychodźca polski wiedział już do kogo się zwrócić o informacje i pomoc i z dumą szedł do domów, na których powiewały biało-czerwone sztandary.

Powstanie polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Brazylji nie rozwiązało jednak problemu opieki nad emigrantami polskiemi, przyjeżdżającemi do tego kraju. Instytucje te bowiem miały tyle pracy w dziedzinie nawiązywania stosunków politycznych, kulturalnych, propagandowych, nie mówiąc już o konieczności załatwiania spraw czysto technicznych (np. wizowo - paszportowych), że o szerzej pomyślanej akcji opiekuńczej nie było mowy. Trzeba było stworzyć specjalne instytucje, utrzymywane przez rząd, ale działające w porozumieniu z miejscowem społeczeństwem i mające na celu opiekę i li tylko opiekę nad emigracją polską w Brazylji. Stworzono t. zw. „*Patronaty Polskie*“ w Rio de Janeiro, São Paulo, Kurytybie i Porto Alegre, czyli we wszystkich ważniejszych centrach Brazylji, w których znajdowały się większe ilości naszych emigrantów.

Najogólniej pojętym celem działalności Patronatów było *informowanie emigrantów polskich, przybywających do Brazylji, o warunkach pracy i płacy w tym kraju, pomaganie im w znalezieniu tej pracy, obrona ich interesów przed miejscowemi pracodawcami i pomaganie im, jeśli wskutek bezrobocia lub choroby znaleźli się w nędzy.*

W praktyce Patronaty zajmowały się następującemi sprawami:

1) *Pośrednictwem pracy.* Patronaty nawiązywały stosunki z pracodawcami, zaspakajały ich zapotrzebowania i targowały się z niemi o wynagrodzenie robotników. Patronat w Rio de Janeiro wysłał np. kilkuset ludzi do robót pod Bahią, gdzie „Empreza Electrica Brasileira“ budowała tamy. Musimy tu nadmienić, że „Empreza Electrica Brasileira“ (notabene przedsiębiorstwo północno-amerykańskie) przyjmowała robotników tylko za pośrednictwem Patronatu Polskiego w Rio. Nawet Brazyljanie, Niemcy, Bułgarzy, Jugosłowianie i Francuzi musieli udawać się do Patronatu naszego, jeśli chcieli otrzymać

pracę pod Bahią. Zresztą biuro Patronatu *jest jedynem biurem pośrednictwa pracy w stolicy Brazylji.*

Patronaty w innych miastach Brazylji kierowały naszych emigrantów głównie na rolę, uzyskując na tem polu swojej działalności wcale pokaźne rezultaty.

2) *Ułatwianie w uzyskiwaniu bezpłatnych lub ulgowych przejazdów na okrętach i kolejach brazylijskich.* Na podstawie praw brazylijskich imigrantom - rolnikom, przybywającym do Brazylji, służyło prawo do jednorazowego bezpłatnego przejazdu z portu do miejsca, które obrali sobie na zamieszkanie, względnie do stacji czy portu, położonych najbliżej tego miejsca. Imigrant polski, nieznający języka miejscowego, miał często duże trudności w uzyskaniu takiego bezpłatnego biletu. Pomoc Patronatu bardzo mu pomagała w przezwyciężaniu tych trudności. Niezależnie od tego można było uzyskać (w czasie następnych przejazdów) zniżki od ustalonych cen (Patronat w Rio uzyskiwał od 20—40% zniżki na statkach Lloydu Brazylijskiego, kursujących na wybrzeżach Brazylji, oraz między Rio a Hamburgiem). Po rewolucji w październiku 1930 r., brazylijski rewolucyjny rząd prowizoryczny, pragnąc zmniejszyć bezrobocie, szalejące ze szczególną siłą w wielkich miastach, zaczął udzielać bezpłatnych przejazdów dla bezrobotnych, udających się na objęcie posady. Przez cały prawie rok kartka z Patronatu, gwarantująca, że dany emigrant rzeczywiście udaje się do danej miejscowości celem objęcia pracy, wystarczała, żeby Urząd Imigracyjny udzielił mu bezpłatnego przejazdu okrętem lub koleją. Bez Patronatu emigranci nasi tylko w rzadkich wypadkach mogliby dostać tego rodzaju przejazd.

Dla emigrantów, których względy rodzinne, lub inne ważne przyczyny zmuszały do powrotu do Polski, Patronat w Rio de Janeiro uzyskiwał w Lloydzie Brazylijskim (Lloyd Brasileiro) ulgowe przejazdy z Rio do Warszawy (na drogę z Hamburga do Warszawy Lloyd dawał emigrantowi w Hamburgu 50 marek niemieckich). Cena ulgowego biletu III-ej klasy, uzyskiwanego za pośrednictwem Patronatu, wynosiła tylko 40 dolarów... Niemal wszyscy emigranci nasi, wracający do Polski, nabywali bilety okrętowe za pośrednictwem Patronatów.

3) *Lokowanie w szpitalach.* Jedną z największych plag, gnębiących naszych wychodźców w Brazylji, są choroby, szczególnie zaś malarja i choroby weneryczne. W Brazylji niema ubezpieczenia państwowego na wypadek choroby. Człowiek chory musi się leczyć za własne pieniądze, jeśli go nie przyjmą do któregoś ze szpitali utrzymywanych przez instytucje dobroczynne. Przychodźcom naszym, nieznającym języka i stosunków, trudno się było dostać do takich szpitali; pomoc Patronatów, ułatwiających im dostanie się tam, ogromnie im się przydała i uchroniła wielu nieszczęśliwych od śmierci lub kalectwa. Niezależnie od tego Patronaty miały umowy z lecznicami, w których udzielano naszym emigrantom bezpłatnych porad lekarskich.

4) *Interwencje w urzędach.* Emigrantów naszych oszukują w Brazylji na każdym kroku. Zwłaszcza celują w tem pracodawcy, z reguły niemal zalegający z wypłatami, lub wzdragający się udzielać należnych robotnikom po roku pracy dwutygodniowych urlopów. Inter-

wencja Patronatów, nieraz za pośrednictwem adwokatów i sądów, bardzo często osiągała skutek pożądany.

5) *Udzielanie noclegów, obiadów i zapomóg pieniężnych.* Niemal z reguły przy Patronatach mieściły się schroniska noclegowe, gdzie bezrobotni i bezdomni emigranci mogli znaleźć przytułek do chwili znalezienia pracy lub otrzymania jakichś pieniędzy. Ponieważ schroniska te nie mogły pomieścić wielkiej liczby emigrantów, więc Patronaty uzyskiwały nieraz od władz bezpłatne noclegi w schroniskach państwowych. Tak np. Patronat w Rio de Janeiro lokował poważne ilości emigrantów w dwóch dużych izbach, oddanych do jego dyspozycji przez władze policyjne w schronisku na Praça Harmonia. Przebywało tam niekiedy po 20 — 30 emigrantów. Niezależnie od tego władze imigracyjne przyjmowały niejednokrotnie, na prośbę Patronatu, naszych bezrobotnych do swojego hotelu na Ilha das Flores (Wyspie Kwiatów). Na wyspie tej emigranci dostawali nietylko bezpłatnie mieszkanie, ale i pożywienie. W pewnym momencie było tam aż 60 naszych bezpłatnych pensjonarjuszy, ulokowanych przez Patronat.

Ludziom, którzy nie mieli co jeść Patronaty udzielały zapomóg w formie bonów na obiady. Tylko w wyjątkowych wypadkach dawano drobne zapomogi w gotówce lub pożyczki krótkoterminowe. Pomoc ta w okresie kryzysu, który i Brazylji nie oszczędził, była bardzo wydatna. Bywały miesiące, w których np. Patronat w Rio wydawał po 700 bezpłatnych obiadów.

6) *Akcja informacyjna.* Emigrant polski, przybywający do Brazylji, nie wiedział gdzie się obrócić. Patronat był dlań prawdziwą deską ocalenia. Biegł tam ochoczo i dowiadywał się wszystkiego, co należało wiedzieć, a więc: gdzie można bezpłatnie lub tanio przenocować, gdzie jadać obiady, gdzie można nabyć kawałek ziemi, lub znaleźć pracę. Patronat ostrzegał go przed wyjeżdżaniem do niezdrowych okolic, lub też do majątków pracodawców znanych z niesumienności, udzielał wreszcie wszelkiego rodzaju porad, nieraz nawet charakteru bardzo intymnego.

Powstanie Patronatów podniosło znakomicie prestiż imienia polskiego w Brazylji. Brazyljanie, widząc, iż jest ktoś, kto stale ujmuje się i opiekuje Polakami w ich kraju, zaczęli nas więcej szanować i nie mówili jak dawniej, że *„Polak bez chorągwi niema najmniejszego znaczenia"*.

Patronaty, podporządkowane służbowo Radcy Emigracyjnemu i Placówkom, znajdowały się pod nieustanną kontrolą naszych władz, utrzymując jednocześnie ścisłe stosunki z miejscowemi polskiemi organizacjami społecznemi. Przyznać trzeba, że władze nasze robiły bardzo dużo, aby poprzeć i rozwinąć działalność polskich instytucyj opiekuńczych. Najwięcej zasług na tem polu mają Pan Poseł Rzplitej w Rio de Janeiro dr. Grabowski i Pan Radca Emigracyjny na Amerykę Południową Michał Pankiewicz.

W roku ubiegłym kierowali Patronatami w Brazylji pp.: Bohdan Lepecki (Rio de Janeiro), Zbigniew Michalski (São Paulo), Stanisław Wieloch (Kurytyba) i Józef Anusz (Porto Alegre). Niedawno, ze względów budżetowych, został zniesiony Patronat w São Paulo.

Dzięki Patronatom do przeszłości należy bezradne błąkanie się

naszych emigrantów po Brazylji. Należy, bez względu na dzisiejsze trudności budżetowe, utrzymać te pożyteczne instytucje Chociaż niema w tej chwili prawie wcale imigracji do Brazylji, jednak bezrobocie i nędza trapią nawet tych imigrantów, którzy od pewnego już czasu przebywają w tym kraju. Trzeba im umożliwić zagospodarowanie się w Nowym Świecie, bo inaczej będą zmuszeni do masowego powrotu do Polski. Zresztą... nie można się cofać do czasów, kiedy wychodźca nasz był w Brazylji ofiarą, gnębioną i wyzyskiwaną przez pozbawionych czci i wiary kombinatorów.

K. ZIELENIEWSKI

Ludność polska na ziemi brazylijskiej.

„Nie jeno liczba my — ale i siła".
M. Konopnicka. „Pan Balcer w Brazylji".

Żywioł polski w Brazylji w 90% skupił się w trzech stanach na płaskowyżu Brazylji południowej — w Paranie, Santa Catharinie i Rio Grande do Sul.

Parana jest to wielki kraj o powierzchni przeszło 200.000 klm². Na zachodzie graniczy z Paragwajem i stanem brazylijskim Matto Grosso, na północy ze stanem Sao Paulo, na południu z Argentyną i brazylijskim stanem Rio Grande do Sul, na południowo-wschodzie ze stanem Santa Catharina.

Parana ma pas nadmorski nad Atlantykiem aż do gór Serra do Mar, których szczyt najwyższy nie dosięga 2.000 metrów. Od gór nadmorskich aż do gór Serrinha wznosi się płaskowzgórze kurytybskie, poza którem wznosi się dalsze płaskowzgórze, na ogromnej przestrzeni stukilkudziesięciu kilometrów, poprzecinane całą siecią rzek z Paraną i jej największym dopływem, rzeką Iguassù na czele. W Paranie jest wielka rozmaitość klimatu w zależności od wzniesienia nad poziomem morza.

Przeszło sześćdziesiąt lat temu, dzięki inicjatywie Edmunda Sebastjana Woś Saporskiego, z pod górnośląskiego Opola rodem, zwanego ojcem kolonizacji polskiej w Paranie, na terenach w miejscowości Pilarzinho (po polsku — Pielgrzymka) osiadło 32 rodzin polskich, liczących 164 osób, stanowiących fundament niejako polskiego żywiołu osadniczego nietylko w Paranie, ale szerzej biorąc — w całej Brazylji Południowej.

Zgodnie ze statystyką emigracji polskiej do Parany w latach 1871—1922, ogłoszoną w miesięczniku „Brazil Polonia" (nr. 8 z r. 1932) do r. 1912 włącznie osiedliło się w Paranie, w municypalnościach: Curityba, S. José dos Pinhaes, Ponta Grossa, Castro, Campo Largo, Tamandare, Rio Negro, Palmeira, Uniao da Victorja, Lapa, S. Matheus, Guarapuava, Prudentopolis, ogółem na 50 kolonjach 56.892 Polaków.

Badania przeprowadzone przez pierwszego konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie, w latach 1922—1924, objęły statystykę Polaków osiedlonych po miastach, na starych kolonjach, po lasach, zli-

czonych bądź pojedyńczo, duszami, bądź rodzinami całemi. Z badań tych wynika, że pomimo bardzo nieznacznego dopływu emigracji z kraju w latach 1913—1924, ludność polska w Paranie, w pierwszej ćwierci bieżącego wieku przekroczyła 100000 osób, z których 34002 przypada na Kurytybę i teren podkurytybski, a 66280 — na kraj pozostały; w sumie, w całej Paranie, ogólna liczba Polaków obejmuje 100.282 dusz.

W samej stolicy Parany, według tychże obliczeń, mieszkało 9.000 Polaków, aczkolwiek z mizernej osady 50 lat temu wyrosło miasto na piękną stolicę stanową, w niemałej mierze — dzięki pracy właśnie polskiego kolonisty. Chociaż Polacy stanowią spory procent ludności Kurytyby, na pierwszy rzut oka nie widzi się ich. Natomiast okoliczni koloniści podkreślają wyraźnie polskość powiatu kurytybskiego. „Polonja stołeczna" na tle kosmopolitycznego charakteru miasta zaciera się, ale kiedy się rano zobaczy na ulicach Kurytyby nasze gosposie z okolicy w strojach jeszcze nieraz ludowych, z jajami, masłem czy warzywami obchodzące domy prywatne, gdy się spojrzy na typowe wasągi, stojące przed składami, na konie w chomątach krakowskich, na wąsate postacie kolonistów, czuć, że się jest w mieście, którego okolica polską jest w formie i treści, taka jak gdzieś pod Miechowem, czy innem miasteczkiem w Polsce", — pisze K. Głuchowski w gruntownem dziele „Wśród Pionierów polskich na Antypodach". Naogół są to Polacy z dawnego zaboru pruskiego i w stosunku do pozostałej ludności stanowią około 18%, tworząc najstarsze kolonje, jak św. Kandyda (założona w 1875), Abranchez (w 1873 r.), Pilarzinho (Pielgrzymka, 1870 r.), cztery kolonje tworzące dyskrykt „Nowa Polonia" (1875—1877) i in.

Na południe od Kurytyby, w powiecie S. Jose des Pinhaes, mieści się kolonja Muricy, jedna z najbardziej uroczo położonych osad polskich w Paranie. W tymże powiecie, na stepie, zagospodarowała się kolonja Affonso Penna, w której cała Kurytyba zaopatruje się w truskawki i maliny. Na południowy wschód od Kurytyby, o 18 klm., napotykamy czysto polskie osiedle, Thomaz Coelho, zasiedlone przez Mazurów z pod Gorlic, którzy świetnie tu zdali egzamin kolonizatorski, ławą idąc i podbijając cały powiat Araukaria, dużą połać powiatów Campo Largo i Lapa oraz szereg dalszych terenów, podbitych dla polskości bardziej w głębi kraju.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich kolonij należących do rejonu kurytybskiego. Każda niemal ma własne oblicze, odrębny charakter. Taki Św. Mateusz, naprzykład, położony nad rzeką Iguassu, w sadach herwowych, miasteczko niewielkie, ale schludne, ma niemal całe rzemiosło, drobny przemysł i handel w polskim ręku. Mateuszacy pierwsi z Polaków nauczyli się używać i wyrabiać herwę i dziś słusznie mogą być zwani „szlachtą herwową". Rozchodzą się po całej Paranie, wygadani królewiacy, zawsze z dobrą miną patrzący w jutro.

Drugiem co do wielkości miastem w Paranie jest Ponta Grossa, malowniczo położona wśród stepów. W mieście jednak, w którem niegdyś życie polskie płynęło wartkiem korytem, dzisiaj polski stan posiadania skurczył się bardzo. W okolicy najbliższej Polaków jest niewielu. Ubogie ziemie stepowe nie nastręczają większych możli-

wości gospodarczych. Wszakże kolonja Guarauna, na południe od Ponta Grossy, dzięki racjonalnej plantacji mandjoki, gospodarczo ma się bardzo dobrze.

Zwarte tereny polskiej kolonizacji leżą wzdłuż linji kolejowej S. Paulo — Rio Grande do Sul, dokoła Rio Claro, w rejonie gór Esperança (Nadzieji) i na obu ich stokach, w dorzeczu rzeki Ivahy, pięknym przykładem kolonizatorskiej inicjatywy naszego chłopa jest kolonja Iraty, gdzie w ciągu 15 lat skupiło się zgórą 800 rodzin polskich. Dokoła Rio Claro na potężnym obszarze, obejmującym cały powiat S. Pedro de Mallet, połowę powiatu S. Matheus, część powiatu Uniao da Victoria zamieszkuje przeszło 1.500 rodzin polskich. Centrum życia kulturalnego dla całego obszaru jest Marechal Mallet, stacja kolei i miasteczko, najruchliwszy ośrodek poza Kurytybą w Paranie, dokąd istniały projekty przeniesienia duchowej stolicy Polonji Parańskiej z Kurytyby. „Potężny ten szmat ziemi, to jakby kawał Polski za oceanem. Lud trzyma się tu silnie polskości, mieszka zwartą masą i nie ustępuje swego nikomu". (K. Głuchowski. Wym. wyżej dzieło str. 69).

Oprócz 100.272 Polaków, mieszka w Paranie 41.000 Rusinów, z których olbrzymia większość osiedlona jest w okręgu Marechal Mallet — 18.000 dusz i w okręgu Prudentopolis-Ivahy — 17.240 dusz, z reszty około 4.000 w Kurytybie i pasie jej pobliskim.

Zupełnie odmienna jest sytuacja w stanie Santa Catharina, gdzie poza Luceną i okolicą (1200 rodzin polskich) niema żadnego wybitniejszego skupienia polskiego. Wzdłuż całego wybrzeża atlantyckiego tego stanu rozrzuconych jest 1355 rodzin. Największe skupienie ruskie jest również na Lucenie. Ogółem liczy ten stan 18.810 dusz.

Znacznie więcej Polaków skupia się w stanie Rio Grande do Sul, około 62.000 dusz. Najpotężniejsze tamtejsze skupienie — to kolonja Erechim, rosnące przez dopływ kolonistów z południa, głównie ze starych kolonij polskich w centrum stanu. W stosunku jednak do ogółu ludności w stanach Rio Grande do Sul i w Sta Catharinie liczba Polaków nie przekracza 3%.

Polacy w Brazylji to typowa emigracja osadnicza. Potrafili oni jednak w ciągu pół wieku, w szczególności w stanie Parana, wytworzyć niemal pełne społeczeństwo, w którem nie brak żadnych warstw. Posiadają oni sferę inteligencji, kupiecką i rolniczą. Miarą rozwoju kulturalnego i społecznego ludności polskiej w Brazylji jest posiadanie tam przez nią przeszło 190 szkół i zgórą 200 towarzystw.

Czy ludność ta jednak zachowuje istotnie polskość? Do niedawna krzyżowały się pod tym względem zdania. Nie brakło bardzo pesymistycznych głosów. Polacy z kraju, zwłaszcza różni przygodni delegaci, obserwując okiem turysty-przewodnika życie osiedli polskich na ziemi brazylijskiej dostrzegali nieraz zimne barwy tylko. Oto typowa opinja z tej kategorji wrażeń:

„Opowiadano mi w Kurytybie, iż kiedy przypadło 50-lecie emigracji polskiej do Brazylji, zebrali się tutejsi „notable" Polacy, aby naradzić się nad urządzeniem jubileuszu. Gdy jednak spojrzeli sobie w oczy, każdy je spuścił i... dano pokój jubileuszowi. Każdy pomyślał, że trzeba chyba wyprawić stypę, bo połowa emigrantów polskich

zmarnowała się, zginęła, wymarła z powodu strasznych warunków kolonizacji".

„W starej Europie nietylko oświata ogólna, lecz i wykształcenie specjalne rolnicze jest niezbędnym warunkiem lepszego bytu rolnika w walce o byt. Tutaj bez oświaty jakiejkolwiek, bez umiejętności rolniczych, Bartek zwyciężał las i zdobywał byt. Ale ten Bartek zwycięzca nie będzie nam imponował, gdy na zapytanie, czy jest Polakiem, on sam, a o ile nie on, to jego syn i wnuk, zrodzeni w Paranie odpowie: „sou Brasileiro".

„Zdaje się chwilami, jakby w kolonjach ludzi nie było, tak tu cicho. Na takiej kolonji życie smutne, szare, monotonne. Wogóle poziom życia jest bardzo niski, o rozrywkach, poza grą w karty lub grą na harmonji, nie można myśleć!" (E. L. Migasiński. Polacy w Paranie współczesnej. Warszawa 1923. Str. 70, 142 i 182).

Ci wszakże przybysze z Macierzy, którzy dłuższy czas na ziemi brazylijskiej spędzili i bliżej się zżyli z tym polskim ludem na drugiej półkuli, a zatem bardziej wiarogodne świadectwo o rzeczywistości polsko-brazylijskiej dać mogą, są odmiennego zdania. Głos ten przytoczyć wypada nietylko dla dogodzenia małej ambicji narodowej, ale i dla stworzenia sobie jasnego obrazu istotnego stanu rzeczy wśród Polonji brazylijskiej, która według ostatnich danych z 1930 roku liczy 213.000 dusz narodowości polskiej (bez względu na przynależność państwową), a osób pochodzących z obszarów Rzeczypospolitej (bez względu na narodowość) liczy Brazylja 285.000.

„Poza nielicznemi różnicami cała bogata natura „Polono-Brazyljanina" pozostała polska. Sposób myślenia, charakter, dusza, poczynania, jednem słowem — życie wewnętrzne i zewnętrzne, wszystko, co nas tak wybitnie różni od brazylijskiego otoczenia, jest polskie i będzie polskie przez liczne jeszcze pokolenia".

„Powszechnie wiadomo, że na kolonjach a nawet w miastach właśnie dobrzy Polacy są dobrymi obywatelami brazylijskimi. Wynaradawiają się, zapominają ojczystego języka i obyczajów jednostki zarozumiałe i liche, z których ani własna rodzina, ani tembardziej kraj nie może mieć i niema prawdziwej korzyści. Nie potrzeba nawet podawać przykładów tak to zjawisko powszechnie jest znane".

„Osadnik nasz dzięki zaletom swojej rasy, podźwignął się za oceanem do godności przodownika w dziele cywilizacji, został nauczycielem „kabokla", wzorem podziwianym i szanowanym! (A. Zarychta. Wśród polskich conquistadorów.

Zaiste więc Polacy w Brazylji, to nie liczba tylko, ale i siła cywilizacyjna, kulturalna, postępowa.

Sprawy gospodarcze

JAN CHOROŚNICKI

Rolnictwo Polskie w Paranie.

Liczba rodzin polskich, osiadłych na roli w Paranie, nie jest miejszą niż 12,000. Biorąc przeciętną ilość głów w każdej rodzinie na 6—8, co wobec niesłychanej płodności naszego narodu nie jest zupełnie przesadą, przychodzimy do wniosku, że liczba osobników po-

chodzenia polskiego obu płci, trudniąca się w stanie Paranà uprawą roli, dochodzi do poważnej cyfry *100-tu tysięcy osób.*

Warunki klimatyczne, mimo że różnica między Polską a Paraną jest ogromna, nie są tak niepomyślne, by nie pozwalały na uprawę zbóż europejskich. Wąski pas pomorza parańskiego, położony bardzo nisko nad poziomem morza, ma klimat tropikalny. Można tam uprawiać trzcinę cukrową, kawę, bawełnę i wogóle wszystkie produkty stref ciepłych. Okolice te jednak, z powodu niezdrowego położenia, wielkiego gorąca, oraz, powiedzmy prawdę — niechęci Polaków do kultur tropikalnych, są zamieszkałe przeważnie przez brazylijskich „kaboklów", powstałych ze skrzyżowania się Portugalczyków z Indjanami oraz z byłymi niewolnikami, przynależnymi do rasy czarnej. Z małemi wyjątkami, których nie można właściwie brać pod uwagę, osadnicy polscy wyłącznie zajmują płaskowzgórza parańskie, wznoszące się na 700 do 1200 metrów nad poziom morza. Dzięki tak wysokiemu położeniu, klimat okolic zajętych przez kolonje polskie, z wyjątkiem osad zajmujących obszary w bezpośredniem sąsiedztwie wielkich rzek jak Iguassù, Ivahy i t. p., posiada wspólne cechy z klimatem środkowych Włoch, bez objawów jednak ostrzejszej zimy, gdyż śnieg jest w Paranie prawie nieznany, a tylko rzadkie mrozy (i to tylko nad ranem), dochodzące jednak do 8-iu stopni Cels. poniżej zera — nie pozwalają na uprawę trzciny cukrowej, bananów i kawy, dokonywanych z powodzeniem na pomorzu parańskiem i częściowo nad brzegami wielkich dopływów rzeki Paranà. Północna część stanu Paranà leżąca w klimacie gorętszym, posiada bardzo wiele terenów, przydatnych pod uprawę kawy, lecz data plantowania tej rośliny, nie jest zbyt odległa, a dopiero od niedawna rozpoczęła się tu infiltracja żywiołu polskiego, która chociaż dzisiaj nieznaczna, może przybrać w przyszłości pokaźniejsze rozmiary.

W miejscowościach, gdzie leżą największe osiedla polskie, należy rozróżnić dwa podstawowe gatunki ziem. Naiwięcej jest terenów, zdobytych na borze podzwrotnikowym. Jest to ziemia gliniasta, higroskopijna, zabarwiona na ciemno-czerwony kolor, z powodu obfitej zawartości nierozpuszczalnych związków żelaza; pokład ten ma bardzo głęboki zasięg, przedstawiając się prawie jednostajnie. Charakterystyczną cechą tych terenów jest brak kwasu fosforowego, bardzo mała zawartość wapna i brak humusu, co brzmi nieco paradoksalnie, gdy weźmiemy pod uwagę, że są to ziemie poleśne, lecz bardzo częste opady, przy wysokiej stosunkowo w ciągu roku temperaturze, powodują nader szybką przemianę materji i nie pozwalają na tworzenie się humusu. W każdym razie, większość ziem wskazuje ślady zawartości azotu, wytworzonego zapewne przez symbioze mikrooganizmów, na korzeniach roślin motylkowych, które jednak nie zostały jeszcze poklasyfikowane.

Drugą kategorję terenów stanowią ziemie stepowe, t. zw. tutaj *kampowe*, które przeważnie są typem ziem lekkich, łatwych do uprawy mechanicznej, mających często podłoże gliniaste, dogodniejszych jednak do uprawy, gdyż pług nie zawadza o korzenie wyciętych drzew i nie jest zmuszony omijać pniaków. Ziemie te, chociaż uboższe, można scharakteryzować w ten sam sposób odnośnie do zawartości składników

pożywnych dla roślin, jak pierwsze, ale z powodu niedostatecznej inteligencji fachowej naszych rolników, zastępowanej ciężką do zwalczania rutyną, przeważnie leżą odłogiem i służą tylko do prymitywnej hodowli, którą prowadzą zazwyczaj więksi właściciele, tak zwani *fazenderzy*, w sposób urągający wszelkim zasadom racjonalnej gospodarki rolniczej. Zastosowanie zielonych nawozów i nawozów mineralnych, mogłoby dać środki do wyżywienia na tych terenach miljonowych rzeszy ludzkich, lecz jak dotychczas tylko kolonja *Affonso Penna*, założona przez element bardziej inteligentny, a będąca stosunkowo w niewielkiej odległości od wielkiego miasta Kurytyby, położona zupełnie na ziemiach stepowych i zamieszkała w poważnej większości przez Polaków, rozwija się coraz pomyślniej; jeszcze pomyślniej rozwija się kolonja Guarauna koło Ponta Grossa, gdzie zakwitła na wielką skalę uprawa mandjoki.

Również poważnym czynnikiem, przeszkadzającym rozwojowi rolnictwa w Paranie, są nader licznie i ostro występujące *choroby roślin*. Zboża są atakowane przez kilka gatunków rdzy; bardzo rozpowczechnioną jest *śnieć* pod obydwoma postaciami; *sucha zgnilizna* i *kędzierzawość liści* niszczy ziemniaki. Znajomość chorób roślinnych jest mało rozpowszcehniona między rolnikami, tak że do dziś dnia nie niszczą roślin, służących do wytwarzania się grzybów rdzy. Stosuje się pewne środki dezynfekcji ziarna, jak moczenie go w roztworze siarczanu miedzi i inne, lecz trudno wprowadzić ochronne rozpylania ziemniaków i winnej latorośli cieczą bordoską, lub niszczenie związków śnieci przez zamoczenie w wodzie o wysokiej temperaturze, co zresztą wykonane nieudolnie, mogłoby zniszczyć siłę kiełkowania ziarna.

Oprócz tego, zasiewy są niszczone przez żyjących szkodników, jak np. *mrówki*, których setne odmiany, nie tępione, niszczą olbrzymie obszary zasiewów. Egzystują środki zapobiegawcze do zwalczania tej plagi, pod nazwą różnych *formicidów*, lecz koloniści skutecznie bronią się wodą, którą wlewają w mrowiska, a następnie zapomocą długiego kija przerabiają ziemie na rzadkie błoto, które zalewając wszelkie otwory, nie dopuszcza przystępu powietrza i mrówki, które nie zatopią się, giną wyduszone.

Zebrane ziarno, bywa niszczone przez ćmy do tego stopnia, że pozostawione przez kilka miesięcy, rozsypuje się wprost na mąkę. Jako środka ochronnego, używa się suszenia nasienia na słońcu, którego ostre promienie zabijają zalążki motyli. W ostatnich czasach rozpowszechniło się bardzo immunizowanie ziarna dwusiarczkiem węgla, które jest bardzo skuteczne, nie działa szkodliwie na składniki spożywcze, lecz użyte zbyt silnie, może zabić w wielkiej mierze, zdolność kiełkowania.

Stan rolnictwa polskiego jest w każdym razie bardzo niski. Należy pamiętać, że wychodźcy rekrutowali się przeważnie z służby folwarcznej, t. j. ludzi żyjących na bardzo niskim poziomie. Naturalnie że są wyjątki, lecz bardzo nieliczne, chociaż działanie ich na sąsiedztwo jest bardzo dodatnie. Tak np. słynna na Paranę winnica p. p. Krzesimowskiego i Suchorskiego pod Malletem oddziaływuje dodatnio żywym przykładem na konserwatywny tłum kolonistów i propaguje uprawę winnej latorośli, zataczającą coraz szersze kręgi, co za-

pewne spowoduje, że okolice te przemienią się zapewne z czasem na najpoważniejsze centrum produkcji wina w Paranie. Przeważnie jednak koloniści nasi przyjęli metody gospodarki rolnej od kabokli, którzy je oddziedziczyli od swych praojców-indjan. Nic dziwnego, że stan uprawy przedstawia się nader opłakanie.

Kolonista, zajmując nowy obszar pod uprawę, ścina bez miłosierdzia las, który po wyschnięciu pali, niszcząc wszelką materję organiczną, mogącą wytworzyć tak pożądany humus. Na użyźnionej popiołem ziemi, sadzi kukurydzę, robiąc otwory kijem, zakończonym w żelazne ostrze. Następnie okopuje ręcznie dwa razy posadzone zbyt gęsto i w nieregularnych odstępach rośliny, co naturalnie przeszkadza ich rozwojowi. Ten sposób uprawy powtarza się parę lat z rzędu. Gdy część pni wygnije, przystępuje się do orki, bardzo prymitywnym pługiem, utrudnionej koniecznością wymijania pni sterczących kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat od chwili wzięcia ziemi pod uprawę. Naokoło tych pni puszcza się samorodnie bujna roślinność, stanowiąca często rozsadniki pasorzytnych, nierzadko szkodliwych chwastów. Lecz ziemia wkrótce wyczerpuje się, rolnik opuszcza łan wydarty lasowi i zapuszcza go w *capoeirę*, to jest pozostawia na przeciąg 6-ciu do 8-iu lat, by zarosła młodym lasem, złożonym w wielu wypadkach z zdrewniałych chwastów. Następuje *rosowanie*, czyli wycinanie tego młodego drzewostanu narzędziem żelaznem, zwanem fojsą, podobnem do litery S, osadzonem na drewnianym trzonku. Po uschnięciu wyciętych drzewek, pali się owe rosy, to też przed zasiewami cały horyzont pokryty jest kłębami dymu. Po przeoraniu popiołów, co nie może odbywać się racjonalnie, gdyż przez wiele dni spalona rosa wystawiona jest na działanie deszczu i wiatru, następuje orka i siew kukurydzy lub bardzo pospolitego żyta jarego. Przerażenie ogarnia każdego rolnika, gdy ujrzy po raz pierwszy pole obsiane żytem, które prawie nigdy nie tworzy zwartej masy, tylko jest oddalone jedno od drugiego jakby na naszych lotnych piaseczkach. To też nic dziwnego że kolonista uważa za dobry zbiór 6—8 q z hektara. W ostatnich czasach uprawa pszenicy zrobiła znaczne postępy. Za inicjatywą p. Zdenka Gayera, byłego dyrektora Szkoły Gospodarczej w Wyszkowie na Morawach, a później szkół w byłej Kongresówce, w Gołotczyźnie i Sokołówku, prezydent stanu dr. Affonso Alves de Camargo, polecił zakupno znacznej ilości nasienia pszennego w stanie Rio Grande do Sul, które rok rocznie rozdawano między rolników parańskich, przyczem p. Zdenko Gayer objeżdżał przez kilkanaście lat kolonje pouczając rolników praktycznie i teoretycznie o uprawie tej rośliny. Z inicjatywy p. Gayera urządzano sporadycznie wystawy rolnicze w różnych miejscowościach, jak Araukarji, São José dos Pinhaês, Palmeirze i wreszcie w roku 1924-m w Kurytybie, w budynku Kongresu Stanowego. Przy tej sposobności rozdawano między osadników, narzędzia rolnicze, jako nagrody. W ten sposób wprowadzono w użycie wiele maszyn i narzędzi, dozwalających na lepszą i dokładniejszą uprawę roślin. Do podniesienia rolnictwa przyczyniły się również konkursy maszyn i narzędzi, oraz premjowanie najlepszych doświadczeń nawozowych, znacznemi nagrodami pieniężnemi. Gdy brazylijskim ministrem rolnictwa został p. Simoês Lopes, zawezwał p. Gayera do Rio de Janeiro i wspólnie z nim opracował plan zakreślony

na wielką skalę, mający rozwiązać kwestję uprawy pszenicy w południowych stanach Brazylji. Utworzono osobny Departament „Serviço do Trigo" (Urząd zbożowy) przyczem nasz rodak ś. p. Jan Grochowalski został zamianowany Superindentem a Zdenko Gayer Szefem uprawy na południowe stany (Rio Grande do Sul, S-ta Catharina, Paraná i São Paulo), to jest obszar większy przynajmniej dwa razy niż Polska. Terytorja te zostały podzielone na rejony, i oddane pod opiekę specjalnym instruktorom, między którymi znajdował się również autor tego artykuliku. Naszem zadaniem było wykonanie planu p. p. ministra Simoes Lopesa i Zdenka Gayera. Przeprowadziliśmy na samem tylko terenie Parany 150 doświadczeń uprawy, nawożenia i pielęgnowania różnych odmian pszenicy, zakupionych przez rząd brazylijski w Europie, przeważnie we Francji i w Czechach. Nasze działanie było również skierowane ku zakładaniu t. zw. Kółek Pszennych, czyli rodzaju kooperatyw wytwórczych, które stały się zarodkiem Towarzystw Rolniczych, egzystujących do dnia dzisiejszego. Każdy członek zobowiązywał się do obsiania rok rocznie alkra (24,000 m^2) ziemi pszenicą. Przebywając między kolonistami, instruktorzy mieli sposobność wpłynąć dodatnio na rozwój gospodarstwa rolnego w każdym kierunku. W owym czasie, nasi koloniści poznali i zaczęli stosować gdzie niegdzie immunizację ziarna, za pomocą dwusiarczku węgla i bronzowanie zbóż i okopowych; zużycie sztucznych nawozów wzrosło do nieznanych rozmiarów. Jedna z kolonij polskich, Muricy nabyła wówczas, za pośrednictwem piszącego te słowa 2000 worków nawozu, a dziś liczba ta, po upływie 7-iu lat wzrosła do *20,000 worków.* Fakt ten świadczy, że wiele można dokonać, obcując wprost i w przyjacielski sposób z elementem nawet tak konserwatywnym jakim są nasi wieśniacy. Niestety, nasza akcja, po roku, została przerwana z powodu zmiany rządu oraz ustąpienia ministra Simoês Lopesa. Mimo przerwania pracy Serviço do Trigo, rzecz zapoczątkowana rozwija się. W każdym razie, sprawa ta ma dla Brazylji niezmierne znaczenie, gdyż spożywanie bułek rozpowszechniło się w tym kraju i nie można marzyć o zastąpieniu ich „reviradem" t. j. prażonym fiżonem (rodzajem czarnej, twardej fasoli) z mąką mandjokową. Minjaturowa, w stosunku do przestrzeni uprawnej kraju, uprawa pszenicy, nie może pokryć ani cząstki zapotrzebowania ludności, liczącej około 40-tu miljonów głów, a przywóz mąki z Argentyny i Stanów Zjednoczonych nie może być zrównoważony wywozem herva-matte (który zresztą został ograniczony dekretami rządu argentyńskiego) i działa niekorzystnie na bilans handlowy Brazylji.

Wracając do gospodarstwa rolnego na terenie Parany, musimy wyznać, że nie posiadamy odpowiedniego ziarna na siew. Za poparciem rządu związkowego i stanowego p. Z. Gayer prowadził w swej posiadłości pod Araukarją, w tak zwanem Gayerowie, przez blisko dziesięć lat, selekcję zbóż i okopowych. Z 306 gatunków francuskich, czeskich, włoskich, węgierskich, marokańskich, algierskich, japońskich i tuniskich, najlepszym okazał się z powodu odporności na rdzę, małej zależności od warunków gleby i doskonałego przystosowania się do tutejszego klimatu, gatunek zwany obecnie *Marumbi*, a dawniej zwany *Polissu* lub *rapim brabo 142*, a który w Ga-

yerowie miał liczbę 203. *Rozbiór botaniczny* tej odmiany, przedstawia się jak następuje:

Rozkrzewienie przeciętne	9
Liczba ziarn na roślinę celnego	301,4
„ „ „ „ średniego	28,8
Przeciętna wysokość roślin w mm.	1285,1
„ długość kłosu	139,3
„ waga kłosów rośliny w gram.	24,8
„ „ ziarna „ „ „	17,4
„ „ 100 ziarn w „	5,2
„ „ kłosu „	2,4
„ „ gęstość obsadzenia kłosu	33,5
Przeciętny stosunek ziarna do słomy	26%
Zawartość glutenu wilgotnego	43,5%
„ „ suchego	13,5%

Okres wzrostu.

Od siewu do wschodzenia	10 dni
Od wschodzenia do rozkrzewienia	25 „
Od rozkrzewienia do wykłoszenia	74 „
Od wykłoszenia do zawiązania ziarna	29 „
Od zawiązania ziarna do dojrzenia	33 „
Razem	171 dni

Odmiana ta została ogólnie rozpowszechniona i dzisiaj jest powszechnie uprawiana w Paranie.

Wzrastająca rok rocznie uprawa pszenicy, nie może i nie będzie mogła zaspokoić zapotrzebowanie ludności tak ogromnego kraju, jak Brazylja, przeto z inicjatywy byłego prezydenta Parany, Affonsa de Camargi, byłego dyrektora Departamentu Rolnictwa Romaria Martins'a i Zdenka Gayera, byłego inspektora rolnictwa, postanowiono zakupić kilka większych posiadłości i przystąpić do uprawy motorowej, pszenicy na wielką skalę. Majątek Tindiquera, zakupiony przez rząd, został oddany pod dyrekcję Zdenka Gayera i faktycznie rezultaty pierwszych prób wypadły wspaniale. Około 60 hektarów pszenicy dały na lekkiej stepowej ziemi 14—16 q z hektara, gdy przeciętny zbiór pszenicy w małych gospodarstwach kolonistów daje 8—10 q z hektara. Niestety, rewolucja wywołana złą gospodarką poprzedniego rządu a następnie kryzys ekonomiczny i idący z nim w parze brak gotówki, ograniczyły najpierw działalność Tindiquery, doprowadzając ją później, z powodu kompletnego braku pieniężnych środków, do zera. W każdym razie rolnictwo posuwa się powoli naprzód, a stosowanie sztucznych nawozów, z powodu wyniszczenia terenów gospodarką rabunkową, zyskuje z roku na rok coraz większe prawo obywatelstwa. Niestety, oprócz nieznacznej ilości mąki kostnej, fabrykowanej w Kurytybie i sprowadzanej z Pelotas w stanie Rio Grande do Sul, rolnicy nasi używają wyłącznie prawie, nawozów wyrobu niemieckiego, lub dostarczanych za pośrednictwem niemieckich firm. Operuje na naszym terenie potężny Kalisindikat i Stockstoffsindikat. O sprowadzaniu polskich wyrobów, z powodu

kosztu transportu, nie może być mowy. Ramy tego artykułu nie pozwalają na dokładniejsze zobrazowanie produkcji rolniczej w naszym stanie, więc podaję poniżej krótkie zestawienie roślin, uprawianych przez naszych kolonistów.

Najważniejszym produktem rolnym w Paranie, jest *kukurydza*, która zajmuje w każdem gospodarstwie największą przestrzeń uprawnej ziemi. Niestety, obecnie niska cena tego produktu, nie może opłacić kosztów uprawy, a wypasanie nierogacizny, prowadzone już przeważnie w ośrodkach oddalonych od dróg kolejowych, praktykowane ogólnie, musiałoby ujemnie wpłynąć na cenę tłuszczu.

Bardzo ważnym produktem, który stanowi podstawę żywności ludności brazylijskiej, jest *fiżon*, rodzaj fasoli, sadzonej między kukurydzą w rzędy, lub też na specjalnych terenach. Uprawa *mandjoki*, której łodygę, pociętą na kawałki, sadzi się w ziemię, zajmuje wielkie obszary. Jest to roślina kilkoletnia, której łodygi podziemne można zbierać dopiero w drugim roku. Używają ją do wyrobu mąki i jako paszy dla bydła i nierogacizny, lecz świeżo wykopana, zawiera gwałtowną truciznę, kwas pruski, która może zabić największe zwierzę, nie mówiąc o słabych organizmach ludzkich. Pozostawiona przez pewien czas, wietrzeje i może być spożywana bez szkody, czy to przez ludzi czy zwierzęta. Istnieje również odmiana mandjoki, zwana *„aipi“* niezawierająca pierwiastków trujących.

Rozpowszechnione bardzo są również rośliny okopowe, zwane *batatami*, które sadzi się przeważnie, wtykając zieloną nać w ziemię. Smak kłębów, przypomina zmarznięte ziemniaki i jest dla nieprzyzwyczajonych dość przykry, lecz jako pasza dla dojnych krów i nierogacizny, batat daje doskonałe wyniki, a liście tej rośliny nietylko że stanowią pożywną paszę dla zwierząt domowych, lecz w dodatku, przyprawione na wzór szpinaku, dają wyśmienitą jarzynę.

Nie będę wspominał o *życie i pszenicy*, o których uprawie poprzednio pisałem, lecz dodam, że *owies* jest również siewany, lecz tylko w małej ilości, gdyż żywienie koni, odbywa się tu prawie wyłącznie kukurydzą, a owies, atakowany przez rdzę, bywa prawie zawsze kompletnie niszczony przez tę chorobę. Nieliczne próby siania jęczmienia, dały, jak dotąd, rezultat negatywny. *Ziemniaki*, zrazu uprawiane na małą skalę, poczynają odgrywać poważną rolę w gospodarstwie polskich kolonistów, gdyż stanowią produkt wywozu do S. Paulo, miasta wzrastającego niezwykle szybko i posiadającego około 800 tysięcy mieszkańców. Niedbałe sortowanie czynią jednak produkt parański mniej wartościowym, nie mogącym wytrzymać konkurencji z produktem stanu Rio Grande do Sul. Istnieje również na niektórych kolonjach, uprawa *ryżu górskiego*, oraz *trzciny cukrowej* w dorzeczu Ivahy, lecz bardzo częste przymrozki niszczą sporadycznie, co w kilka lat, założone plantacje. Uprawa kawy, w północnych okolicach Parany, ostatniemi czasy zrobiła znaczne postępy, a powoli polscy osadnicy zabierają się do kultury drzewek kawowych.

Hodowla bydła w Paranie jest wykonywana przeważnie przez większych posiadaczy w sposób prymitywny. *Gospodarstwo mleczne* rozwinęło się jedynie na kolonji Affonso Penna, znajdującej się niedaleko od Kurytyby, lecz oprócz niewielkiej ilości światlejszych kolo-

nistów, jak np. Stanisław Pajewski prezes Wydziału Rolnego przy C. Z. P., Józefa Zigmunda i in. którzy prowadzą je racjonalnie, nie stoi na wysokości dzisiejszej wiedzy rolniczej, a utrzymuje się tylko dzięki stosunkowo wysokiej cenie, deserowego masła, t. j. 12-tu milrejsów (przeszło 6 złotych za 1 kg.). *Pszczelnictwo* między Polakami stoi na bardzo niskim poziomie. Jedyny znany mi zaszczytny wyjątek stanowi barć Marjana Szczygielskiego z okolic Araukarji. W ostatnich czasach, Wydział Rolniczy usiłował rozwinąć szerzej agitację, celem podniesienia tej gałęzi produkcji rolnej.

Co się tyczy warunków zbytu, to w odległych stronach kolonista nasz pozostawiony jest na łaskę i niełaskę handlarzy, zwanych przez nich *wendziarzami*, którzy dyktując warunki, wymuszając zamianę produktu rolnego na niepotrzebne towary, ciągną wielkie zyski z osadników, tamując równocześnie rozkwit rolnictwa. Wszelkie usiłowania zakładania kooperatyw, mogących zaradzić złemu, rozbijały się o nieufność i konserwatyzm naszych rolników.

Aby podnieść stan rolnictwa wśród osadników naszych w Paranie, należałoby, mojem zdaniem, by Wydział Rolny, posiadający już nawet odpowiednich instruktorów, starał się objąć kierownictwo Kółek Rolniczych, których sieć powinna pokryć cały zasięg polskich osiedli. By móc działać skutecznie, instruktorzy i kooperatywiści, muszą zżyć się z kolonistami i swem postępowaniem zaskarbić sobie zaufanie wychodźców, którzy przyzwyczajeni do demokratycznego postępowania najwyższych nawet urzędników brazylijskich, są bardzo czuli na sposób w jaki się do nich odnosi. Na pochwałę naszej ludności trzeba przyznać, że traktowani w sposób serdeczny, umieją zachować pewną linję i odnoszą się do swych zaufanych w sposób śmiały i otwarty, ale zawsze z szacunkiem.

Instruktorzy rolni, zaskarbiwszy zaufanie rolników, powinni miewać szereg odczytów, mających na celu szerzenie idei gospodarki nowoczesnej. Z inicjatywy jednego z instruktorów, pana Makomaskiego, mają być zorganizowane kursa rolnicze, w formie wykładów pisanych. W każdym razie lepiej byłoby, nie zaniedbując kursów, urządzić systematyczny szereg odczytów, jak wyżej wspomniałem.

Dobrym środkiem do pobudzenia działalności rolniczej, byłyby konkursy urządzane z ramienia Wydziału, oraz premjowanie przy tej okazji gospodarstw wzorowych.

Również powinno się ustanowić premje za najlepiej wykonane przepisane doświadczenia nawozowe.

Szczytem marzeń byłaby wzorowa stacja doświadczalna, która urządzając konkursy maszyn i wystawy, gromadziłaby przy okazji wielu rolników, szerząc i wtłaczając przy tej sposobności w umysły zwiedzających zasady wiedzy rolniczej, przekonując naocznie ich o korzyściach, wynikających z zastosowania nauki w życiu praktycznem.

Gdyby Wydział Rolny stał się równocześnie instytucją, załatwiającą sprawy zakupna i sprzedaży artykułów, maszyn i nawozów, dla poszczególnych kooperatyw i szerząc wiedzę rolniczą i prowadząc akcję handlową, ułatwiał zbyt produktów i zakupno maszyn, nasion oraz

nawozów, działanie jego mogłoby przyczynić się do podniesienia poziomu rolnictwa w Paranie i związałoby jeszcze w dodatku osadników z Macierzą, broniąc ich w bardzo skuteczny sposób przez tak potężny bodziec, jakim jest *interes osobisty*, od wynarodowienia.

Kurytyba, 27 IX 1931 r.

MARJAN HESSEL

Handel i przemysł polski w Paranie.

Słabo pulsuje nasze życie przemysłowo-handlowe w Paranie. Nie posiadamy poważniejszych przedsiębiorstw na wzór innych narodowości i ograniczamy się do roli detalistów w handlu i kierowników warsztatów rzemieślniczych w przemyśle.

Jednak, jako detaliści, stanowimy cenny podkład dla różnych grosistów i fabryk, a uczciwość naszych prowincjonalnych kupców znaną jest wszędzie. Na nieszczęście ogół naszych kupców, z małemi wyjątkami, wychował się na kolonjach, często nie posiada nawet elementarnego wykształcenia i nie orjentuje się w poważniejszych zagadnieniach natury ekonomicznej. Akcja ich nie wychodzi poza granice danej kolonji czy miasteczka, a inicjatywa na miejscu, mająca na celu wyszukanie innych, lepszych źródeł dochodowych, przez pobudzanie kolonistów do ulepszenia gospodarstw i hodowli, jest prawie żadna i trzyma się ciągle starych metod. Brak więc odpowiedniego wykształcenia ogólnego i fachowego kupców stoi na przeszkodzie rozwojowi naszego handlu i przemysłu.

Jednak prawo postępu rządzi wszędzie i w tym wypadku już pierwsze trudności zostały przełamane. Idziemy po drodze ku lepszemu poprzez nieudałe próby, często powodujące rozdźwięki, a jednak nieuniknione i stanowiące naukę na przyszłość.

Jak wiadomo, pierwsi nasi przychodźcy składali się z elementu, należącego do klas biednych i nieoświeconych. Rzucony o wiele tysięcy kilometrów od swych stron rodzinnych, pozostawiony bez żadnej opieki w najprymitywniejszych warunkach życiowych, jakie sobie tylko można wyobrazić, w okresie, gdy tam za oceanem Stary Kraj jęczał w okowach niewoli, zahukany i cierpiący na nostalgję imigrant musiał przedewszystkiem walczyć o byt, aby nie umrzeć z głodu. Pozostawiony w głębokich lasach brazylijskich, wiele lat walczył o dobrobyt, walił dziewiczy las i karczował ścieżki, któremi z trudnością, na plecach, przenosił swoje produkty do najbliższego sklepu, oddalonego często o kilka kilometrów, gdzie wzamian otrzymywał garść soli lub lichy towar w śmiesznym stosunku do wartości przyniesionego przez siebie płodu.

W tych warunkach trudno było o wyrobienie własnego kupiectwa i nic dziwnego, że inne narodowości, więcej uprzywilejowane, bo mające za sobą zorganizowane i silne państwa z wyrobioną taktyką i pieniędzmi, wyprzedziły nasze przychodźctwo i obecnie posiadają imponujące zakłady handlowe i przemysłowe. Pomimo tych trudności i nasze dzielniejsze jednostki zakładały sklepy i warsztaty, a nawet znaleźli się ludzie, którzy błysnęli jak meteor silniejszą akcją, nie

trwającą długo, ale dającą poznać, że dążenia do większych rzeczy zawsze nurtowały w naszym organizmie społecznym i niknęły tylko z braku doświadczenia, funduszów i sytuacji, wynikającej z roli politycznej Starego Kraju. Musimy jednak zaznaczyć, że nawet w tych warunkach powstało kilka poważnych fortun polskich, z których jedne, niestety, należą już do przeszłości, inne jednak jeszcze istnieją. Przypomnijmy sobie firmy o takim przejściowym blasku, jak np. handlowo-kolonizacyjna Bendaszewskiego, handlowe: Jurgielewicza, W. Stachonia, R. Karmana, „Unja" i t. d., a ostatnio „Sociedade Commercial Limitada" w Kurytybie.

Trudno jest opracować dokładnie statystykę wysiłków polskich na tutejszym terenie przemysłowo-handlowym.

Każda okolica miała odmienne warunki życia i stanowiła niejako własne odrębne środowisko. Największem i najstarszem takiem środowiskiem była w Paranie Kurytyba z okolicą. Tu, ze względu na uprzywilejowane stanowisko stolicy stanu, polski handel mógł się lepiej rozwinąć i tu też widzimy najpierwsze wysiłki handlowe kolonji polskiej. Był czas, że element podmiejski, składający się w dużej części z przychodźców polskich, wytworzył taką atmosferę, że w każdym sklepie w Kurytybie musiano trzymać subjektów, władających językiem polskim.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Parana została połączona koleją z São Paulo, największem środowiskiem przemysłowo-handlowem Brazylji, dopiero w roku 1911, wtedy zrozumiemy ważność Kurytyby w owych czasach.

Pomimo sprzyjających warunków, Polacy z okolic Kurytyby nie zdobyli się na szerszą akcję. Powstało wtedy sporo większych sklepów detalicznych. Z kolonji polskich Thomaz Coelho, Araucaria, Guajuvira, Abranches, Nova Polonia i innych szedł handel zbożowy. W handlu tym jednak wybitną rolę odegrali nie Polacy, ale Żydzi. W samej Kurytybie powstało wiele warsztatów rzemieślniczych i drobno przemysłowych. Mieliśmy próbki większego przemysłu ś. p. Salomonowicza w Antoninie i K. Warchałowskiego. Poważniejszej rzeczy jednak nie zorganizowano.

Poza Kurytybą, w Ponta Grossie rozwinął się polski drobny przemysł i handel. W União da Victoria powstała wielka garbarnia i warsztat rymarski, oraz fabryka Schmidt & Grollmann. Przedsiębiorstwo to, uważane za jedno z większych w Paranie, upadło z chwilą wybuchu wojny światowej, gdy głównego wspólnika wypadki wojenne zaskoczyły w Europie, bez możności powrotu. Z innych przedsiębiorstw należy wymienić garbarnię, tartak i zakład handlowy ś. p. St. Zawadzkiego w Dorizonie. Przedsiębiorstwo to wychodziło już z ram detalu, zaczęło prowadzić sprzedaż hurtową i posiadało własne filje. Niekorzystne konjunktury wewnątrz samej firmy, oraz inne okoliczności przyczyniły się do jej upadku. Należy wspomnieć również warsztat mechaniczny p. Józefa Bąziewicza w Marechal Mallet. W rękach polskich było więcej jeszcze przedsiębiorstw (tartaków, młynów i t. d.). Lwia część tych przedsiębiorstw obecnie już nie istnieje, inne — zaledwie wegetują.

Połączenie kolejowe ze stanem São Paulo zmieniło do gruntu

warunki ekonomiczne Parany. Dawniej Kurytyba była ośrodkiem handlowym całego stanu Parana, obecnie wielkie firmy z Rio de Janeiro i São Paulo, drogą kolejową, zarzucają towarami firmy wewnątrz stanu i spychają Kurytybę na drugi plan. Okolice Kurytyby podupadają, względnie rozwój ich uległ stagnacji; zato interjor stanu rozwija się, mając bezpośrednie źródło nabywania towarów. O ile chcemy szukać większych firm polskich, musimy to robić wewnątrz Parany. Tam znajdziemy poważniejsze firmy polskie jak: pp. Pogorzelskich, Malanowskich, Romana Paula, Hessel & Co., T. Cichowicz, A. Twardowski & C-ia i t. d. Wszystkie te firmy jednak, to mniejszy lub większy detal i wyjątkowo tylko na małą skalę zakrojony lokalny hurt.

Obecnie posiadamy w Paranie około 400 firm polskich, wliczając w to poważniejsze zakłady. Naturalnie z drobnemi sklepikami będzie o wiele więcej, ale tych ostatnich nie można poważnie brać pod uwagę.

Drobny przemysł polski, jak cegielnie, młyny, garbarnie, piwowarnie, słomiankarnie, warsztaty mechaniczne, fabryczki cukierków, destylarnie wódek, kina, tartaki, młyny i t. d. można objąć liczbą 250 zakładów.

Musimy wziąć pod uwagę niski stan oświaty i brak poczucia organizacyjnego wśród naszych rodaków, aby wytłomaczyć sobie to rozdrobnienie.

Nieudałe próby wpływają również na paraliżowanie większej akcji przemysłowo-handlowej.

Największą jednak przeszkodą w rozwoju handlu i przemysłu polskiego stanowi brak własnej instytucji kredytowej jaką jest *Bank*. Wiele pieniędzy polskich tkwi w obcych przedsiębiorstwach a oszczędności Polaków spoczywają w obcych bankach, bez żadnego pożytku dla kolonji polskiej, protegując obce przedsiębiorstwa i z tego powodu, siłą rzeczy, utrudniając rozwój polskich placówek.

Chcąc uprzytomnić sobie, jak wygląda typowy sklep w Paranie, musimy zaznaczyć, że niema tutaj w obecnych warunkach mowy o specjalizacji handlowej, jak to ma miejsce w Europie. Tylko w dużych centrach handlowych istnieją firmy różnych oddzielnych branż. Wielkie odległości pomiędzy jedną miejscowością a drugą, utrudniają proces specjalizacji. To też zazwyczaj sklep kolonjalny wymaga większych kapitałów i musi posiadać wszelkie towary, jakie dana okolica wymaga, począwszy od względnie drogich towarów łokciowych, obuwia, kapeluszy, biżuterji, bielizny, ubrań gotowych, a skończywszy na produktach pierwszej potrzeby.

Kupiec prowincjonalny w Paranie musi być znawcą wszystkich po trochu towarów i musi je umieć kupić. W obecnych czasach, gdy trudności życiowe nasuwają silniejszą konkurencję, znajomość ta musi być spotęgowaną.

A nie jest to łatwą rzeczą, jeżeli uprzytomnimy sobie różnorodność gatunków towarów łokciowych i innych, jeżeli weźmiemy pod uwagę termin dostawy ze względu na kolosalną, bo często wynoszącą ponad 1.000 klm. odległość od rynku nabywczego, jeżeli jeszcze wliczymy w to wahanie rynku handlowego, z którego korzystają sprytniejsi kupcy, aby robić konkurencję słabszym i nakoniec zakorzeniający się

zwyczaj niedotrzymywania umów handlowych przez wielkie firmy nabywcze, to wtedy dodawszy do tego trudności kredytowe i brak gotówki obiegowej, musimy stwierdzić, że obecnie rola kupca tutaj jest dość trudną.

Tutejsze przedsiębiorstwa nie posiadają tradycji ciągłości. Z chwilą śmierci, czy usunięcia się głównego właściciela, czy też szefa firmy, dane przedsiębiorstwo albo bankrutuje, albo też zostaje zlikwidowane w inny sposób. Po kwitnącej firmie pozostaje tylko lepsze, czy gorsze wspomnienie. Jest to wadą nietylko przedsiębiorstw polskich, ale i innych.

Pomimo tych przeciwności, ilość polskich przedsiębiorstw stale wzrasta i przychodźtwo nasze, mimo trudnych warunków i dotkliwych ofiar, wybija się i gdyby nie ogólnie panujący kryzys bylibyśmy świadkami nowych większych prób rozbudowy handlu i przemysłu polskiego, może udatniejszych, bo opartych na poprzedniem doświadczeniu.

Kurytyba, 17 września 1931 r.

JÓZEF ŁAKIŃSKI
Sekr. Wydz. Przem.-Handl.
Centr. Zw. Pol. w Brazylji.

Wychodźctwo polskie w Brazylji a nasz handel zamorski.

W okresie silnego kryzysu gospodarczego i zaciętej walki krajów uprzemysłowionych o opanowanie rynków zbytu szczególnego znaczenia nabierają możliwości zdobycia nowych terenów eksportowych dla przemysłu w Polsce.

W dziedzinie handlu zamorskiego pozostaliśmy daleko wtyle za innemi państwami, mającemi wielowiekową tradycję w tym kierunku i duże doświadczenie w sposobach prowadzenia penetracji handlowej na dalekich rynkach zamorskich. Polska, zdążająca w ogólnym wyścigu pracy do zdobycia potęgi mocarstwowej, rozbudowująca swoją flotę handlową i posiadająca własny port w Gdyni, napotyka na poważne przeszkody w staraniach o zbyt swoich wyrobów na dalekich rynkach zamorskich, z powodu niedostatecznej jeszcze organizacji swego eksportu i trudności, połączonych zawsze z wypieraniem z rynków światowych dobrze zorganizowanego i finansowo silnego handlu innych państw. W tych warunkach należałoby nam pójść drogami prowadzącemi najszybciej do celu i m. inn. wykorzystać doświadczenie, zdobyte przez naszą emigrację zamorską w krajach mało Polsce znanych pod względem handlowym.

Dorobek handlowy naszego wychodźctwa zamorskiego — szczególnie w Brazylji—jest większy, aniżeli się to przy pobieżnem — z braku odpowiednich statystyk — badaniu wydaje. Znaczenie np. placówek handlowych, opanowanych przez wychodźctwo polskie w Brazylji, jest coprawda ściśle lokalne, lecz niemniej mogą one odegrać wybitną rolę dla celów na wstępie wymienionych. Znajomość psychiki ludności brazylijskiej, jej potrzeb i nawyków w wyborze towarów, zna-

jomość specjalnie trudnych w Brazylji dróg handlowych, stosunków prawnych, i wreszcie charakteru przywozu towarów niepolskich, z których nasz wychodźca z konieczności korzysta, — są to wartości realne i cenne, które należałoby wykorzystać w pracy około zdobycia rynku brazylijskiego dla handlu polskiego. Wysiłki w tym kierunku mogą jednakowoż dać tylko wówczas pomyślne rezultaty, o ile będą obopólne, to znaczy, o ile kupiectwo polskie w Brazylji zdoła się zorganizować i wybrnie z dotychczasowej rozsypki, jak również — o ile eksport towarów polskich będzie należycie zorganizowany.

Pracę nad zorganizowaniem kupiectwa polskiego w Brazylji wziął w swoje ręce *Wydział Przemysłowo-Handlowy przy Centralnym Związku Polaków w Brazylji* z siedzibą w Kurytybie. Wydział ten jest centralą, w której zbiegają się wszystkie zamierzenia handlowe wychodźctwa polskiego na terenie Brazylji.

Mający powstać Związek Kupiectwa Polskiego w Brazylji, będzie miał na celu nietylko rozbudowę lokalnego zasięgu pracy handlowej kupców-Polaków, lecz przedewszystkiem dążyć będzie — zrzeszając kilkaset polskich firm, rozrzuconych po dalekim interjorze, i stwarzając w ten sposób zorganizowaną sieć zbytu — do opanowania hurtowego handlu przywozowego, uzgadniając równocześnie charakter importu towarów polskich z zamierzeniami produkcyjnemi wychodźctwa polskiego w Brazylji i wykluczając w ten sposób ewentualność podkopania bytu polskich placówek przemysłowych na terenie tutejszym.

Wydział Przemysłowo-Handlowy spełnia równocześnie funkcje wywiadu handlowego dla kupiectwa polskiego w Brazylji oraz przyszłych eksporterów z Polski.

Powyżej w ogólnym zarysie naszkicowany program działalności Wydziału Przemysłowo-Handlowego powinien, w połączeniu z opracowującą się statystyką handlowo-branżową—spotkać się z odpowiednikiem ze strony handlu i przemysłu w Polsce. Stwarzając na tutejszym terenie ten nieodzowny fundament pod racjonalny eksport polskich towarów, należałoby równocześnie dążyć i w Polsce, na wzór innych państw, do stworzenia silnych finansowo firm eksportowych, pracujących wszechstronnie w branżach sobie pokrewnych i mogących wytrzymać konkurencję obcą na tutejszym rynku. Tak zorganizowane firmy wywozowe polskie nie ograniczyłyby się zapewne do zaopatrywania w towar polski wychodźctwa naszego w Brazylji, lecz promieniowanie handlowe rozszerzyćby mogły i na inne kraje zamorskie, znajdujące się w orbicie naszej ekspansji emigracyjnej.

Opanowanie rynków zamorskich za pośrednictwem wychodźcy polskiego—oto hasło, pod którem winien kroczyć polski eksport zamorski równolegle z rozbudową polskiej floty handlowej.

Ujmując omawiane zagadnienie w powyżej nakreślone ramy organizacyjne, otrzymamy łącznie z prowadzonym przez silne jednostki gospodarcze w Polsce samodzielnym eksportem towarów masowych jak cement, węgiel i t. p.—pełny obraz możliwości wzmożenia wywozu polskich towarów na rynki tutejsze.

Niemniej ważne są możliwości stworzenia bezpośredniego eksportu rozlicznych produktów brazylijskich do Polski.

Bezpośredni eksport i import winny iść w parze z rozbudową

polskiej floty handlowej, posiadanie jej bowiem zapewnia obustronne ładunki morskie i ułatwia kalkulację kosztów przewozu morskiego.

Bezpośredni import towarów kolonjalnych i surowców dla przemysłu w Polsce uniemożliwi wyzyskiwanie przez obcych pośredników szerokich rzesz konsumentów oraz przemysłu przetwórczego polskiego i może wywrzeć dobroczynny wpływ na podniesienie się stopy życiowej ludności w Polsce, której uprzystępni się towary kolonjalne, spożywane dzisiaj, wskutek ich drożyzny, w ograniczonych ilościach i wpłynie na zdolność konkurencyjną naszego przemysłu przetwórczego, uginającego się pod ciężarem haraczu, płaconego obcym pośrednikom.

Żeby w tej dziedzinie osiągnąć odpowiednie rezultaty, nie wystarczy nam ograniczyć się do wysiłków jednostek w Polsce, naogół nie dysponujących większemi kapitałami, lecz, mając na uwadze wszechwładnie dzisiaj panujący tak w handlu jak w przemyśle prąd pracy zbiorowej, — należy dążyć do skoordynowania zapotrzebowania towarów kolonjalnych i surowców branżowo rozmaitych pokrewnych firm i stworzyć w Polsce silne finansowe firmy importowe, oparte o zorganizowaną rzeszę odbiorców, zapewniającą szybki zbyt i uskuteczniające zakupy bezpośrednio na rynkach zamorskich. Istniejące zaś w Polsce syndykaty przemysłowe, mając już zapewniony zbyt w zsyndykalizowanych fabrykach przetwórczych — mogłyby z powodzeniem wykluczyć obce pośrednictwo przy imporcie zamorskich surowców.

Tak pojęty bezpośredni import nazwać można importem zdrowym, bowiem wzmaga on ruch handlowy i spożycie, przysparza państwu poważne dochody z ceł przywozowych i podatków, przemysłowi zaś polskiemu ułatwia kalkulację kosztów własnych i zapewnia większą zdolność konkurencyjną.

Polski importer, pragnący nawiązać bezpośredni kontakt handlowy z rynkiem brazylijskim, znajdzie ważne źródło informacyjne w *Wydziale Przemysłowo - Handlowym*. Tak pojęta współpraca może się przyczynić do zmniejszenia ryzyka i uchronić nasz handel od zniechęcających rozczarowań.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, propagujący wydatnie w interesie kraju, wszelkie usiłowania, zmierzające do oparcia polityki gospodarczej o zdrowe zasady ma, w omówionej w niniejszym artykule dziedzinie, duże pole badź to do inicjatywy bezpośredniej, bądź też, za pośrednictwem Instytutu Eksportowego, *Izby Przemysłowo-Handlowej. Ligi Morskiej i Kolonialnej, Związku Towarzystw Kupieckich* i t. p. poważnych instytucyj. Stworzenie przez rząd funduszu gwarancyjnego dla eksporterów polskich i vice-versa—dla firm importujących bezpośrednio i stosowanie ulg w formie premij eksportowych może umożliwić i wydatnie przyspieszyć realizację zamierzeń handlowych zarówno kupiectwa w Polsce jak i sfer handlowych wychodźctwa, któremu przypadłby w udziale zaszczytny obowiązek przygotowania nowych rynków zbytu dla wytwórczości polskiej.

Byłoby to jeszcze jedno ogniwo, spajające nasze wychodźctwo z dążeniem do osiągnięcia przez Polskę w dziedzinie handlu zamorskiego *stanowiska mocarstwowego*.

Walny Zjazd Związku Polskich Towarzystw Hodowlanych we Francji

Odbył się w Douai przy udziale 29 delegatów, reprezentujących 29 towarz.

Do Związku przystąpiło w roku ubiegłym 4 towarzystwa.

Związek redaguje stale w polskich pismach we Francji(Narodowiec i Wiarus Polski) dodatki specjalne p. t. „Rolnik i Hodowca" oraz „Rolnik — Hodowca —Ogrodnik".

Po przyjęciu sprawozdania rocznego Zjazd powołał nowy zarząd w składzie p. p. J. Ratajczaka — (prezes), Wł. Duby — (sekretarz), J. Banaszyńskiego — (skarbnik) oraz Mikołajczaka i Krauzego, jako radnych.

Konferencja w sprawie nawiązania gospodarczego kontaktu z Ameryką

W dniu 11 marca r. b., w sali konferencyjnej Ministerstwa Przemysłu i Handlu, z polecenia i pod osobistem przewodnictwem p. Ministra Przemysłu i Handlu, odbyła się konferencja, zwołana przez Państwowy Instytut Eksportowy, w sprawie eksportu do Stanów Zjednoczonych A. P. W konferencji wzięło udział kilkudziesięciu reprezentantów wszystkich czynników gospodarczych w kraju, zainteresowanych eksportem, jak również szereg wybitnych osób, znających teren Polonji Amerykańskiej.

Na konferencji reprezentowana była też Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy przez p. dyrektora Stefana Lenartowicza.

Przebieg obrad udowodnił, jak bardzo zaniedbany jest rynek amerykański przez eksport polski i jak wielkie istnieją pod tym względem możliwości. Ponieważ wszystkie czynniki, reprezentowane na konferencji, uznały zagadnienie eksportu do Stanów Zjednoczonych za sprawę pierwszorzędnego znaczenia, spodziewać się należy, że od dłuższego czasu już propagowana przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy sprawa nawiązania jaknajściślejszej łączności gospodarczej z Polonją Amerykańską — obecnie wejdzie nareszcie, na konkretne tory, dając upragnione rezultaty.

Polska Izba Handlowa w Charbinie

Staraniem Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich w Charbinie założona została w tem mieście Polska Izba Handlowa, na czele której stanął jako prezes p. Radwan.

Izba Handlowa rozwinęła intensywną działalność w celu nawiązania stosunków gospodarczych Polski z Mandżurją poprzez:

a) jaknajwydatniejsze poparcie wywozu wyrobów polskiego przemysłu do Mandżurj

b) udzielanie ekspertom polskim źródłowych informacyj o stanie tamtejszych rynków.

Polska Szkoła Kupiecka w Chicago

Stowarzyszenie Polsko — Amerykańskich Kupców i Przemysłowców w Chicago zorganizowało i prowadzi polską szkołę kupiecką, liczącą w roku bieżącym przeszło 200 słuchaczów. Kierownikiem szkoły jest prof. B. J. Chałecki, wykładają: prof. M. Szymczak, — kontroler miasta Chicago, inż. St. Pawłowski, prof. Arndt, prof. Gałązka i inni.

W szkole poza wykładami specjalnemi (przedmioty handlowe), wykłada się również języki: polski i angielski. Nowością jest wprowadzona ostatnio nauka polskiej stenografji.

Stosunki handlowe pomiędzy Polską a Czechosłowacją

Jak wiadomo między Polską a Czechosłowacją istnieje umowa handlowa, w której przewidziany jest pewien kontyngent trzody chlewnej, jaką można wywozić z Polski do Czechosłowacji. W ostatnim okresie czasu rząd Czechosłowacki poczynił pewne ograniczenia, albowiem postanowił wydawać tylko minimalną ilość pozwoleń na wwóz. To nowe zarządzenie spowodowało podniesienie się cen przedewszystkiem na targu ostrawskim, który jest miarodajny dla całych Moraw i Śląska, albowiem na targu tym, odbywającym się co tygodnia we środę, koncentruje się cały dowóz bydła z zagranicy i kraju. Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach, skupiające około 17.000 konsumentów oraz posiadające własną fabrykę wędlin i kilkanaście wyrąbów mięsa, nawiązało już w zeszłym roku bezpośrednie stosunki ze spółką handlową w Mysłowicach, która bez pośrednictwa, zawsze b. kosztownego, dostarczała naszej spółdzielni potrzebną ilość trzody. Przy ogólnych ograniczeniach ograniczono możność dowozu i do naszej spółdzielni i dopiero po interwencji posła Chobota udało się znowu uzyskać to pozwolenie choć na zmniejszoną ilość. Dawniej przywożono co tygodnia około 100 sztuk bydła, obecnie pozwolono zaledwie na 40 sztuk tygodniowo. Pomimo to spółdzielnie polskie utrzymują kontakt ze spółką handlową w Mysłowicach, która co tygodnia dostarcza potrzebną naszym spółdzielniom ilość trzody. Z tego wynika, że organizacje spółdzielcze i w czasie kryzysu gospodarczego są najlepszym łącznikiem pomiędzy krajem a zagranicą.

Szkolnictwo

Szkolnictwo polskie w Brazylji

Szkolnictwo polskie w Brazylji, mające piękne tradycje jeszcze z czasów przedwojennych, dąży coraz wyraźniej do skoordynowania licznych poczynań oświatowych w jednolity system, któryby objął różne stopnie nauczania i zapewnił młodzieży polskiej z jednej strony pogłębienie znajomości języka i kultury polskiej, — z drugiej — pobudzał i zachęcał tę młodzież do zdobycia maximum wykształcenia ogólnego i zawodowego, a przez to przyczyniał się do pomnażania, wzrastających z rokiem każdym, kadr inteligencji polskiej, urodzonej i wychowanej już na gruncie brazylijskim.

System ten przewiduje następujące uczelnie i zakłady wychowawcze:

1) **Ochronki** dla dzieci od lat 3 do 7, które przedewszystkiem są organizowane w miastach i większych skupiskach ludnoścl polskiej. Czas zajęć w nich ograniczony jest obecnie do 4—5 godzin dziennie. W przyszłości winne one mieć charakter półzamkniętych zakładów wychowawczych, w których dzieci przebywają od rana do wieczora, otrzymując na miejscu posiłki. Jedynym językiem porozumiewania się z dziećmi podczas zajęć, gier i zabaw — winien być oczywiście polski.

2) **Szkoły powszechne** dla dzieci od lat 8 do 14, czteroletnie o czterech poziomach nauczania, najczęściej o jednym nauczycielu. Tam gdzie duża ilość dzieci i warunki materjalne pozwolą na zaangażowanie drugiej siły nauczycielskiej szkoła może być przekształconą na 5-letnią o pięciu poziomach nauczania, przytem dzieci zdolniejsze po ukończeniu czwartego roku nauki winne być skierowane do Kolegjów. Program nauczania od 2-giego roku nauki musi uwzględniać obok przedmiotów polskich wymagane przez prawo miejscowe przedmioty brazylijskie. Ze względu na to, że przeważająca część ludności polskiej w Brazylji zamieszkuje rozległe kolonje rolnicze, — ten typ szkoły będzie najbardziej rozpowszechnionym i zgóry należy założyć, że ponad 95% dzieci polskich na niej jedynie poprzestanie. To też troska o należyty poziom tej szkoły, o właściwą polską atmosferę w niej panującą, o staranny dobór nauczycieli dla niej, — winna być najbardziej istotnem zadaniem całego społeczeństwa polskiego w Brazylji.

3) **Kolegja** są przeznaczone dla młodzieży od lat 12 do 18, która ukończyła czteroletnią polską szkołę powszechną. Czas trwania nauki w Kolegjach jest obliczony na 3, względnie 4 lata. Program Kolegjów winien być tak skonstruowany, by z jednej strony umożliwiał kończącej je młodzieży wstęp do gimnazjów i szkół normalnych brazylijskich, z drugiej — przygotowywał ją do polskich kursów zawodowych, oraz bezpośrednio do życia i pracy w środowiskach polskich w Brazylji. Liczba Kolegjów winna być ograniczona i na najbliższe lata powinna wynosić 2 w Paranie i 3—4 w Rio Grande do Sul. Przy Kolegjach dla młodzieży z kolonji winne być z zasady organizowane Bursy.

4) **Polskie Kursy Zawodowe**, roczne lub dwuletnie, winne być oparte o program Kolegjów i naogół związane z niemi organizacyjnie. Mają one dawać młodzieży polskiej fachowe przygotowanie do zawodu:

a) nauczycielskiego; b) handlowca i buchaltera; c) rolniczego, uwzględniając również przedmioty ogólnokształcące.

5) **Polskie Wieczorowe Kursy Gimnazjalne** są przeznaczone dla starszej młodzieży polskiej, uczęszczającej do średnich i wyższych szkół brazylijskich. Winne one mieć ustrój semestralny i obejmować wykłady i ćwiczenia z języka, historji, geografji, literatury i kultury polskiej z specjalnem uwzględnieniem nauki o Polsce Współczesnej. Program, podzielony na cykle, winien być tak ułożony, aby po przesłuchaniu ośmiu semestrów uczestnicy Kursów otrzymali pewnę zaokrągloną całość wiedzy o Polsce.

6) **Polskie Powszechne Kursy Dokształcające** są przeznaczone dla młodzieży i dorosłych, którzy chcą uzupełnić swe wiadomości z dziedziny języka i kultury polskiej, bądź z innnych przedmiotów ogólnokształcących, a nie mają możności uczęszczania do uczelni polskiej innego typu.

7) **Bursy** są organizowane dla młodzieży z „interjoru" kształcącej się w Kolegjach, na Kursach Zawodowych, w średnich i wyższych uczelniach brazylijskich, wreszcie uczącej lub dokształcającej się prywatnie. Wytworzenie polskiej atmosfery wychowawczej dla młodzieży podczas całego ich pobytu w szkołach jest najważniejszem zadaniem Burs.

S. Wład.

Z życia Polaków zagranicą.

Wizytacja Polaków w Austrji.

Naskutek zaproszenia Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu, jako centralnej organizacji Polaków w Austrji, w piątek, dnia 18 marca przybył do Wiednia dyrektor Biura Rady, p. Stefan Lenartowicz, przywitany na dworcu przez przedstawicieli Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu oraz zastępcę członka Rady, p. d-ra Tenenbauma.

Podczas bytności swej w Wiedniu p. dyr. Lenartowicz zwizytował następujące organizacje polskie: Związek Młodzieży Polskiej w Wiedniu — na normalnem tygodniowem zebraniu i próbie chóru, Stowarzyszenie „Oświata" — na dorocznem walnem zebraniu, Stowarzyszenie „Ojczyzna" — podczas przedstawienia, zorganizowanego z racji uroczystości imienin Marszałka Piłsudskiego. Pozatem dyr. Lenartowicz odbył konferencje z robotniczemi organizacjami, które dotychczas nie weszły w skład Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu, „Proletarjatem" i „Naprzodem".

W związku z dorocznem zebraniem centrali organizacyj polskich przeprowadzone zostały specjalne konferencje, w celu znalezienia metod postępowania, umożliwiających harmonijną współpracę wszystkich organizacyj. Pierwsza konferencja odbyła się na terenie Stow. „Strzecha" z przedstawicielami opinji, reprezentowanej w dotychczasowych władzach Związku Stowarzyszeń Polskich. Następna zaś — u p. dyr. Lenartowicza — z czynnikami, które bądź nie pracowały w Związku Stowarzyszeń, bądź też wobec zarządu zajmowały stanowisko krytyczne.

Dzięki tym konferencjom, walne wyborcze zebranie Związku Stowarzyszeń Polskich, które odbyło się dnia 21 marca r. b., doprowadziło do stworzenia platformy współpracy solidarnej wszystkich organizacyj na terenie Związku Stowarzyszeń, przyczem w odpowiedni sposób rozgraniczono również wpływy personalne.

Zarząd Związku Stowarzyszeń, wybrany na tem zebraniu — uzupełniony zostanie w niedługim czasie przez przedstawicieli organizacyj nowoprzyjętych do Związku Stowarzyszeń.

Stosunkowo duża ilość organizacyj polskich w Wiedniu, bo dochodzącą do

liczby 13-tu, zasięgiem swej pracy obejmuje zbyt małe kręgi Polonji na terenie Austrji. Przedstawiciel Rady Organizacyjnej zwracał kilkakrotnie na ten fakt uwagę, podnosząc, że energja działaczy społecznych przedewszystkiem powinna być skierowana na pozyskanie Polaków dotychczas niezorganizowanych, bądź stojących na uboczu prac społecznych.

Poważna poprawa istnieje na bardzo ważnym odcinku pracy, mianowicie wśród młodego pokolenia, na które zbyt małą dotychczas zwracano uwagę. Obecnie przedstawiciele wszystkich organizacyj uznali zagadnienie pracy dla młodzieży jako nader ważne i wymagające atmosfery zupełnego spokoju i zgody.

Liczyć należy, że zarysowujące się od pewnego pewnego czasu możliwości poważniejszych tarć i zadrażnień na terenie Wiednia zmienią się na rozszerzenie zakresu pracy i jej wyników dla dobra tamtejszej Polonji.

Brazylja

II-gi Sejmik Centralnego Związku Polaków. W dniach 14, 15 i 16-go maja r. b. odbędzie się II-gi Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji.

Biuletyn Contralnego Związku Polaków w Brazylji.

Z dniem 27 stycznia r. b. zaczął wychodzić w Kurytybie biuletyn Centralnego Związku Polaków w Brazylji, redagowany przez Zarząd C. Z. P. Celem nowego wydawnictwa jest informowanie członków Związku o jego celach, zadaniach i pracach. Biuletyn zamieszczany jest jako dodatek do pism polskich w Brazylji, a mianowicie: do „Ludu", „Gazety Polskiej w Brazylji", „Polskiej Prawdy w Brazylji" (raz w tygodniu) i do „Odrodzenia", oraz „Polonji" (raz na miesiąc). Materjał do biuletynu opracowywują kierownik biura i sekretarze zarządu i wydziałów C. Z. P., a aprobuje prezydjum zarządu C. Z. P.

Budowa Domu Polskiego w Ponta Grossie. Zarządy tow. tow. „Odrodzenie" i „Wyspiańskiego" w Ponta Grosie (dwudziestopięciotysięczne, drugie pod względem wielkości miasto w Paranie, posiadające 1500 Polaków), zebrane na wspólnem posiedzeniu w dniu 14 lutego r. b., postanowiły natychniast przystąpić do budowy domu Polskiego przy ul. Pinheiro Machado. Powstanie nowego, dużego Domu Polskiego w stolicy stepów parańskich bezwątpienia przyczyni się do ożywienia życia polskiego w tem mieście.

Piękne zbiory pszenicy w Paranie. Donoszą z Parany o wspaniałym urodzaju pszenicy w tym stanie. Szczególnie obrodziła pszenica na kolonjach Candido do Abreu, gdzie zebrano 3,000 worków 50-cio kilogramowych i Santa Barbara, na której plon wyniósł 2,000 worków. Ogólny zbiór pszenicy w całej Paranie oceniają na 20,640,000 kg. wartości 10,320,000 milrejsów (1 milrejs = 52—55 groszy). Mniej pomyślne są zbiory żyta, które w tym roku ocenia się tylko na 6,500,000 kilogramów. Jak wiadomo, pszenicę i żyto uprawiają w Paranie głównie koloniści polscy i ukraińscy.

Nadmieniamy, że brazylijski federalny minister skarbu, Oswaldo Aranha, polecił czuwać władzom parańskim, aby worek pszenicy nie był sprzedawany drożej niż po cenie 36 milrejsów, zgodnie z umową zawartą między skarbem państwa a młynarzami krajowymi.

Budowa kościoła ks. ks. Misjonarzy w Kurytybie. Budowa kościoła ks. ks. Misjonarzy w Kurytybie postępuje stale naprzód. Front kościoła i wieża są już ukończone; obecnie kilku murarzy pracuje nad wykonaniem sufitu. Prace wewnątrz kościoła potrwają jeszcze dość długo i pochłoną wiele wydatków.

Fr. Lachowski ponownie prezesem Związku Polskiego w Kurytybie. W lutym r. b. odbyło się w Kurytybie zebranie Związku Polskiego, poważnej instytucji, liczącej 362 członków. Do zarządu powołano m. inn. pp. Franciszka Lachowskiego na prezesa, Jana Faucza na wiceprezesa. Związek subsydjuje Kolegjum im. H. Sienkiewicza i prowadzi czytelnię, posiadającą 1377 tomów.

Praca Sióstr Miłosierdzia. Siostry Miłosierdzia prowincji polskiej rozpoczęły budowę nowego domu w Kurytybie przy zbiegu ulic Dr. Jayme Reis i Conselheiro Barradas. Nowy budynek, w którym będzie się mieścił nowicjat, będzie domem głównym czyli macierzystym polskich Sióstr Miłosiordzia. Równocześnie Siostry Miłosierdzia otworzyły niedawno nową szkołę przy parafji O. O. Kapucynów w dzielnicy Mercês.

Karnawał w Kurytybie. Zabawy karnawałowe, trwające w Brazylji przez kilka dni i odbywające się zazwyczaj pod gołem niebem, wypadły w tym roku w Kurytybie znacznie mniej okazale niż w latach ubiegłych. Przyczyną tego był kryzys i niepogoda. Jednakże polskie zabawy i bale, zwłaszcza, urządzane w salach Związku Polskiego, udały się dobrze i cieszyły się dużą frekwencją.

Wystawa obrazów p. Bruno Lechowskiego w Rio de Janerio. Znany malarz polski, p. Bruno Lechowski, przebywający od szeregu lat w Brazylji, urządził wystawę swych obrazów w Rio de Janeiro. W związku z wystawą wiele dzienników stołecznych, jak „Jornal de Commercio" (z 3-go, 14-go i 23-go stycznia r. b.), Diario de Noticias" (z 6-go i 21-go stycznia r. b.), A Patria" (z 26-go grudnia 1931 r.), oraz wiele innych, zamieściły notatki krytyczne o wystawie, wyrażające się w słowach pełnych uznania o artystycznym dorobku p. Lechowskiego. Niektóre dzienniki zamieściły wywiady z malarzem polskim. P. Bruno Lechowski udaje się wkrótce do północnych stanów Brazylji, żeby zaczerpnąć tam nowe motywy do swych prac artystycznych.

P. Lechowski nie jest jedynym malarzem polskim w Brazylji. Od dwóch lat przebywa w tym kraju młody i utalentowany malarz z Warszawy, p. Karol Kryński. Ostatnio dowiadujemy się, że p. Kryński przygotowuje wystawę swoich obrazów w centrum wychodźtwa polskiego, Kurytybie.

Spółdzielnia rolnicza w Rio Claro. Na kolonji Rio Claro w Paranie powstała i pracuje od paru miesięcy spółdzielnia rolnicza pod nazwą: Cooperativa dos Agricultores „Renascente" (Odrodzenie). Kierownikiem spółdzielni jest p. Ignacy Tyski, b. uczeń szkoły handlowej w Marechal Mallet.

Śmierć autora pierwszego słownika polsko-portugalskiego. W przytułku dla ubogich w Kurytybie zmarł, przeżywszy 80 lat, p. Bernard Zdanowski, autor pierwszego słownika polsko-portugalskiego i portugalsko-polskiego, gramatyki i cennego przewodnika dla wychodźców naszych, dzisiaj już wyczerpanego. Ś. p. Zdanowski był przez jakiś czas tłumaczem przy ambasadzie brazylijskiej w Wiedniu. Obecnie pracę, prowadzoną kiedyś przez ś. p. Zdanowskiego kontynuuje dzielnie ks. J. Góral, autor słowników i gramatyk polsko-portugalskich zamieszkały w Paranie.

Nowe ofiary na budowę domu stow. akademickiego „Sarmacja w Kurytybie. Na budowę domu stow. akademickiego „Sarmacja" w Kurytybie napływają wciąż nowe ofiary. Ostatnio Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Brazylji dało na ten cel 5000 milrejsów (2600 zł.). P. Poseł Rzplitej w Brazylji, dr. T. Grabowski — 3000 milr., Sekretarz Konsulatu R. P. w Kurytybie p. Jan Król — 1.000 milr., p. Roman Paul (druga rata) — 500 milr., tow. „Odrodzenie" w Ponta Grossie — 50 milr., p. Franciszek Bilik 15 milr., ks. St. Gołąbowski z G. Gr. do Sul — 11 milr. Łącznie z pieniędzmi poprzednio zebranemi, złożono już na budowę domu kwotę 18,410 milr. 900 rejsów t. j. blisko 10,000 złotych. Nadmieniamy, że jednym z pierwszych ofiarodawców był Michał Pankiewicz, Radca Emigracyjny na Amerykę Południową, który złożył na ten cel 2.000 milrejsów.

Nowy interwentor Parany. Nowym interwentorem (czyli komisarzem rządu związkowego, posiadającym w okresie dyktatury w Brazylji władzę bardzo szeroką) Parany został na miejsce p. Tourinho, p. Manoel Ribas. Ludność Parany, wśród której, jak wiadomo, poważny odsetek stanowią Polacy, niejednokrotnie demonstrowała przeciw p. Tourinho, co prawdopodobnie skłoniło rząd centralny do usunięcia go z zajmowanego stanowiska i mianowania na jego miejsce tęgiego fachowca p. Manoela Ribasa.

Żałoba wśród „Junaków". W końcu stycznia, w pobliżu miejscowości Tres Barras w stanie S-ta Catharina, wydarzyła się straszna katastrofa. Samochód ciężarowy, wiozący grupę „Junaków", wracających z Kursu Wych. Fiz. w Marechal Mallet w Paranie do Tres Barras, wskutek wadliwego działania hamulców, stoczył się w góry w szalonym pędzie. 22 Junaków odniosło rany, wtem czterech bardzo ciężkie. Pragnąc przyjść z pomocą nieszczęśliwym, społeczeństwo miejscowe zorganizowało zbiórkę na ich korzyść. M. inn. P. Poseł Rzplitej w Brazylji, dr. Grabowski, złożył 500 milrejsów. Straszna katastrofa okryła żałobą młodą i doskonale się rozwijającą organizację Junaków.

Polaco, Polono czy Polonês? Na łamach kurytybskiego „Ludu" wywiązała się ciekawa i ożywiona dyskusja na temat jak się powinien nazywać po portugalsku „Polak". Wszyscy oświadczyli się za wyrugowaniem wyrazu „Polaco", skompromitowanego przez handlarzy żywym towarem i proponują „Polono" lub „Polonez". Ks. J. Góral, proponuje wyraz „Polono", uzasadniony — jego zdaniem — okolicznością, iż słynny poeta portugalski Camões nazywał nas przed wiekami w swoich Luizjadach „Polonios". Za wyrazem „Polonez" przemawiałoby jednak dość duże już spopularyzowanie go w stołecznej prasie brazylijskiej.

B. L.

Związek Zrzeszeń Polskich w Rio Grande do Sul.

W stanie Rio Grande do Sul, znajdującym się na południu Brazylji, mieszka 80 tysięcy Polaków[1]). Stanowią oni 40% emigracji polskiej w Brazylji. Ogólnie pisałem już o nich na łamach „Morza". Teraz chciałbym przedstawić w krótkich zarysach ich dorobek na niwie organizacyjnej i pomówić o Związku Zrzeszeń Polskich w Rio Grande, skupiającym 86 towarzystw polskich, istniejących w tym stanie.

Pierwsi imigranci polscy przybyli do stanu Rio Grande do Sul w latach 1890—91. Pierwsze towarzystwa polskie na ziemi riograndeńskiej powstały w 1892/3 roku. Organizacje te miały i do dnia dzisiejszego mają przeważnie charakter oświatowy, ściślej biorąc — szkolny.

Dopiero obecnie, kiedy warunki życiowe z dnia na dzień stają się coraz trudniejsze, myśli się o organizacjach pojmowanych bardziej wszechstronnie. W 1927 roku garstka inteligencji, zamieszkała w Porto Alegre — stolicy stanu, rzuciła myśl stworzenia Związku Zrzeszeń Polskich. Podstawą organizacyjną był pierwszy sejmik, przy udziale tylko 18 delegatów poszczególnych towarzystw. Skromne to były początki, z czasem jednak coraz lepiej zaczął pojmować nasz ogół potrzebę organizacji centralnej, czego dowodem są następujące cyfry:

W r. 1927	mieliśmy	zrzeszonych	15	towarz.
„ 1928	„	„	44	„
„ 1929	„	„	71	„
„ 1930	„	„	81	„
„ 1931	„	„	86	„

Pobieżnie przeprowadzony proces zrzeszeniowy w latach 1927—29, nieugruntowany w dostatecznej mierze na życiowo dopasowanym statucie, już w lipcu 1929 powodował niebezpieczne rysy w strukturze Związku grożące rozpadnięciem się organizacji.

Następuje powolny upadek Związku; mimo usilnych starań dwóch ostatnich sejmików, zbliża się chwila katastrofy... Organizacja traciła zaufanie ogółu kolonji polskiej, następstwem czego było zawieszenie własnego organu *„Echa Polskiego"* i redukcja zakresu działalności Związku, do minimum, wreszcie katastrofalny brak ludzi, którzyby z wiarą i otuchą przystąpili do nowej pracy.

Ogrom zadania, jaki mieliśmy do spełnienia, podjęła się znowu najofiarniejsza garstka inteligencji z d-rem Aleksandrem Kochańskim na czele, który w krytycznej chwili, jako prezes Rady Naczelnej Z.Z.P., wraz z 12 członkami tejże Rady staje na nowo do pracy nad odbudową Związku.

Przystąpiono do reformy, polegającej na oparciu struktury Związku na zasadach decentralizacji i podzielono teren jego działalności na 5 okręgów związkowych, o własnych autonomicznych zarządach. Opracowano gruntownie nowy statut, który zatwierdzony przez poszczególne okręgi związkowe, w najbliższym czasie zostanie prawnie zarejestrowany.

Dalszem dziełem Rady Naczelnej było rozszerzenie zredukowanego zakresu działania i podzielenie pracy między wydziały Oświatowy, Gospodarczy i Patronat.

Ożywienie działalności Związku, skłoniło Radę Naczelną pod koniec 1930 roku do wskrzeszenia własnego organu p. t. *„Polonia"*, który jako miesięcznik zaczął ukazywać się już w grudniu tego roku.

Istotne cele związkowe, jak i specyficzne warunki wydawnicze, spowodowały, że Rada Naczelna w 1931 roku przystąpiła do uruchomienia własnej drukarni, opartej na zasadach samowystarczalności.

Jednym z najgłówniejszych czynów Rady Naczelnej roku 1931 był akces Związku Zrzeszeń Polskich do Centralnego Związku Polaków w Brazylji.

Akces oparty został na szerokiej autonomji, przyznanej Związkom Zrzeszeń Polskich na terenie jego działalności.

Dokonano w chwili obecnej może najtrudniejszą, lecz zarazem najpilniejszą część pracy, jaką zakreśliła sobie Rada Naczelna dwa lata temu, przy obejmowaniu urzędowania, niedopuszczono do zlikwidowania Związku i zapewniono mu należyty rozwój.

Porto Alegre, 8 grudnia 1931

Rudolf Papla

---

[1]) Liczba 80.000 zamieszkujących — zdaniem autora — stan Rio Grande do Sul, wydaje nam się nieco przesadzona — przyp. red.

Belgja

Walny Zjazd Delegatów Centralnego Związku Towarzystw Polskich

odbył się w dniu 3 kwietnia b. r. przy udziale przeszło 100 delegatów Związku, licznych gości, przedstawicieli władz i prasy.

Po oficjalnem otwarciu Zjazdu uchwalono przez aklamację wysłanie depesz do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, J. K. M. króla Alberta I, J. E. Kardynała Hlonda oraz Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Tekst depeszy wystowanej do Rady podajemy poniżej w całości:

— „Zjazd doroczny delegatów Cen. Związku Tow. Polskich w Belgji przesyła wyrazy niezłomnej solidarności i łączności z Państwem — Macierzą i kilko miljonową rzeszą Polaków zagranicą oraz nasze uznanie i łączność z naczelną Organizacją — Radą Org. Pol. z Zagranicy. Marcin Grelak — prezes".

Pozatem Zjazd, wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć Marszałka Polski J. Piłsudskiego, uchwalił przesłać Mu, z okazji Jego Imienin, lampkę górniczą z napisem oraz list hołdowniczy z podpisem Zarządu Centralnego, Prezydjum Zjazdu oraz wszystkich delegatów. Należy nadmienić, że wszyscy delegaci na Zjazd otrzymali w upominku od generalnego honorowego konsula R. P. w Brukseli p. Vaxelaire'a oraz konsula R. P. Chiczewskiego portret Pana Marszałka.

Wybory do Centralnego Zarządu Związku dały wyniki następujące: prezesem został p. *Ignacy Mostkowiak*, wiceprezesami — p.p. *Grelak i Styzowa*, sekretarzem — *Kuterba* oraz skarbnikiem — *Maciejewski.*

Należy podkreślić, że Zjazd odbył się w zgodnej, braterskiej atmosferze jaknajdalej idącej konsolidacji życia polskiego w Belgji.

Centralnemu Związkowi Towarzystw Polskich w Belgji pozostaje życzyć jedynie, aby tak jak dotychczas — kontynuował wytrwale swoją pracę dla dobra kolonji Polskiej w Belgji.

Chiny

Nowe organizacje polskie

W roku ubiegłym powstało w Charbinie *Polskie Koło Wschodoznawcze*, mające na celu badanie Dalekiego Wschodu, propagowanie nabytych wiadomości wśród kolonji polskiej w Chinach oraz w Polsce, utrzymywanie kontaktu pomiędzy Chińczykami a Polakami na polu naukowem, kulturalnem, politycznem i gospodarczem. Prezesem Koła obrano p. inż. K. Grochowskiego.

Pozatem otwarta została w Charbinie *Polska Czytelnia Parafjalna* oraz założona *Rada Finansowa przy Gimnazjum Polskiem im. H. Sienkiewicza*, mająca na celu niesienie pomocy materjalnej szkolnictwu polskiemu w Chinach.

Czechosłowacja

Wybory gminne

W dniu 20.III. b. r. odbyły się wybory w Trzyńcu, Nydku i Nawsiu w czechosłowackiej części Śląska Ciesz. Wybory wypadły dla polskości nader korzystnie. W Trzyńcu stronnictwa polskie bez komunistów zdobyły 12 mandatów, z komunistami polskimi 18, czyli połowę ogółu mandatów. Stronnictwa czeskie 10 mandatów, niemieckie 8 mandatów. W ważnem tem mieście, znanem z największych hut na Śląsku Ciesz., Polacy powiększyli swój stan posiadania o trzy mandaty, Czesi tracą 1 mandat, Niemcy 2 mandaty. W Nydku Polacy uzyskują 17 mandatów, Czesi i Polacy czechofile 7 mandatów. W Nawsiu ugrupowania polskie zdobywają 22 mandaty, Czesi i czechofile 8 mandatów. Wybory ponownie stwierdziły polski charakter wszystkich tych miejscowości. Jeżeli chodzi o podział mandatów według stronnictw politycznych, to na 57 mandatów polskich przypada 23 na Stronnictwo Ludowe, 18 na komunistów, 10 na Związek Śląskich Katolików i 6 na Polską Socjalistyczną Partję Robotniczą.

Sprawa upaństwowienia polskich szkół prywatnych w Rychwałdzie, Porębie i Lutyni

Rząd czechosłowacki zamierza przystąpić do upaństwowienia prywatnych szkół polskich w Rychwałdzie (97 dzieci), w Lutyni Niemieckie (96 dzieci) i w Porębie (60 dzieci). Ustawa czechosłowacka przewiduje upaństwowienie szkół powszechnych w miejscowościach, gdzie do szkoły uczęszcza najmniej 40 dzieci. Przeciwko zamiarowi rządu wystąpiła czeska narodowa demokracja w prasie lokalnej i na publicznym wiecu w Rychwałdzie, na którym przemawiano przeciwko spełnieniu postulatów polskich

Walne Zebranie Towarzystwa Nauczycieli Polskich

W dniu 19 marca b. r. odbyło się w Cieszynie Czeskim Walne Zebranie Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Sprawozdania wykazały dalszy rozwój Towarzystwa, które może się poszczycić wielu pięknemi pracami, wykonanemi w ubiegłym roku. Prace te, to: wpisy do szkół, nowa polska szkoła wydziałowa w Trzyńcu, plany szkół wydziałowych i ludowych, nowe czytanki, deputacje, interwencje, jubileusze, uroczystości, wyjazdy w sprawach ogólno-szkolnych, zabiegi o dobro szkoły i oświaty, harmonijna współpraca z Towarzystwami polskiemi na Śląsku. Członków liczy Towarzystwo 460. Prezesem został obrany ponownie dyrektor szkoły wydziałowej we Frysztacie J. Chromik.

Akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego w Karwinie

Staraniem Połączonych Towarzystw Polskich w Karwinie odbyła się tam w dniu 19.III. b. r. uroczysta akademja, na której zjawiło się przeszło 700 osób, tak, że olbrzymia sala stow. „Praca" nie mogła wszystkich pomieścić. Akademję zagaił słowem wstępnem insp. Paweł Rakus, poczem redaktor Waleczko złożył imieniem ludności polskiej hołd Marszałkowi Piłsudskiemu. Największe wrażenie na zebranych wywarł referat p. B. Pochmarskiego z Krakowa o Marszałku Józefie Piłsudskim i. Jego misji dziejowej. Dalsze punkty programu wypełniły występy orkiestry uczniów gimnazjum realnego w Orłowej, chóru męskiego „Echo", deklamacja, oraz odegranie sztuki legjonowej. W akademji wzięli udział m. i. Konsul dr. Karol Ripa, poseł dr. Jan Buzek, dyrektor Macierzy p. Feliks, burmistrz miasta Karwiny dr. W. Olszak, delegaci licznych organizacyj oraz wielkie rzesze ludności.

Danja

Zlot młodzieży polskiej

Wychodźtwo polskie w Danji, jak już o tem pisaliśmy, zwróciło ostatnio baczną uwagę na zagadnienie wychowania młodzieży.

Z pośród szeregu prac, podjętych z zamiarem roztoczenia opieki nad młodzieżą oraz utrwalenia w niej świadomości narodowej, należy podnieść z uznaniem czynione już obecnie przygotowania do I-go ogólnego zlotu młodzieży polskiej w Danji.

Zlot ten odbędzie się w Kopenhadze, w okresie Zielonych Świąt, w dniach 15 i 16 maja r. b.

Ogólne zainteresowanie, jakie wzbudziła idea zlotu we wszystkich polskich ośrodkach w Danji, pozwala spodziewać się licznego udziału w nim młodzieży polskiej z całego kraju.

Na program zlotu złożą się uroczystości kościelne, popisy poszczególnych stowarzyszeń młodzieży polskiej w Danji, zwiedzanie Kopenhagi, prelekcje, zebrania, gry towarzyskie i t. p.

Finlandja

Ze Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie

W dniu 29 lutego b. r. odbyło się w Helsingforsie walne zebranie Zjednoczenia Polskiego, które zagaił prezes W. Wnuk.

Po wysłuchaniu sprawozdania rocznego przystąpiono do wyboru nowego zarządu. W wyniku głosowania na prezesa został powołany ponownie p. W. Wnuk, na wiceprezesa p. M. Sosnowski. Pozatem do zarządu weszli pp. K. Wnukówna, A. Subda i K. Szmidt.

Na zakończenie przyjęto program pracy oraz program obchodu 15-lecia istnienia Zjednoczenia, który odbędzie się w dniu 3 kwietnia b. r.

Francja

Związek Towarzystw Polek we Francji

Związek Towarzystw Polek we Francji liczy obecnie 50 towarzystw, do których należy 50,706 członkiń.

W ciągu ubiegłego roku Związek odbył 467 zebrań, na których wygłoszono 229 referatów oraz zorganizowano 206 przedstawień dla dzieci. Ogólny dochód towarzystw wyniósł w tym czasie 133,256 franków.

W marcu r. b. Związek odbył swój kolejny, doroczny Walny Zjazd, na który przybyło przeszło 100 delegatek. Zjazd ten powołał nowe władze, z p. Konopczyńską, jako przewodniczącą, na czele, oraz przeznaczył 500 franków na rzecz Głównego Komitetu Pomocy Bezrobotnym Polakom we Francji.

Piąty doroczny Sejmik Centralnego Komitetu Polaków

W dniu 20 marca r. b. odbył się piąty doroczny Sejmik Centralnego Komitetu Polaków we Francji, przy udzia-

le przeszło 60 delegatów, licznych gości oraz przedstawicieli prasy.

Według informacji podanych do wiadomości Polonji, do Centralnego Komitetu Polaków we Francji należy obecnie 11 organizacyj, liczących 50,710 członków oraz 56 komitetów miejscowych, podzielonych na 7 okręgów, reprezentujących razem 473 towarzystw.

Po części sprawozdawczej Zjazdu, wykazującej znaczny dorobek Centralnego Komitetu, uchwalono 5 wniosków, w których V-ty Sejmik C. K. P. we Francji „stojąc na gruncie uchwał I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, odbytego w Warszawie, w lipcu 1929 r., oraz wykonując dotychczas zawsze lojalnie uchwały Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy" — porusza cały szereg zagadnień najbardziej aktualnych, jak kwestja bezrobocia wśród Polaków we Francji, pomoc Rządu Polskiego w tej mierze, kontakt z krajem i t. p.

Związek Kół Śpiewaczych w roku 1931

Według sprawozdania rocznego, złożonego na V Zjeździe Walnym Związku Kół Śpiewaczych we Francji, w dniu 13 marca b. r., bilans Związku w roku 1931 wykazuje po stronie rozchodów 5168,80, po stronie dochodów 8027,55 franków.

W dorocznych Zjazdach poszczególnych pięciu okręgów Związku brało udział 55 chórów z przeszło 2000 śpiewaków.

Przed rokiem Związek liczył 4063 członków, obecnie — 4512, w tem 2165 kobiet oraz 2447 mężczyzn.

Okręg I Związku liczy 27 Kół (przed rokiem—20), okręg II liczy 14 Kół (przed rokiem — 15), okręg III liczy 20 Kół (przed rokiem — 20), okręg IV liczy 9 Kół (przed rokiem — 6), okręg V liczy 8 Kół (przed rokiem — 7). Razem 78 (przed rokiem 66) Kół.

Chóry Związkowe odbyły ogółem 68 walnych, 392 miesięcznych zebrań, zorganizowały 2963 lekcyj oraz 231 występów publicznych.

Hiszpanja

Otwarcie pierwszej polskiej organizacji

W lutym r. b. w Barcelonie nastąpiło otwarcie czytelni polskiej.

Jest to pierwsza, jak dotąd, organizacja polska w Hiszpanji.

Mieści się ona narazie w lokalu Polsko-Hiszpańskiej Izby Handlowej (Barcelona, calle Fontanella 10).

Holandja

Walne Zebranie Związku Polskich Towarzystw

Na ostatniem walnem zebraniu Z P. T. w Holandji, na którem obecnych było 15 prezesów i 24 delegatów, reprezentujących 21 towarzystw polskich — powołany został nowy zarząd Związku, składający się z pp. Walkowiaka Fr., jako prezesa, Stachowiaka P., — sekretarza i Bydołka M. — skarbnika.

Litwa

Dziesięciolecie „Chaty Rodzinnej".

W dniu 16 marca 1922 roku ukazał się w Kownie pierwszy numer polskiego pisma tygodniowego na Litwie p. n. „Strzecha Rodzinna".

Obecnie wychodzący tygodnik p. n. „Chata Rodzinna" jest godnym następcą „Strzechy" i dlatego też zupełnie słusznie obchodził on w marcu b. r. dziesięciolecie swego istnienia.

W artykule wstępnym jubileuszowego numeru tego zasłużonego dla sprawy polskiej wydawnictwa na obczyźnie, czytamy między innemi (Nr. 12, rok X, z dnia 19 marca 1932 r.):

—„Jubileuszu naszej gazety nie uważamy za święto, za czas radości i odpoczynku... stajemy dziś tylko na chwilę przy słupie, na którym widnieje napis 10 lat, rzucamy okiem w przeszłość i myślimy o przyszłości. Droga, którą przebyliśmy, nie była łatwą, jak niełatwem było naogół nasze życie polskie w minionym okresie...

Kończymy pierwsze dziesięciolecie w przeświadczeniu, iż wysiłki nasze nie poszły na marne i mamy nadzieję, że zaskarbione już zaufanie i zdobyte doświadczenie pozwoli nam w nowym okresie być równie pożytecznymi szerokim masom ludu polskiego w Litwie i jeszcze bardziej rozszerzyć zakres swej pracy dla niego".

Polska konferencja pedagogiczna w Poniewieżu

W dniach 7 i 8 lutego b. r. odbyła się w Litwie, w Poniewieżu, druga doroczna konferencja pedagogiczna.

Cykl referatów, wygłoszonych na konferencji przez polskich pedagogów w Litwie, obejmował m. in. takie zagadnienia, jak kwestja języka polskiega w Litwie, pierwiastka narodowego w wykładach szkolnych, historji ojczystej w szkołach średnich, zagadnienie pism dla młodzieży, teatru szkolnego, nauczania dorosłych, najpilniejszych potrzeb polskiej pracy oświatowej na Litwie i t. p.

Po każdym z 12 wygłoszonych na konferencji referatów wywiązywała się ożywiona dyskusja, w wyniku której jednogłośnie zostały przyjęte następujące wnioski:

* * *

Uznając odrębność gwary polskiej w Litwie, należy w dążeniu do przyswojenia dzieciom języka kulturalnego i literackiego zaczynać od stopniowego usuwania zapożyczeń rosyjskich i litewskich, stosując w pierwszym okresie gramatykę normatywną, a dopiero później naukę języka.

* * *

Doskonalenie naszej szkoły narodowej winno być oparte na doświadczeniu i kulturze szkolnej narodu polskiego w harmonji z przyrodzonemi warunkami życia polskiego w Litwie.

* * *

Nadając szkole kierunek narodowy, koniecznem jest przy każdej sposobności przykładami wziętemi z życia wykazywać, że obowiązkiem każdego jest stwierdzać czynami swą przynależność narodową; bo one tylko stanowią prawdziwą wartość i nadają zwykłej pracy, dostępnej dla każdego, cechę patrjotyzmu, a w masie stwarzają to moralne oblicze narodu decydujące o stanowisku, jakie ten naród godzien jest zająć wśród innych ludów świata.

* * *

Dzieje ojczyste winne być podniesione w szkole średniej do poziomu przedmiotu samodzielnego.

* * *

Język polski i literatura powinny zająć w szkole godne miejsce.

* * *

Nasze pisma dla młodzieży powinny mieć również charakter krajowy. Powinny wywoływać wypowiadanie się młodzieży przez poruszanie zagadnień aktualnych i życiowych. Koniecznem jest szerokie rozwinięcie działu skrzynki pocztowej oraz rozwinięcie kącika językowego z udziałem uczniów, w celu podniesienia poprawności językowej.

* * *

W wykładzie geografji pożądanem jest wprowadzenie metody konstrukcyjnej, polegającej na postępowem odtwarzaniu mapki geograficznej zapomocą jej kreślenia, drogą samodzielnej pracy młodzieży szkolnej.

* * *

Osobom, które z jakichkolwiek przyczyn nie mogą udać się do wyższych uczelni, a jednak chcą specjalizować się w jakimkolwiek fachu, można polecić kursa zaocznego nauczania systemem korespondencyjnym.

* * *

Środowiskom oświaty winny dawać przykład istniejące ośrodki życia polskiego w Kownie, Poniewieżu i Wiłkomierzu. Do akcji tej przedewszystkiem powołanem jest polskie nauczycielstwo przez organizowanie żywszego zbiorowego życia umysłowego i towarzyskiego.

Niemcy

Kolonja Polska w Berlinie

Kolonja polska jest najliczniejszą ze wszystkich narodowości, reprezentujących t. zw. mniejszości narodowe w Niemczech. Liczy ona 29,300 osób. Liczba ta nie uwzględnia obywateli niemieckich, narodowości polskiej, lecz odnosi się tylko do poddanych Rzplitej Po s l

Manifestacja jedności narodowej wśród Polonji w Niemczech

W dniu 20 marca r. b. odbył się w Opolu, w sali Domu Miejskiego, walny zjazd Polsko-Katolickiej Partji Ludowej na Śląsku Opolskim, gdzie istnieje największe skupienie ludności polskiej w Niemczech.

Na zjazd zjechało się przeszło 90 delegatów, reprezentujących wszystkie organizacje polskie na Śląsku Opolskim.

Z Berlina przybył dr. Kaczmarek, kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech, którego następnie powołano przez aklamację na marszałka zjazdu.

Celem zjazdu było ustalenie programu akcji przedwyborczej w związku z mającemi się odbyć w kwietniu b. r. wyborami do sejmu pruskiego.

Po wygłoszeniu źródłowych referatów, omawiających dotychczasową sytuację mniejszości polskiej w Niemczech — przez pp.: d-ra Kaczmarka i posła Bożka— powołano nowy zarząd Partji w składzie: ks. proboszcza Koziołka, jako prezesa, pp.: Bożka i Szczepaniaka, jako wiceprezesów oraz p. Kwoczka, jako sekretarza.

Pozatem jednogłośnie postanowiono wystawić jedną wspólną listę polską Polsko-Katolickiej Partji Ludowej oraz wybrano, jako czołowych kandydatów tej listy — ks. proboszcza Koziołka, oraz p.p. Bożka, Witczaka i Kwoczka.

Obrady zjazdu, który odbył się w nader podniosłym nastroju, nacechowane były gorącą chęcią zgodnej i wytrwałej pracy dla sprawy polskiej w Niemczech.

Stany Zjednoczone

Polskie Towarzystwo Filmowe w New-Yorku

W lutym r. b. zostało założone w New-Yorku Polskie Towarzystwo Filmowe. Jak się dowiadujemy, na czele tego Towarzystwa stoją pp. Fr. Żołyński i T. Kowalski. Dysponuje ono już kilkoma filmami, jak „Halka", „Trędowata" i t. p. Adres Towarzystwa: 26 St. Mark's Place, New-York.

Nowe pismo polskie

Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Dokształcających w New-Yorku rozpoczął wydawanie nowego pisma dla młodzieży polskiej w Ameryce p. t. „Nasza Szkoła".

Subwencji na powyższe wydawnictwo udzielił Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych,

Nagroda Wydziału Oświatowego Związku Narodowego Polskiego w Ameryce

Wydział Oświatowy Związku Narodowego Polskiego w Ameryce ufundował ostatnio stałą nagrodę za najlepsze dzieło, wystawione przez jednego z malarzów polskich w chicagoskiem Muzeum Sztuk Pięknych.

Wpłynie to niewątpliwie znacznie na rozwój malarstwa polskiego nietylko wśród Polonji chicagoskiej, ale i w całych Stanach Zjednoczonych.

6-ta rocznica powstania Polskiego Klubu Artystycznego w Chicago

Polski Klub Artystyczny w Chicago obchodził w lutym r. b. 6-tą rocznicę swego istnienia.

W roku 1926 wśród inteligencji polskiej w Chicago zrodziła się myśl powołania do życia takiego zrzeszenia, które zajęłoby się propagandą sztuki i kultury polskiej zarówno wśród szerokich rzesz wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, jak i wśród Amerykanów. W tym samym roku został też powołany do życia Polski Klub Artystyczny, który jest obecnie potężną organizacją, wywierającą znaczny i pozytywny wpływ na życie kulturalne Polonji Chicagoskiej.

Kronika Rady Organizacyjnej

Konferencja w sprawie zaopatrywania polskich środowisk zagranicznych w filmy polskie

W dniu 10 marca r. b. odbyła się w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy specjalna konferencja, poświęcona sprawie dostarczania filmów polskich, zwłaszcza oświatowych i krajoznawczych, dla środowisk polskich zagranicą. W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele czynników miarodajnych, Instytutu Filmowego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz przedstawiciele Rady Organizacyjnej.

Po zreferowaniu przez dyr. Lenartowicza zapotrzebowań na filmy polskie' napływających z różnych terenów Polonji Zagranicznej, zebrani omówili plan zaopatrywania organizacyj i szkół polskich zagranicą w filmy o Polsce współczesnej, krajoznawcze i oświatowe.

Sprawy wysyłki filmów rozrywkowych, co do których istnieją duże możliwości zbytu na terenach Polonji Zagranicznej, zebrani nie omawiali, wychodząc z założenia, że jest to zagadnienie, dotyczące fachowych sfer filmowych w Polsce. Przyjęto tylko z zadowoleniem do wiadomości, że krajowy przemysł filmowy przystąpił już do organizowania przedstawicielstw swych w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

W sprawie filmów oświatowych, krajoznawczych i t. p. zebrani uchwalili, by Rada Organizacyjna Pol. z Zagr. zebrała dane, jakie filmy polskie tego typu nadają się do wysyłki dla organizacyj społecznych i szkół polskich zagranicą, sporządziła kalkulację kosztów wypożyczania tych filmów, ewent. dorobienia brakujących kopij, a następnie wyjednała odpowiednie fundusze na ten cel.

2 konferencje o reemigracji Polaków z Ameryki.

Odbyły się w Radzie Organizacyjnej przy udziale czynników zainteresowanych w dn. 26 lutego i 16 marca b. r. 2 konferencje o reemigracji Polaków z Ameryki.

Zagadnienie reemigracji nie doczekało się dotychczas w Polsce wszechstronnego omówienia ani też tembardziej należytego rozwiązania.

Natychmiast po powstaniu Niepodległego Państwa Polskiego, kierowana uczuciem gorącego patryjotyzmu i tęsknotą do kraju, pierwsza fala reemigracji polskiej z Ameryki — nie znalazła w kraju żadnej opieki, co więcej — została w sposób najgorszy pod każdym względem wyzyskana przez rozmaite czynniki, co w rezultacie przyczyniło się do niebywałego rozgoryczenia a następnie— wyjazdu licznych reemigrantów z powrotem — do Ameryki.

Niezależnie od strat materjalnych, niepowodzenia pewnych reemigrantów w kraju wywołały wśród nich ogromne rozżalenie, niechęć i niewiarę w możność powrotu do kraju dla stałego osiedlenia.

Pomimo to jednak, stale mieliśmy do czynienia z faktami jednostkowych, a nawet grupowych przypadków powrotu do kraju całego szeregu przedsiębiorczych polaków z Ameryki, którzy pragnęli dorobek swego życia, swój kapitał i pracę oddać na usługi kraju.

I tutaj, niestety, mamy do zanotowania b. dużo znamiennych drastycznych wypadków skazywania dobrej woli na najgorsze doświadczenia, co w konsekwencji nie dawało pozytywnych rezultatów.

Jak dawniej tak i obecnie niema w Polsce czynnika, któryby mógł w jakimkolwiek stopniu ułatwiać aklimatyzację tych ludzi, powracających z Ameryki, w kraju.

Raczej można mówić o przeciwnem b. wiele czynników (ustawodawstwo n. p., biurokracja i t. p.) niesłychanie utrudnia reemigrantom warunki bytu.

Nic dziwnego zatem, że nastroje względem zagadnienia reemigracji wśród działaczy, organizacji i prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych są wręcz niechętne.

Obecnie, w związku z badaniami możliwości poprawienia bilansu gospodarczego — zwrócono uwagę również na problem reemigracji.

Konferencje zwołane przez Radę: Organizacyjną Polaków z Zagranicy miały na celu ustalić, czy reemigracja jest zjawiskiem pożądanem i jeżeli tak, to, w jakim zakresie i w jakich rozmiarach oraz w jaki sposób należy ułatwić reemigrentom możność korzystnego dla kraju i reemigrantów osiedlenia się na roli względnie w ośrodkach miejskich.

Po ożywionej dyskusji na konferencji ustalono m. in., że Ministerstwo Przemysłu i Handlu zwróci specjalnie baczną uwagę na zagadnienie reemigracji, Ministerstwo Spraw Zagranicznych w najbliższym czasie wystąpi o nowelizację ustawy z r. 1920 o kupnie nieruchomości, utrudniającej nabywanie nieruchomości dla reemigrantów.

Zwrócono również uwagę na konieczność przeprowadzania skrupulatnych studjów naukowo - badawczych w tym zakresie, jak również na potrzebę powołania przy Radzie specjalnej komórki organizacyjnej dla spraw reemigracyjnych.

Do spraw tych należy podejść z całą fachowością i znajomością rzeczy.

Praktycznie rzecz biorąc nasuwałaby się potrzeba: a) utworzenia biura informacyjnego w kraju, b) odpowiedniego przygotowania ajentów linij okrętowych, c) odpowiedniego przyjęcia reemigrantów w kraju, ochrony ich od Gdyni do miejsca osiedlenia.

Na marginesie tych konferencyj należy nadmienić, że dały one bogaty materjał informacyjno-programowy, który po sprecyzowaniu go w poszczególnych wnioskach — będzie mógł stanowić podstawę dla rozpoczęcia pracy w tym zakresie.

26-te posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 5 kwietnia 1932 r.

Obecni: członkowie Rady Organizacyjnej — *marsz. Wł. Raczkiewicz, prof. dr. J. Szymański, poseł dr. M. Szawleski, dyr. St. Szwedowski, dyr. St. J. Paprocki, poseł P. Gettel, dyr. St. Lenartowicz; przedstawiciel Kurji Prymasa Polski ks. dr. St. Janicki, radca emigracyjny na Amerykę Południową — M. Pankiewicz oraz z ramienia Biura Rady Org. Pol. z Zagr. — p. T. Piskorski i p. J. Stryjewski.*

Porządek obrad obejmował następujące sprawy: Przyjęcie protokółu poprzedniego zebrania. Komunikat sprawozdawczy — (*p. dyr. St. Lenartowicz*). Sprawozdanie z wizytacji kolonji polskiej w Berlinie — (*p. prof. dr. J. Szymański*). Sprawozdanie z wizytacji kolonji polskiej w Wiedniu — (*p. dyr. St. Lenartowicz*). Przyjęcie regulaminu Prezydjum Rady. Program obozów wych. fiz. w czasie wakacyj — (*p. T. Piskorski*) i wolne wnioski.

Posiedzenie zagaił *p. marsz. Raczkiewicz.*

Protokół ostatniego zebrania przyjęto bez zmian.

Komunikat sprawozdawczy o pracach Rady w okresie od ostatniego zebrania Prezydjum — przedstawił *p. dyr. Lenartowicz.*

Sprawa konsolidacji na terenie amerykańskim postępuje wyraźnie naprzód. Komitet 5-ciu, utworzony pod przewodnictwem p. red. Przydatka, pracuje nad wynalezieniem najlepszej formy organizacyjnej.

Jak wynika z korespondencji, którą otrzymujemy z terenu, największe organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych ustosunkowały się pozytywnie do zamierzeń Komitetu.

Utworzenie centrali życia polskiego w Stanach Zjednoczonych, jeżeli w przyszłości rozwinie się ona pomyślnie, może być wydarzeniem o historycznem wprost znaczeniu dla wychodźtwa naszego na tym terenie.

Kontakt z organizacjami inteligencji zawodowej w Stanach Zjednoczonych nawiązany został w sposób bardzo pomyślny. Ostatnio zgłosiło akces do Rady Stow. Polskich Dentystów i Lekarzy w Chicago.

Przechodząc do spraw gospodarczych, związanych z terenem Stanów Zjednoczonych, z radością podkreślić należy fakt, że p. Minister przemysłu i handlu zainteresował się bardzo sprawą nawiązania gospodarczego kontaktu ze Stanami Zjedn. poprzez tamtejsze organizacje polskie. Konferencja, jaka odbyła się w tej sprawie pod przewodnictwem p. Ministra, gromadząc około 50 osób, wykazała, jak wielkie pod tym względem mamy zaniedbania i jak wielkie istnieją w tym zakresie możliwości na przyszłość. W wyniku tej konferencji, o której piszemy obszerniej w dziale gospodarczym, została wyłoniona specjalna komisja, która do 1 kwietnia r. b. miała zmontować akcję eksportu do Stanów Zjednoczonych. Sprawy gospodarcze zostały również poważnie ujęte na terenie New-Jorku, gdzie ostatnio powstała spółka pod nazwą "Ambol" z p. Węgrzynkiem na czele.

Co do Brazylji to 20 maja r. b. odbędzie się tam II Sejmik Centralnego Związku Polaków, w związku z czem C. Z. P. wystosował do Rady zaproszenie z prośbą o przyjazd na ten Sejmik przedstawiciela Rady Organizacyjnej. Ze względu na dość skomplikowaną obecną sytuację na tym terenie, sprawa wyjazdu przedstawiciela Rady wydaje się rzeczą bardzo ważną.

W związku z powyższem uchwalono dążyć do tego, aby Radę na Sejmiku C. Z. P. w Brazylji reprezentował p. poseł Szawlewski. Co do spraw francuskich, to kwestja wysłania środków pomocy w naturze dla bezrobotnych emigrantów polskich we Francji, napotyka na niesłychane trudności, jeśli idzie o czynniki francuskie, które nie chcą zwolnić z cła transportu produktów żywnościowych. W sprawie tej przedsięwzięto cały szereg kroków, zmierzających do pozytywnego jej załatwienia.

Pozatem Rada uzyskała pomoc w gotówce w wysokości 10.000 zł., która to suma przesłana zostanie komitetom rozdzielczym pomocy bezrobotnym emigrantom polskim we Francji. Ponadto 20.000 zł. przeznaczonych jest na zakup produktów żywnościowych, które, mimo wysokich stawek celnych, będą kalkulować się taniej, niż kupno tych produktów na miejscu, we Francji. W najbliższym czasie, najpóźniej do 15 kwietnia, transport żywnościowy zostanie zmontowany i wysłany na teren.

Komitet Pomocy Bezrobotnym Polakom we Francji, utworzony przy Radzie Organizacyjnej, wystąpi niebawem z odezwą do społeczeństwa w kraju, apelując o pomoc dla naszych bezrobotnych rodaków na wychodźtwie.

Związek Robotników Polskich we Francji skierował w tych dniach zaproszenie do p. *marsz. Raczkiewicza* i do

Biura Rady — na walny doroczny zjazd Związku, mający się odbyć 10 i 11 kwietnia r. b. w Douai. Ustalono, że reprezentować Radę na Zjeździe Z. R. P. we Francji będzie p. wiceprezes Fularski.

Jeżeli idzie o tereny mniejszościowe, to, w konsekwencji zamknięcia przez władze łotewskie Związku Polaków na Łotwie, zostało założone tam Polskie Zjednoczenie Narodowe, które, jako naczelna organizacja mniejszości polskiej na Łotwie — poprowadzi wszystkie agendy życia polskiego w tym kraju.

Teren niemiecki stanie w miesiącu bieżącym przed poważną próbą odporności narodowej. Jak bowiem wiadomo, odbędą się tam wybory do sejmu pruskiego w dniu 24 kwietnia br.

Z Czechosłowacji bawił ostatnio w Warszawie prezes Macierzy Szkolnej, p. Piotr Feliks, który przyjeżdżał do kraju w sprawach tamtejszego szkolnictwa polskiego, a z którym została uzgodniona kwestja jego referatu na konferencji, projektowanej przez Radę, a poświęconej rozpatrzeniu zagadnienia młodzieży polskiej zagranicą.

Pozatem w okresie sprawozdawczym odbyły się na terenie Rady dwie konferencje w sprawie reemigracji amerykańskiej, oraz konferencja filmowa.

Piszemy o nich obszerniej na innem miejscu.

Rada Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, powstała na miejsce zlikwidowanego Komitetu 25-lecia Walki o Szkołę Polską, odbyła swe pierwsze posiedzenie, które doszło do zupełnego uzgodnienia metod postępowania co do najbardziej celowego zużycia pieniędzy.

W dyskusji pierwszy zabiera głos *p. marsz. Raczkiewicz.* W związku ze sprawozdaniem p. *dyr. Lenartowicza* zwraca on uwagę na kilka spraw ważnych, które wymagają nietylko rozstrzygnięcia, ale i żywszej ingerencji Rady w kierunku współpracy z poszczególnemi terenami. Przedewszystkiem chodzi o teren amerykański. W związku z bytnością w kraju p. radcy Pankiewicza, w najbliższym czasie zwołana zostanie specjalna konferencja, na której p. radca Pankiewicz wygłosi referat informacyjno-sprawozdawczy o stosunkach południowo-amerykańskich.

Jeżeli idzie o teren Stanów Zjednoczonych, to węzły, *zacieśniające* naszą pracę, jako centrali, z wychodźtwem polskiem w Stanach — niewątpliwie się wzmacniają.

Odcinek francuski wymaga dzisiaj nietylko bardzo *pieczołowitego* wglądu, ale i bardzo *poważnej* opieki.

Dlatego też wyjazd przedstawiciela Rady do Francji na Zjazd Z. R. P. jest konieczny, jak również niedługo potrzebny będzie wyjazd na ten teren reprezentacji Rady ex presidio.

Dalej p. Marszałek stwierdza, że rolę Rady Organizacyjnej rozumie, jako rolę tej organizacji, która nietylko dąży do nawiązania jaknajściślejszego kontaktu z poszczególnemi terenami polskiemi zagranicą, ale przedewszystkiem jako tej, która całokształt spraw Polonji Zagranicznej koordynuje.

„Nie rozumiałbym swej roli, jako prezesa Rady, gdybym stawiał Radę narówni z tą, czy inną organizacją społeczną. Uważam, że powinna istnieć w kraju jedna organizacja społeczna, która koordynuje prace wszystkich innych organizacyj. Będę dążył do tego, ażeby ta rzecz mogła przeniknąć do świadomości całej Polonji Zagranicznej— kończy p. Marszałek.

W dalszym ciągu obrad zabiera głos *prof. dr. Szymański*, który, korzystając ze swego pobytu w Berlinie, odwiedził szereg organizacyj polskich, w pierwszym rzędzie: Związek Polaków, Związek Towarzystw Szkolnych i inne, gdzie miał możność obserwować bardzo wzmożone tętno pracy polskiej.

Z kolei następuje sprawozdanie p. *dyr. Lenartowicza* z pobytu jego w Austrji (piszemy o tem na innem miejscu).

W związku z tem sprawozdaniem Prezydjum Rady przyjęło następujący wniosek:

W związku z bytnością przedstawiciela Rady, p. dyr. Lenartowicza, na terenie Polaków w Austrji, Prezydjum Rady Organizacyjnej przyjmuje do wiadomości sprawozdanie swego przedstawiciela oraz akceptuje zasady i warunki współpracy międzyorganizacyjnej, ustalone na konferencjach porozumiewawczych oraz na dorocznem walnem zebraniu Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu.

Prezydjum Rady Organizacyjnej wzywa wszystkie organizacje polskie w Austrji do solidarnej i zgodnej współpracy w ramach centralnej organizacji, jaką jest Związek Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu oraz podkreśla specjalne znaczenie akcji, zmierzającej do możliwie najszerszego zorganizowania młodzieży polskiej w Austrji dla prac oświatowo-kulturalnych i wychowania fizycznego.

Pozatem, z pewnemi zmianami, został przyjęty projekt regulaminu Prezydjum Rady Organizacyjnej, którego całość podamy w następnym numerze naszego organu, oraz została szczegółowo omówiona, sprawa zorganizowania letnich kursów wychowania fizycznego i harcerskich w kraju dla młodzieży polskiej z zagranicy, zreferowana przez p. T. Piskorskiego.

Różne

Nowy Zarząd Brazylijsko-Polskiego Towarzystwa im. Ruy Barbosa

Na dorocznem walnem zebraniu Brazylijsko-Polskiego Towarzystwa im. Ruy Barbosa (Warszawa, Al. Jerozolimskie 33-III p.) w dniu 13 marca b. r. został obrany nowy zarząd, w skład którego weszli jako prezes honorowy — Jego Ekscelencja Minister Pełnomocny Brazylji *Jose Francisco de Barros Pimentel*, prezes — prof. dr. *J. Szymański*, wiceprezesi — wiceminister *Szubartowicz*, *E. Kurnatowski*, konsul Brazylji — *Carlos Ribeiro de Faria* prezes Komisji Emigracyjnej — *P. Gettel*, skarbnik — mjr. dypl. *Mieczysław Fularski*, sekretarz — *Z. Tomczak*, członkowie: radca legacyjny — *Lourival de Guillobel*, prof. *K. Stołychwo*, konsul generalny w Kurytybie — dr. *R. Staniewicz*, płk. *Z. Osadek*, wice-konsul Brazylji — *Z. Kieszkowski*, radca M. S. Z. *A. Zarychta*, dyrektor *B. Nakoniecznikoff*, dyrektor *Stefan Lenartowicz* oraz mjr. dypl. *A. Sokołowski*.

Stowarzyszenie Pionierów Nowej Emigracji

Organizacja powstała na początku 1931/32 roku szkolnego z inicjatywy wychowanków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Jest ona autonomiczną jednostką młodych PTE, rządzącą się na podstawie własnego statutu.

Celem Stowarzyszenia jest studjowanie zagadnień emigracyjnych oraz przygotowanie się do przyszłej pracy kulturalno-społecznej i gospodarczej na wychodźtwie.

Do osiągnięcia wytyczonych celów członkowie Stowarzyszenia zdążają przez a) organizowanie odczytów, b) studjowanie lektury emigracyjnej, c) utrzymywanie stosunków z pokrewnemi organizacjami w kraju i zagranicą, d) realizowanie wytyczonych postulatów, wskazanych przez władze PTE.

W krótkim okresie swego istnienia Stowarzyszenie rozwinęło ożywioną działalność. Życzliwe ustosunkowanie się tej części społeczeństwa polskiego, któremu sprawy Polonji Zagranicznej nie są obce—w znacznym stopniu wpłynęło na pomyślny rozwój prac Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie urządza co dwa tygodnie zebrania, na których poruszane są wszelkie sprawy związane z jego życiem. Dotychczas wygłoszono 10 referatów, z których 7 przedstawiało życie wychodźtwa polskiego w krajach europejskich i zamorskich i 3 poruszały zagadnienia programowe, związane z całokształtem życia Polonji Zagranicznej.

Pozatem Stowarzyszenie organizuje własną bibljotekę, Koło Lingwistyczne Stowarzyszenia rozwija ożywioną działalność. W najbliższej przyszłości Stowarzyszenie organizuje cały szereg odczytów z życia Polaków zagranicą, odczytów pomyślanych dla młodzieży szkół średnich.

Na zakończenie należy podkreślić, że powstanie Stowarzyszenia Pionierów Nowej Emigracji zapełniło niejako lukę, która powstała przez pomijanie do niedawna polskiej młodzieży szkół średnich, pochodzącej z zagranicy, względnie ciekawiącej się zagadnieniami Polonji Zagranicznej, w tej wielkiej pracy, rozpoczętej natychmiast po powstaniu Rzeczypospolitej Polskiej przez społeczeństwo polskie w kraju, a celem której jest jaknajdalej idąca konsolidacja Polonji Zagranicznej oraz nawiązanie łączności naszych rodaków zagranicznych z krajem.

Niewątpliwie Stowarzyszenie Pionierów Młodej Emigracji spełni swoją rolę w tej mierze.

Towarzystwo Pomocy Polakom w Łotwie

(Warszawa, Koszykowa 6a) przesyła do nas odezwę treści następującej:

— „Rodacy! Ostatnia wojna rozproszyła wszystkich, pochodzących z granic dzisiejszej Łotwy tak bardzo, że z trudem dowiadujemy się, gdzie się znajdują nasi ziomkowie. To też postanowiliśmy w drodze odezwy prosić tych wszystkich rodaków, którzy pochodzą z ziemi Witebskiej, Kurlandzkiej i Inflanckiej, a którym nie jest obcy los rodaków naszych na ziemi byłych Inflant Polskich — o podanie pod powyższym adresem swego nazwiska, imienia i miejsca zamieszkania. Po zgrupowaniu powyższych danych przystąpimy do wznowienia przerwanych stosunków koleżeńskich i towarzyskich.

Zwracamy się również z gorącym apelem do całego społeczeństwa polskiego, aby poparło akcję naszego Towarzystwa, zmierzającą do niesienia pomocy kulturalno-oświatowej ludności polskiej na Łotwie, która, wobec zarządzeń łotewskich władz administracyjnych, przeżywa obecnie bardzo ciężkie chwile.

Zapisujcie się jaknajprędzej na członków Towarzystwa Pomocy Polakom na Łotwie.

za Zarząd Towarzystwa
ks. prałat W. Balul".

NADESŁANE

— Macierz Szkolna w Gdańsku. *Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1931.* Rocznik V. Nakładem własnym. Rok 1932.

— Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Żarach. *XX rok obrotowy. 1905 — 1925.* Nakładem własnym.

— Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Żarach. *25 lat. 1905 — 1930.* Nakładem własnym.

— Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Żarach. *Statut.* Nakładem własnym.

— Związek Polskich Spółdzielni Spożywczych na Śląsku. *Sklep Spółdzielczy albo w jaki sposób można powiększyć obrót.* Nakładem własnym.

— Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku. Napisał Al. Bonczek. *Przyczynek do historji powstania i rozwoju robotniczych organizacyj spółdzielczych na Śląsku Cieszyńskim.* Nakładem własnym.

— Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Śląsku Czechosłowackim. *Sprawozdanie za rok 1930.* Nakładem własnym. W Czeskim Cieszynie. Rok 1931.

— Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku. *Współdzielczy Kalendarz Robotniczy na rok 1932.* Nakładem własnym. W Morawskiej Ostrawie.

— Naukowy Instytut Emigracyjny i Kolonjalny. *Działalność i Program Sprawozdania Gen. sekr. N. I. E. i Kol. doc. Uniw. dr. G. Załęckiego za okres od 1. I. 30— 1. IV. 1931.* Nakładem własnym. Warszawa.

— Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach. *Sprawozdanie za rok 1930.* Nakładem własnym. W Czerniowcach. (Rumunja), w roku 1931.

— Związek Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Wolne miasto Gdańsk. *Sprawozdanie roczne 1931.* Nakładem własnym.

— Centralny Komitet Uczczenia w Polsce 200-ej Rocznicy Urodzin Jerzego Waszyngtona. *Jerzy Waszyngton 1732 — 1932.* Opracował Karol Koźmiński. Warszawa. Rok 1932.

— Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej. *Prawo przyrodzone mowy Ojczystej.* Wydawnictwo Tow. Pedagogicznego. Rok 1905. Warszawa.

— Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie. *Rozprawy i Sprawozdania. Nr. 7 — 21.* Nakładem własnym. We Lwowie.

— Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie. *Dr. H. Korwica. O koncetracji kapitału w Polsce.* S. A. Książnica - Atlas we Lwowie. Rok 1929.

— Akademickie Koło Pol. Macierzy Szkolnej: *Akademicy pod sztandarem Macierzy Szkolnej. Sprawozdanie z działalności za rok 1931.* Warszawa. Rok 1932.

— *Dr. Marceli Nałęcz-Dobrowolski. Chwała — Męka — Zwycięstwo.* Pierwsza praca polska napisana i wydana w Kanadzie. Zwraca uwagę wychodźtwa na historję walki o szkołę Polską. Winnipeg, Mann. 1931 rok.

— Związek Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Wolne miasto Gdańsk. *Wydanie Jubileuszowe 1906 — 1931.* Nakład własny. Gdańsk 1931 rok.

— Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. *1732 — 1932 W dwusetną rocznicę narodzin Jerzego Waszyngtona.* Nakładem własnym. Chicago, Hl. Rok 1932.

— Miesiąc propagandy Pomorza. 16. XI. 1930 — 16. XII. 1930. *Sprawozdanie z organizacji i wyników.* Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich. W Poznaniu. Rok 1931.

— *Kazimierz Kierski*, prezes T-wa Polsko-Czechosłowackiego w Poznaniu *Problemat Polsko-Czeski.* Nakładem Towarzystwa. W Poznaniu. Rok 1931.

— *Jan Rzewnicki. 1863.* F. Hoesick — Warszawa 1930. *Obrazy sceniczne z Powstania Styczniowego.*

W ostatniej chwili przed ukazaniem się tego numeru w druku Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy otrzymała cenne pismo Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, donoszące, że Wydział Oświatowy ZNP w Ameryce na swem ostatniem posiedzeniu uchwalił zaprenumerować miesięcznik Rady „Polacy Zagranicą" na jeden rok dla 100 (stu) bibljotek przy grupach i gminach ZNP".

Oby przykład potężnej polskiej Organizacji, jaką jest ZNP w Ameryce, zachęcił wszystkie inne ośrodki polskie zagranicą do poparcia naszych wysiłków w kierunku coraz szerszego rozpowszechnienia Organu Rady miesięcznika „Polacy Zagranicą".

OBOWIĄZKI POLAKA W BRAZYLJI

Wynaradawiają się, zapominają ojczystego języka i obyczajów jednostki zarozumiałe i liche, z których ani własna rodzina, ani tembardziej kraj nie może mieć i nie ma prawdziwej korzyści. Nie potrzeba nawet podawać przykładów, tak to zjawisko powszechnie jest znane.

To też dobrze zrozumiany obowiązek nasz względem republiki Brazylijskiej polega nie na wynaradawianiu się, zapominaniu własnego języka, porzucaniu zwyczajów i obyczajów, ale właśnie na zachowaniu naszych zalet rasowych i cech charakteru, które z nas czynią naród pracowity i oszczędny, wytrwały, przywiązany fanatycznie do roli, spokojny i zapobiegliwy.

Utrzymać własną rasę w czystości, nie zrywać ani zapominać o polskiej kulturze, która wzory swoje czerpała z tego samego źródła, co i kultura Brazylji, to jest z Rzymu, szanować, pielęgnować i używać swego rodzonego języka, tego żywego łącznika z naszą kulturą macierzystą — oto pierwsze święte obowiązki każdego Polono-Brazyljanina. Nie znajdzie prawdziwego szczęścia ten kto o nich zapomni.

A. Zarychta: „*Wśród polskich conquistadorów*".

Redaktor i wydawca — Stefan Lenartowicz

Drukarnia Społeczna Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.